

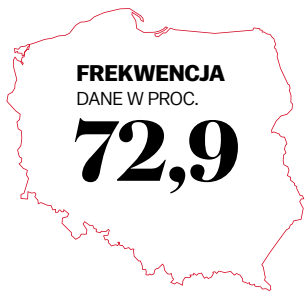


WYBORY PARLAMENTARNE 2023

Opozycja stworzy rząd?

36,8

PiS zdobyło najwięcej głosów, ale najpewniej to opozycja będzie miała więcej mandatów – i to sporo powyżej sejmowej większości, która wynosi 231 głosów. Tak wynika z sondażu exit poll.



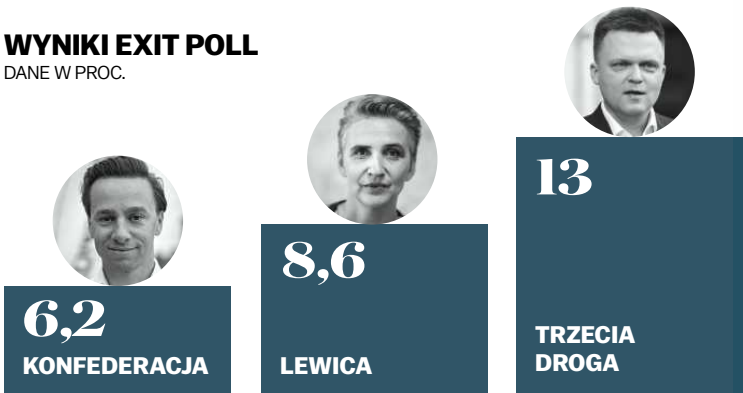
31,6



KOALICJA
OBYWATELSKA

PRAWO
I SPRAWIEDLIWOŚĆ

WYNIKI EXIT POLL
DANE W PROC.



Agnieszka Kublik, Iwona Szpala

W sumie demokratyczna opozycja może mieć 248 mandatów (lub jeden mniej, który przypadnie mniejszości niemieckiej). To jednak za mało, by obalić prezydenckie weto (276).
Komu w tej sytuacji prezydent Andrzej Duda powierzy misję tworzenia rządu? W kampanii deklarował, że będzie to kandydat partii, która zdobędzie najwięcej głosów.
To była najdłuższa (razem z prekampanią) i zarazem najbardziej

brutalna kampania wyborcza po 1989 r. PiS zagrożone utratą władzy straszły Polaków napływem islamskich terrorystów i „niszczącą kraj wojną na górze”, jeśli partia Jarosława Kaczyńskiego przegra.
W tę brudną kampanię PiS zaangażowały się spółki skarbu państwa. TVP stała się jednym wielkim wydziałem propagandy. Symbolem ostatecznego upadku niezależności „Wiadomości” TVP było wydanie z ostatniego piątku. Trwało godzinę i był to 60-minutowy spot wyborczy obozu władzy. A na koniec Jarosław Kaczyński jako „gość »Wiadomości«” mobilizował swoich wyborców oświadczeniem, że „nie jest pewny zwycięstwa”.
Według PiS i rządowej telewizji niedzielna elekcja to wybór między patriotami a agresywnymi i wulgarnymi wyborcami KO. PiS (i jego



ŚLEDŹ NASZ
POWYBORCZY
PORANEK NA
WYBORCZA.PL

Szczegółowe wyniki
wyborów w okręgach,
sylwetki nowych
parlamentarzystów,
analizy ekspertów,
komentarze

media) przypuściło bezprecedensowy atak na Donalda Tuska – „ryżego zdrajcę, szefa proniemieckiej partii, która popiera Putina”.
Po wakacjach KO zrezygnowała z polaryzowania się z PiS. Taki sposób uprawiania polityki odbierał poparcie mniejszym partiom, głównie Trzeciej Drodze, działał też na korzyść PiS – pozwalając tej partii mobilizować wyborców.
Tusk postawił na pozytywny przekaz. Kaczyńskiemu nie pomogły miliony pompowane z państwowych spółek na wsparcie kampanii i referendum z pytaniem m.in. o rzekomą przymusową relokację uchodźców w ramach UE. Podobnie jak godziny materiałów propagandowych w rządowej TVP.
Opozycja demokratyczna nie zdecydowała się na jedną listę, choć sondaże pokazywały to jako najlepszą

strategię na pokonanie PiS (bo nasz system wyborczy premiuje jednoczenie się). Nie zdecydowała się, choć i sympatycy tych ugrupowań w większości opowiadali się za jedną listą. Ostatecznie jej powstanie zablokował Szymon Hołownia, lider Polski 2050 i współlider Trzeciej Drogi.
W wyborach do Sejmu, we wszystkich 41 okręgach, listy zarejestrowało sześć komitetów wyborczych: PiS, KO, Nowa Lewica, Trzecia Droga, Konfederacja oraz Bezpartyjni Samorządowcy.
Senatorów wybieramy w 100 jednomandatowych okręgach wyborczych. Tutaj demokratyczna opozycja postawiła na wspólny blok (wystawiała tylko jednego kandydata w okręgu) i miała nadzieję na solidną wygraną, nawet 65 miejsc. ●
• Więcej ► 3 Komentarz Jarosława Kurskiego ► 2

ŹRÓDŁO: SONDAŻ IPSOS DLA TVN, POLSAT I TVP

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



REKLAMA

34280801

empik #75

targi książki
11-24 października 2023



aplikacja | online | salony

Czekają na Ciebie

- setki targowych okazji
- spotkania z autorami
- premiery i nowości

Jarosław
Kurski

Dziś czas na świętowanie. Od jutra demokratów czeka wielka praca

Naród wybrał. Odrzucił pisowski model państwa oparty na strachu, kłamstwie i złodziejstwie. Teraz przed demokratami prawdziwy egzamin z odpowiedzialności i determinacji w naprawie państwa. My, obywatele, przestrzegamy władzę: Uszanujcie wolę suwerena.

To wyjątkowa chwila. Jednak nie przyzwyczailiśmy się do najgorszego, nie urządziliśmy się w d... Nie stała nam się obojętna dyktatura ciemniaków, kłamców i złodziei. Okazało się, że Adam Mickiewicz miał rację: „Nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrzny ogień sto lat nie wyziębi...”.

Stało się jak w roku 2003, gdy odbyło się referendum akcesyjne do Unii Europejskiej. I jak w wyborach w 2007 roku, po nieszczęsnych dwóch latach rządów PiS. Znów zdecydowała MOBILIZACJA.

Mamy dopiero wyniki exit poll, czyli – wciąż sondażu. Wiele się może zmienić. Na prawdziwe wyniki przyjdzie

nam czekać przez nieprzespaną noc. I choć nominalnie Prawo i Sprawiedliwość zapewne zdobyło najwięcej głosów, to nie zdoła sformować większościowego rządu. I to się już nie zmieni. I to jest najważniejszy przekaz dzisiejszego wieczora.

Krzyczeliśmy na marszach: „Mamy dość!”, ale sam sprze-

ciw byłby niczym bez mobilizacji. Najpierw był marsz pół miliona, potem miliona serc, aż wreszcie marsz do urn 10 milionów Polek i Polaków. Poderwał ich ten najbardziej przez władzę znienawidzony i opluwany „ryży”, „mąż Angeli Merkel”, „brat Putina”. Budujące jest to, że większość Polaków nie poddała się plugawej propagandzie.

Pozytywnie zaskakuje nędzny wynik Konfederacji typowanej na naturalnego koalicjanta PiS.

Teraz wielki test dla przedstawicieli demokratów, którzy jednogłośnie zapewniali: zwyciężymy, naprawimy, rozliczymy i się pojednamy. Dziś oczekujemy od nich jedności w działaniu, zgody co do naprawy naszego kraju i determinacji. Sprawą najwyższej wagi jest natychmiastowa przemiana mediów publicznych, zdewastowanych instytucji rządów prawa, sądów i trybunałów. Dobrze, oparte na zaufaniu stosunki z Unią Europejską muszą być odbudowane.

Nie wolno nam też zapomnieć o konieczności ustanowienia nowej ordynacji, tak żeby nie zakłamywała wyborczego wyniku.

Przestrzegamy też, by władza, która od ośmiu lat nie liczyła się z głosem większości, teraz uszanowała wolę większości i nie próbowała podejmować żadnych działań sprzecznych z prawem.

Od jutra czeka nas, demokratów, wielka praca. Dzisiaj jednak czas na świętowanie zwycięstwa wolnych ludzi! ●



*Nie wiem,
co powiedzieć*

TENISISTA HUBERT HURKACZ

po wygraniu finałowego meczu w prestiżowym turnieju ATP Masters 1000 w Szanghaju

Kamieniec Wrocławski Zachód ruszył głosować



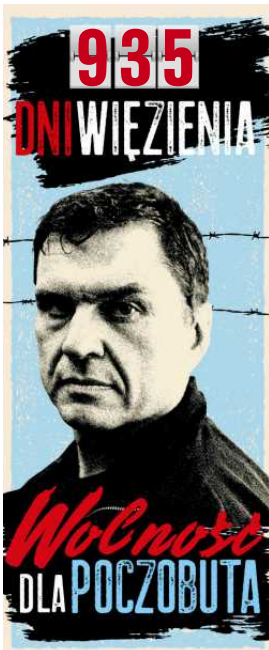
Kolejka do głosowania w Kamieńcu Wrocławskim była w wyborczą niedzielę symptomatyczna na Dolnym Śląsku. Według danych PKW z godz. 12 w tym województwie frekwencja w porównaniu z tą z 2019 r. wzrosła z 16,2 do 22,1 proc. I był to jeden z najwyższych wzrostów.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

6

MILIONÓW
Tytu Polaków – wg najnowszego spisu powszechnego – odeszło od Kościoła od 2011 r.



Laureat „Angelusa” Za losy uchodźcy z Bałkanów

Literacką Nagrodę Europy Środkowej „Angelus” otrzymał w sobotę we Wrocławiu niemieckojęzyczny pisarz pochodzenia bośniackiego Saša Stanišić.

– W tym roku mieliśmy bardzo dużo zgłoszeń, bo aż około 140 książek – mówi zasiadająca w jury krytyczka literacka Kinga Dunin.

Wybór w jury, któremu przewodniczy Martin Pollack, austriacki pisarz i tłumacz literatury polskiej, poznaliśmy na sobotniej gali w Teatrze Lalek we Wrocławiu. Nagrodę pieniężną w wysokości 150 tys. zł otrzymał Saša Stanišić za książkę „Skąd”. To opowieść o tym, jak uchodźca z Bałkanów wraca do dzieciństwa w Jugosławii, czasów ucieczki do Niemiec i nastoletniości imigranta oraz prób odnalezienia się w nowej rzeczywistości.

– Proza Stanišića to opowieść o pamięci, poszukiwaniu tożsamości i języka, by wyrazić siebie oraz historię, której jest się twórcą, ofiarą i świadkiem. Pytanie „skąd” wybrzmiewa tu w wielu kontekstach, dotyka najważniejszych tematów i problemów, z jakimi dziś boryka się i musi sobie radzić Europa Środkowa. Pisarz pokazuje, jak bardzo pogmatwane są współczesne dzieje regionu i jakie wyzwania stawia przed nami los. To „proza nowo-



europejska” dotycząca sedna naszych czasów – mówi Michał Noگاś, dziennikarz „Wyborczej” i jeden z jurorów.

Przyznawana w głosowaniu publiczności Nagroda im. Natalii Gorbaniewskiej jest trzymiesięczną rezydencją literacką we Wrocławiu. Otrzymała ją ukraińska pisarka Tamara Duda za książkę „Córeczka”.

Raf

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34280984

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



Duda w roli rozgrywającego

Po wyborach marszałkiem Sejmu nadal będzie Elżbieta Witek, premierem Mateusz Morawiecki, a decyzję o tym, komu powierzyć misję tworzenia nowego rządu, podejmie prezydent Andrzej Duda.

Paweł Wroński

Proces przejmowania władzy po wyborach polska konstytucja określa stosunkowo precyzyjnie. Tyle że nawet najdoskonalszy akt prawny nie jest w stanie uwzględnić wszystkich okoliczności.

Duda zwołuje parlament

Tworzenie nowego rządu przebiegłoby płynnie i szybko, gdyby dotychczasowa władza wygrała i mogła rządzić samodzielnie. Tak było w 2019 r. po wygranej drugiej kadencji Prawa i Sprawiedliwości, a także w 2011 r., gdy ponownie Polacy zaufali koalicji PO-PSL.

Kłopoty zaczynają się wtedy, gdy różnice są niewielkie, a prezydent, który w naszym ustroju zapewnia ciągłość władzy, wyraźnie sprzyja jednej opcji. Wówczas akt powołania nowego rządu może się przeciągnąć nawet do 2,5 miesiąca po wyborach.

Sejm pod łaską marszałkowską Elżbiety Witek może sprawować władzę formalnie nawet przez miesiąc i wiele tu zależy od decyzji prezydenta Andrzeja Dudy, bo według konstytucji pierwsze posiedzenia „Sejmu i Senatu Prezydent Rzeczypospolitej zwołuje na dzień przypadający w ciągu 30 dni od dnia wyborów”. W tym czasie Sejm formalnie może przyjmować ustawy i uchwały, choć w dotychczasowej praktyce to się nie zdarzało.

Pierwsze posiedzenie Sejmu prowadzi marszałek senior – czyli najstarszy wiekiem parlamentarzysta, choć w przeszłości się zdarzało, że reguła ta nie była ściśle przestrzegana. W 2019 r. marszałkiem seniorem był wcale nie najstarszy Antoni Macierewicz.

Pierwsze posiedzenie Sejmu związane jest z ukonstytuowaniem się jego władz i wyborem marszałka. To wcale nie musi być takie łatwe. Przypomnijmy, że spodziewana koalicja Prawa i Sprawiedliwości z Platformą Obywatelską w 2005 r. rozpadła się z tego względu, że Jarosław Kaczyński zgadzał się na obsadzenie stanowiska marszałka przez



FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

PO, ale pod warunkiem, że nie może to być Bronisław Komorowski.

Trzy kroki tworzenia rządu

Pierwsze posiedzenie Sejmu jest istotne z tego względu, że dopiero od tego momentu bije konstytucyjny zegar związany z powołaniem nowego rządu. Formalnie jego początkiem jest również dymisja poprzedniego gabinetu, ale i tak ustępujący rząd nadal sprawuje władzę. Premier Mateusz Morawiecki i jego gabinet będą bowiem i tak rządzić do momentu, w którym przyszyły rząd nie otrzyma wotum zaufania od Sejmu.

Wedle artykułu 154. konstytucji: „Prezydent Rzeczypospolitej desygnuje Prezesa Rady Ministrów, który proponuje skład Rady Ministrów”. Głowa państwa nie jest tu niczym ograniczona i może wskazać dowolną kandydaturę. Do tej pory zwyczajem było, że misję tworzenia rządu powierzano liderowi zwycięskiego ugrupowania. W 2007 r. wyraźnie niezadowolony prezydent Lech Kaczyński powierzył ją Donaldowi Tuskowi w trwającej kilka minut ceremonii w sieni wiodącej do Sali Kolumnowej Pałacu Prezydenckiego.

W telewizji Polsat News prezydent Andrzej Duda zapewnił niedawno, że powierzy misję przywódcy ugrupowania, które wygrało wybory.

Nowy premier ma 14 dni na przedstawienie składu Rady Ministrów i uzyskanie wotum zaufania bezwzględną większością głosów (czyli więcej niż suma głosów przeciw i wstrzymujących się) przy obecności co najmniej połowy posłów. W praktyce oznacza

Wedle artykułu 154. konstytucji:
„Prezydent Rzeczypospolitej desygnuje Prezesa Rady Ministrów, który proponuje skład Rady Ministrów”. Głowa państwa nie jest tu niczym ograniczona i może wskazać dowolną kandydaturę

to, że nowy premier musi mieć pewność poparcia ze strony 231 posłów.

Premier wskazywany przez prezydenta w pierwszym kroku ma paradoksalnie najwięcej czasu na przekonywanie i przekupywanie swoich stronników, bo jest to prawie półtora miesiąca. A jak wiadomo, PiS i Kaczyński osiągnęli w tym procederze niespotykaną biegłość.

W drugim kroku, o ile desygnowany przez prezydenta premier nie uzyska wotum zaufania, do akcji przystępuje Sejm. To on wyłania premiera, Radę Ministrów i udziela wotum zaufania bezwzględną większością głosów. I dopiero wówczas oficjalnie szefa rządu powołuje na stanowisko prezydent.

W przypadku, gdy prezydentowi i Sejmowi nie uda się wyłonić rządu, inicjatywę po raz kolejny przejmuje prezydent. To on desygnuje premiera, który przedstawia skład Rady Ministrów i ma 14 dni na uzyskanie wotum zaufania w Sejmie, ale – uwaga – już

zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy posłów.

Teoretycznie w takich okolicznościach do powołania rządu wystarczyłoby 116 posłów, o ile inni wstrzymaliby się od głosu lub wyszli z sali. Oznacza to, że w ten sposób może funkcjonować rząd mniejszościowy.

Nowe wybory?

Dopiero po wyczerpaniu tych możliwości prezydent ma prawo skrócić kadencję Sejmu i rozpisać nowe wybory. Wedle zapisów konstytucji: „Prezydent RP, zarządzając skrócenie kadencji Sejmu, zarządza jednocześnie wybory do Sejmu i Senatu i wyznacza ich datę na dzień przypadający nie później niż w ciągu 45 dni od dnia zarządzenia skrócenia kadencji Sejmu. Prezydent Rzeczypospolitej zwołuje pierwsze posiedzenie nowo wybranego Sejmu nie później niż na 15 dzień po dniu przeprowadzenia wyborów”.

Wówczas na nowo rozpoczyna się procedura trzech kroków, poczynając od desygnowania kandydata na premiera przez prezydenta.

Przy czym partie polityczne, szczególnie te opozycyjne, nie są zainteresowane kolejnymi wyborami, bo każda kampania wyborcza oznacza potężny wysiłek organizacyjny i finansowy, a większość ugrupowań politycznych na wybory zaciąga kredyty bankowe.

Istotne jest również to, że nadal przez kolejne miesiące stanowisko premiera będzie obejmował przedstawiciel poprzedniej ekipy, czyli Morawiecki. Nadal będzie dysponował mediami publicznymi jako narzędziami propagandy oraz wsparciem ze strony spółek skarbu państwa obsadzonych przez nominatów PiS.

Bunkry PiS

Nawet po przegranych wyborach PiS zachowa swoje bastiony. Pierwszym z nich jest sam urząd prezydenta. Andrzej Duda w tej kampanii wyborczej nie ukrywał swego poparcia dla PiS, a jego urzędnicy byli kandydatami na posłów PiS.

Kadencja prezydenta kończy się latem 2025 r., a obalenie jego ewentualnego weta wymaga większości 276 posłów. Nigdy żadne ugrupowanie w III RP tyle nie miało.

Prawo i Sprawiedliwość zawłaszczyło także Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej, którego werdykty dotyczące zgodności ustaw z konstytucją są ostateczne. Kadencyjność jest zapisana także konstytucyjnie w ramach innych organów, takich jak: Krajowa Rada Sądownictwa, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Rada Polityki Pieniężnej i na stanowisku prezesa Narodowego Banku Polskiego. ●

Część komisji pytała, jakie karty wydać

Wszyscy członkowie komisji wyborczej u „mnie” w Warszawie pytają wyborców o to, czy biorą kartę referendalną! Przecież to sugerowanie wyboru! – pisał na Twitterze Sławomir Cenckiewicz, szef komisji badającej rosyjskie wpływy w Polsce.

W niedzielę zwolennicy PiS alarmowali, że w niektórych komisjach wyborcy słyszą pytanie, czy chcą też dostać kartę referendalną. Rządowe TVP Info uruchomiło nawet specjalną platformę, by widzowie mogli zgłaszać „takie przypadki”. Szef PKW Sylwester Marciniak wydał komunikat, w którym pisał o bardzo licznych skargach, że „obwodowe komisje wyborcze pytają wyborców, które karty do głosowania wydać”, i zaleceniu dla komisji w związku

z tym, by przekazać obwodowym komisjom, że „działanie takie jest niedopuszczalne”. – Należy wskazać komisjom, że to wyborca ma prawo odmówić przyjęcia którejś z kart do głosowania, natomiast komisja obwodowa nie może pytać, które karty wydać – pisał szef PKW.

Dworczyk: Skandaliczne działania!

Swoje uwagi zaczęli też zgłaszać politycy PiS. – Proszę interweniować i informować, najlepiej głośno, że tego typu pytania i sugestie są łamaniem ordynacji wyborczej! – apelował szef sztabu wyborczego PiS Joachim Brudziński.

Minister z kancelarii premiera Michał Dworczyk też odebrał „niepokojące sygnały” z południa Dolnego Śląska. – Takie działania są skandaliczne. To ewidentny przy-

kład niedozwolonej agitacji i próba wpływania na wyniki referendum. Obowiązkiem każdej komisji jest wydanie wszystkich kart do głosowania. Oczywiście każdy obywatel może odmówić przyjęcia którejś karty, ale to jego decyzja, i to on o tym informuje komisję. Apeluję do wszystkich członków komisji o przestrzeganie tych zasad – pisał na Twitterze.

Swoje uwagi miał też premier Mateusz Morawiecki. Wzywał: – Pamiętajcie, że wszelkie komentarze czy dodatkowe pytania o kartę referendalną – ze strony kogokolwiek, również członków komisji wyborczych – są sugestią i łamaniem ciszy wyborczej. Należy to zgłaszać.

„Niepokojące sygnały” dotarły też do wspierającego władzę portalu wPolityce.pl. Poseł PiS Bartłomiej Wróblewski „osobiście zgło-

sił do Okręgowej Komisji Wyborczej w Poznaniu naruszenia prawa wyborczego w ponad 30 komisjach wyborczych. Wiele wskazuje, że to tylko część nieprawidłowości. Niemal wszystkie zgłoszenia dotyczą wydawania kart referendalnych”.

Były szef PKW: Nie powinni tak dopytywać

– W moim przekonaniu członkowie obwodowych komisji wyborczych nie powinni tak dopytywać, to nie należy do ich obowiązków, ale rozumiem, że wśród wyborców może też być dezorientacja – mówi „Wyborczej” sędzia Wojciech Hermeliński, były szef Państwowej Komisji Wyborczej. Dodaje też: – Nie ma jednak obaw, że to mogłoby być podstawą unieważnienia wyborów.

W 2014 r. po wyborach samorządowych PiS opublikował raport,

w którym głosił, że „są godzącymi w fundamentalne standardy demokratycznego państwa”. Specjalny zespół parlamentarny ds. obroby demokratycznego państwa prawa informował, że „wybory samorządowe naruszają standardy demokratyczne i są niezgodne z wymogami instytucji UE, zasługują na ocenę niedostateczną”. Partia Jarosława Kaczyńskiego wniosła nawet sprawę na forum Parlamentu Europejskiego. PiS wspierał wtedy sympatyzujący z nim Ruch Kontroli Wyborów. Do sądów okręgowych wpłynęły wówczas 1472 protesty wyborcze, z których 53 zostały uwzględnione. I nie podważyły wyniku wyborczego.

Protesty wyborcze dotyczące wyborów parlamentarnych rozpatruje Sąd Najwyższy. ●

Agata Kondzińska

Wojna Izraela z Hamasem

Cel Hamasu: uniemożliwi między Izraelczykami a A

– Hamas chce popchnąć Izrael w kierunku jeszcze większej radykalizacji, by stracił poparcie światowej opinii publicznej – przestrzega znany francuski politolog Dominique Moïsi.

ROZMOWA Z
DOMINIKIEM MOÏSIM

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: Po ataku białą bronią ekstremisty islamskiego na liceum w Arras w piątek 13 października ogłoszono we Francji stan najwyższego alertu terrorystycznego. Minister spraw wewnętrznych Gérald Darmanin uzasadnił to ryzykiem przeniesienia konfliktu izraelsko-palestyńskiego na teren Francji. Czy to ryzyko jest realne? **DOMINIQUE MOÏSI:** Z powodów dosłownie statystycznych obawa jest rzeczywista: Francję zamieszkują największe społeczności żydowskie i muzułmańskie w Europie. Istnieje ryzyko, że obrazy z Bliskiego Wschodu wpłyną bezpośrednio na sytuację w kraju. Gdyż na poziomie emocji sytuacja na Bliskim Wschodzie to Ukraina do dziesiątej potęgi.

Tuż po inwazji Rosji na Ukrainę określiłem tę wojnę rozwozem uczuciowym świata pomiędzy zjednoczonym Zachodem, wspierającym Ukrainę, i globalnym Południem, dystansującym się wobec tego bloku. Teraz dodatkowo mamy do czynienia z konfliktem pamięci. Z jednej strony społeczność żydowska, której wyjątkowo krwawy i barbarzyński atak Hamasu z 7 października przywodzi na myśl XIX-wieczne pogromy, tyle że dokonane na jej własnej ziemi. Z drugiej muzułmanie, którzy po raz kolejny mają poczucie, że ich życie jest mniej wartościowe niż życie żydowskie. Jesteśmy w polu działania głębokich emocji.

Co tak naprawdę oznacza atak Hamasu na Izrael, w którym zginęło 1,3 tys. Izraelczyków, tysiące zostało rannych, a 150 osób, wśród nich kobiety i dzieci, radykalowie porwali do Strefy Gazy?

– Jak powiedział prezydent Icchak Herzog, 7 października był dniem, w którym zginęło najwięcej Izraelczyków od czasu Zagłady. Atak Hamasu podważa legitymizację państwa izraelskiego, które powstało w 1948 r. jako oaza pokoju i bezpieczeństwa dla prześladowanej na całym świecie społeczności żydowskiej.

Według mnie mamy do czynienia z piątą wojną Izraela, a nie tylko z kolejną operacją wojskową w Strefie Gazy. Po zwycięskich wojnach – o niepodległość



• Nie doszłoby do ataku Hamasu, gdyby kwestia palestyńska została w odpowiednim czasie rozwiązana – mówi Dominique Moïsi

FOT. HATEM MOUSSA/AP / AP

w 1948 r., wojnie sueskiej w 1956 r., wojnie sześciodniowej w 1967 r. [w wyniku której Izrael zajął m.in. Strefę Gazy, syryjskie Wzgórza Golan, egipski Synaj, jordański Zachodni Brzeg i część Jerozolimy] i wojnie Jom Kipur w 1973 r. – w 2023 r. przyszła kolej na wojnę w Strefie Gazy. Ta być może się rozszerzy – jeśli zapłonie północ na granicy z Libanem z powodu Hezbollahu, jeśli konflikt wpłynie na sytuację w Syrii i Jordanii, jeśli dojdzie do zaognienia sytuacji na Zachodnim Brzegu, gdzie od tygodnia osadnicy żydowscy atakują i palą wioski palestyńskie, zabijając ich mieszkańców.

Do tego dąży Hamas. Chce uniemożliwić jakiegokolwiek zbliżenie między Izraelczykami a Palestyńczykami czy szerzej – Arabami. I popchnąć Izrael w kierunku jeszcze większej radykalizacji, by stracił poparcie światowej opinii publicznej.

Już w latach 90. byłem przekonany, że nie będzie pokoju na Bliskim Wschodzie, dopóki Izraelczycy nie zdołają wznieść się ponad Zagładę, a Palestyńczycy – jej zintegrować w swoje postrzeganie państwa Izrael. Atak Hamasu, który chce uniemożliwić jakiegokolwiek pojednanie, zaprzepaszcza tę drogę być może na za-

wsze. Bierze jako zakładników następne pokolenia.

Zapewne Hamas zostanie pokonany militarnie. Ale czy mimo to nie osiągnie swych celów?

Czy Izrael może uniknąć tej strategicznej i moralnej pułapki zastawionej przez Hamas?

– Przekaz Hamasu to: „Nienawidzicie nas”. Nie żywić do Hamasu nienawiści i nie dążyć do zemsty jest dla Izraela teraz niezwykle trudne.

Dlatego najważniejsza obecnie jest moralna przejrzystość. Nie wolno nam stawiać znaku równości pomiędzy dokonywanymi przez obie strony zbrodniami, jak czyni to m.in. we Francji skrajna lewica. Sądzę, że skala zbrodni jest stopniowalna i należy umieć rozróżnić jej poziomy.

Przed Izraelem i światem stoi teraz ten sam imperatyw: nie wolno nam mylić Hamasu z Palestyńczykami, tak samo jak nie wolno nam mylić dżihadystów z muzułmanami.

Tymczasem we Francji skrajnie prawicowe partie polityczne już zbijają na tym polityczny kapitał.

Czy istnieje alternatywa wobec wkroczenia armii izraelskiej do Strefy Gazy?

– Nie. Po tym, co zrobił, Hamas musi ponieść dotkliwą, masową klęskę. Tak jak przed nim Państwo Islamskie i Al-Kaida. To kwestia wiarygodności Izraela. Kraj, którego istnienie jest kwestionowane, nie może sobie bowiem pozwolić na porażkę, która oznaczałaby jego koniec. A społeczność międzynarodowa uznaje prawo państwa do samoobrony.

Izrael konfrontuje się dziś z dylematem: jak przywrócić swoją strategiczną wiarygodność po dopuszczeniu do napaści na własnym terytorium, bez utraty sympatii świata stojącego przed perspektywą „izraelizacji” swoich społeczeństw, zmuszonych do życia w cieniu terroryzmu, m.in. ze szkołami chronionymi przez policję, jak szkoły żydowskie. Izrael dysponuje czasowo wąskim polem manewru.

Sukces militarny może się zatem okazać dla Izraela pyrrusowym zwycięstwem, które pociągnie za sobą ryzyko poważnej politycznej porażki.

Obawiam się niestety, że nie uda mu się przeprowadzić szybkiego ataku, który unieszkodliwi Hamas, zanim obraz cierpienia ludności cywilnej w Strefie Gazy i poczucie zagrożenia w krajach europejskich sprawią, że opinia publiczna się od Izraela odwróci.

Czy dla Izraela poparcie świata wstrząśniętego barbarzyństwem ataku Hamasu jest ciekawym in blanco pozwalającym mu osiągnąć cele strategiczne w Gazie, nie bacząc na koszty ludzkie?

– Izraelczycy są świadomi, że opinia publiczna może się od nich prędko odwrócić. Ale równocześnie są gotowi ponieść koszty osiągnięcia swojego nadrzędnego celu, jakim jest likwidacja Hamasu. Bo dla nich to kwestia przetrwania ich państwa.

Jak pan wyobraża sobie spodziewane wkroczenie na teren Gazy armii izraelskiej, która wezwwała w piątek ludność cywilną do ewakuacji w kierunku północy w ciągu 24 godzin?

Sytuacja w Strefie Gazy nie tylko odciąga uwagę opinii publicznej od Ukrainy, ale także napędza kasy Kremla. Wzrosną bowiem ceny ropy i Rosja będzie miała więcej pieniędzy na prowadzenie wojny

Wojna Izraela z Hamasem

Ćzblizenie rabami

– Trwa także wojna słów i obrazów, wal-ka na propagandę.

Izrael chce pokazać, że nawet przed wkroczeniem do Gazy ten obszar jest już pod ich kontrolą. Gra też kartą zakładników: jeśli chcecie przywrócenia wody, prądu, żywności – wypuście 150 uprowadzonych 7 października osób.

Przed wszystkim zaś ostrzegają: „Zamierzamy zaatakować Gazę wszystkimi siłami, aby zniszczyć palestyńskie zbrojne skrzydło i całą jego infrastrukturę. To nasz obowiązek, kwestia egzystencjalna. Wziąwszy pod uwagę, czym jest Hamas i czym jest Gaza, ofiary – i to zapewne znaczne – będą nieuniknione. Ostrzegając mieszkańców Gazy, staramy się jednak ograniczyć ich liczbę. W przeciwieństwie do Hamasu, który chce, by pozostali stali się dla niego ludzkimi tarczami. Tym bardziej że duża liczba ofiar cywilnych jest dla niego korzystna propagandowo”.

Minimalizować straty własnych żołnierzy [stawiając na bombardowania] czy liczbę ofiar cywilnych w Strefie Gazy [wysyłając armię lądową] – oto jest pytanie, z którym zмага się Izrael.

Czy Izrael ma jakąś wizję rozwiązania kwestii palestyńskiej?

– Pamiętam, że podczas podpisywania porozumień w Oslo w 1993 r. przyświecało nam wszystkim poczucie, że będzie ciężko, ale że otwiera się przed nami przyszłość. Która teraz właśnie się z hukiem zatrasnęła.

Możemy oczywiście marzyć o powrocie do rozwiązywania dwupaństwowego. Ponieważ nie ma innej drogi. Oba-

wiam się jednak, że Izrael wyjdzie z tej konfrontacji z Hamasem jeszcze bardziej radykalny i ekstremistyczny niż dotąd.

To właśnie prawicowe i skrajnie prawicowe nurty w izraelskiej polityce, teraz u władzy, pozwoliły na rozwój żydowskiej kolonizacji Zachodniego Brzegu. Jeśli rząd pozwoli osadnikom na dalszą inwazję i palenie arabskich wiosek, mamy do czynienia z najbardziej katastrofalnym scenariuszem dla Bliskiego Wschodu, jaki można sobie wyobrazić.

Wyjątkowe okoliczności wymagają wyjątkowych ludzi. A od dłuższego czasu władzę sprawuje człowiek niezdolny sprostać stojącym przed Izraelem wyzwaniom. Historia bardzo surowo oceni szkodliwy wpływ na izraelską politykę Beniamina Netanjahu, który postawił swoje osobiste interesy nad interesami kraju.

Nie doszłoby do ataku Hamasu, gdyby kwestia palestyńska została w odpowiednim czasie rozwiązana. Barbarzyństwo należy potępiać z najwyższą stanowczością i zwalczać z największą determinacją. Ale musimy też zrozumieć jego przyczyny.

Czy atak Hamasu jest związany z Porozumieniami Abrahamowymi, zawartymi w 2020 r. pomiędzy Izraelem, USA i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi? Ich celem była normalizacja stosunków Tel Awiwu z państwami arabskimi bez wzięcia pod uwagę kwestii palestyńskiej.

– Od początku uważałem, że to źródło konfliktu, a nie rozwiązanie. Gdyż hipoteza zbliżenia pomiędzy Arabią Saudyjską a Izraelem jest przez Hamas i wspie-

rający go Iran postrzegana jako śmiertelne zagrożenie.

Teraz oczywiście kwestia normalizacji stosunków między Saudami a Izraelem została odroczone. I to na pewno na długo. Książę Muhammad ibn Salman jest śmiały, ale nie szalony.

Bezpieczeństwo Izraela zależy od jego legitymizacji, a jego legitymizacja – od istnienia państwa palestyńskiego. Bez tego Izrael nigdy nie stanie się normalnym państwem.

Ichhak Rabin, autor porozumień z Oslo, powiedział niegdyś: „Musimy prowadzić negocjacje pokojowe tak, jakby terroryści nie istnieli. A z terroryzmem walczyć tak, jakby nie istniały negocjacje pokojowe”.

Dziś imperatywem dla Izraela jest zniszczenie Hamasu, tak jakby problem palestyński nie istniał. I w końcu znalezienie rozwiązania dla kwestii palestyńskiej, jakby nie było Hamasu.

Tylko czy Izrael jest do tego zdolny?

Jaka jest rola Iranu w eskalacji konfliktu?

– Nie pozostawia wątpliwości, że jest w niego zaangażowany. Wątpię jednak, że to Teheran podjął decyzję o ataku bądź że to on jest rozgrywającym. Wówczas bowiem izraelska agencja wywiadowcza Mosad miałaby na ten temat informacje. W tym przypadku zawiodły jednak wewnętrzne służby bezpieczeństwa, Szin Bet: zaskoczenie Izraela atakiem Hamasu było totalne.

Niektórzy stratedzy wojskowi twierdzą, że wspierany przez Iran Hezbolah nie włączy się do konfliktu z oba-



Dominique Moïsi

• – politolog, założyciel Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (IFRI), były profesor Harvardu, King’s College w Londynie i Kolegium Europejskiego w Natolinie. Był koordynatorem tajnych paryskich negocjacji w sprawie statusu Jerozolimy w ramach porozumień z Oslo w 1993 r. o wzajemnym uznaniu się Izraela i Organizacji Wyzwolenia Palestyny będącym fundamentem procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie i podstawy prawnej istnienia Autonomii Palestyńskiej.

wy o utratę swojej mocnej pozycji w Libanie.

Ja jednak sądzę, że solidarność z narodem palestyńskim może w końcu przeważyć nad wszelkimi innymi względami politycznymi. A wkroczenie Hezbollahu do akcji oznaczać będzie eksplozję całego regionu.

Amerykański lotniskowiec USS „Ford” wraz ze swoją armadą u wybrzeży Izraela mają odwiedzić Iran od włączenia się do wojny.

A jak sytuacja na Bliskim Wschodzie wpływa na wojnę w Ukrainie?

– Od momentu ataku 7 października Ukraina zniknęła z czołówek gazet, choć na froncie dzieje się bardzo wiele.

Atak Hamasu, który skłonił Stany Zjednoczone do ponownego zaangażowania się na Bliskim Wschodzie, to prezent dla Putina. Rosja liczy, że w związku z wyborami Amerykanie dadzą wreszcie znać Ukraińcom, że nadszedł czas kompromisu.

Równocześnie eksperci wojskowi podkreślają, że pomoc amerykańska dla Izraela nie ograniczy tej płynącej do Ukrainy, gdyż ich armie nie używają tych samych pocisków.

Jednak sytuacja w Strefie Gazy nie tylko odciąga uwagę opinii publicznej od Ukrainy, ale także napelnia kasy Kremla. Wraz z kryzysem na Bliskim Wschodzie wzrosną bowiem ceny ropy i Rosja będzie miała więcej pieniędzy na prowadzenie wojny w Europie.

Jest jednak druga strona medalu powrotu Ameryki na Bliski Wschód. Rosja miała wrażenie, że po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z Iraku, Afganistanu i Libii ma wolną drogę dla swoich ambicji w regionie. Zaangażowanie Waszyngtonu u boku Izraela może pokrzyżować jej plany. ●

*Wywiad przeprowadzono wraz z Martiną Meister z „Die Welt”, AnaïsGinori z „La Repubblica”, Markiem Bassetsem z „El Pais” i Alainem Rebetezem z „La Tribune de Genève” w ramach współpracy „Wyborczej” z czołowymi europejskimi dziennikami (LENA).

W Strefie Gazy Izrael przesuwaa ofensywę

Według źródeł amerykańskiego dziennika „The New York Times” klamka już zapadła: jedynie poprzez odsunięcie Hamasu od władzy w Strefie Gazy oraz likwidację jego politycznego i wojskowego przywództwa Izrael liczy na poskromienie terroru i przywrócenie pokoju.

Inwazja wojsk lądowych miała nastąpić w niedzielę 15 października, ale została przesunięta z powodu pogody. Zachmurzone niebo utrudniałoby dronom, helikopterom i izraelskim myśliwcom wsparcie wojsk lądowych z powietrza. Wejście armii do Strefy Gazy ma nastąpić tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

Dotąd z rąk Hamasu zginęło ponad 1,3 tys. osób, w tym 29 obywateli USA. Izraelska armia poinformowała, że terroryści przetrzymują 126 zakładników (w tym i cudzoziemców). Nie wiadomo, ilu z nich wciąż żyje. Hamas twierdził, że w wyniku izraelskich nalotów życie straciło 13 z nich.

Izraelskie siły, które wykonały punktowe najazdy zbrojne w piętek w Strefie Gazy, odkryły ciała części porwanych osób. Miały zginąć z rąk terrorystów.

Szykowanie uderzenia

Inwazję lądową utrudnia spodziewana taktyka Hamasu, który będzie najprawdopodobniej używał zakładników jako żywych tarcz. To samo czeka palestyńskich cywili, których Hamas zmusił do pozostania w północnej części Strefy Gazy. Region ten opuściły w ciągu ostatniego tygodnia setki tysięcy osób, udając się na południe Strefy.

Izraelscy wojskowi zapewniają, że rozpoczną operację militarną, gdy będą pewni, że region planowanej inwazji opuścili cywile.

Kilka dni temu sekretarz stanu Antony Blinken powiedział, że choć Stany Zjednoczone wspierają akcję militarną Izraela (posłali tam dwa lotniskowce), to jednocześnie zobowiązali władze tego kraju, by uczyniły wszystko

co możliwe, aby uniknąć śmiertelnych ofiar.

Władze Gazy poinformowały, że w wyniku nalotów rakietowych śmierć poniosło 2,3 tys. osób, a 10 tys. jest rannych. Od czterech dni region pozbawiony jest prądu. Wielu mieszkańców nie ma również dostępu do wody pitnej. ONZ alarmuje, że pogarsza się sytuacja sanitarna. Pozbawieni wody mieszkańcy piją zasoby przeznaczone dla rolnictwa i zaczynają chorować.

ONZ wezwał Izrael do wycofania się z planu inwazji, określając ją jako „wyrok śmierci” zwłaszcza dla tych mieszkańców Gazy, którzy przebywają w szpitalach na terenach, gdzie ma wkroczyć armia.

Hamas na celowniku Izraela

Działania izraelskiego wojska mają się koncentrować na południu, bo to tam przebywają polityczni i wojskowi przywódcy Hamasu.

Ale wejście do Strefy Gazy będzie dla Izraelczyków oznaczać

duże straty. Hamas stworzył tam sieć tuneli, z których będzie atakować izraelskie wojsko. Na propagandowych filmach opublikowanych w internecie widać bojowników ćwiczących natarcie na zainscenizowaną kolumnę czołgów izraelskich.

Obalenie Hamasu drogą zbrojną nie będzie również łatwe ze względu na to, że organizacja ta jest silnie zakorzeniona w palestyńskim społeczeństwie.

Mimo to część wojskowych skłania się do inwazji na pełną skalę i przeszukiwania domu za domem, by wytropić członków tworzących polityczne i wojskowe struktury tej organizacji. Inni woleliby punktowe uderzenia w Hamas, które miałyby wywołać dotkliwe straty i osłabić ich przywództwo na kolejne lata.

Ale kłopotem jest to, kto miałby zastąpić Hamas u władzy w Strefie Gazy. Jednym ze scenariuszy jest ponowne zainstalowanie tam kierownictwa Autonomii Palestyńskiej, które zostało odsu-

nięte przez Hamas w 2007 r. Eksperci przestrzegają jednak, że społeczeństwo mogłoby nie zaakceptować takiego wariantu.

Czy Iran się zaangażuje?

Sytuację komplikuje fakt, że Izraelowi grozi otwarcie walk na kolejnych frontach.

W niedzielę rano w mieście Sde Eliezer na północy kraju rozległy się syreny alarmowe ze względu na atak rakietowy Hezbollahu prowadzony z Libanu. Premier Benjamin Netanjahu przestrzegł, że włączenie się Hezbollahu do wojny z Libanu będzie oznaczać „zniszczenie” tego kraju.

Na terytorium Izraela spadły również rakiety wystrzelone z Syrii, prawdopodobnie również przez Hezbollah.

Otwarcie kolejnego frontu z Hezbollahem byłoby groźne. Organizacja ta dysponuje znacznie większym arsenałem rakietowym niż Hamas i ma wsparcie militarne z Iranu. ●

Bizancjum w Agencji

Wiceprezes Agencji Badań Medycznych pobierał obok pensji także honorarium za udzielanie jej porad. Agencja opłacała mu też czynsz, rachunki za media i pralnię. Wszystkie jej koszty w ciągu niespełna czterech lat funkcjonowania wzrosły ponadtrzykrotnie.

Judyta Watola

Agencja Badań Medycznych powstała w 2019 r. po to, by wspierać innowacje w ochronie zdrowia, zarówno gdy chodzi o zarządzanie, jak i leczenie. Jej głównym celem miało być finansowanie niekomercyjnych badań klinicznych, czyli takich, których nie finansuje przemysł farmaceutyczny. Inicjatorem był minister zdrowia Łukasz Szumowski.

W styczniu 2018 r., tydzień po tym, jak objął resort, powołał na doradcę Radosława Sierpińskiego, swojego asystenta z kliniki w Instytucie Kardiologii w Aninie. Później Sierpiński został pełnomocnikiem ds. ABM. W planach Szumowskiego było też od razu powołanie Sierpińskiego na szefa Agencji. Dlatego w projekcie ustawy o ABM zapisano, że prezes Agencji będzie wybierany bez konkursu, wystarczy mu doktorat (Sierpiński obronił go w czerwcu 2018, promotorem był Szumowski) i nie obejmie go ustawa kominowa. Na te zapisy jednak nie było zgody w Sejmie, więc kiedy wiosną 2019 r. Agencja zaczęła działać, Sierpiński został tylko p.o. prezesa.

Potem rozpisano konkurs i wygrał go prof. Piotr Czauderna, doradca prezydenta Andrzeja Dudy. Po dwóch miesiącach urzędowania niespodziewanie ustąpił ze stanowiska. Jak usłyszeliśmy wtedy w Ministerstwie Zdrowia, „za bardzo poczuł się w siodle”, dlatego Szumowski i Sierpiński postanowili się go pozbyć. P.o. prezesa został znów Sierpiński.

Od połowy 2021 jest już prezesem. Zadowolęca to ekspresowej habilitacji, którą udało mu się zrobić na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu, zaraz po tym, jak ABM przyznała uczelni dotację w wysokości prawie 40 mln zł. Dosłownie kilka dni po tym, jak uzyskał stopień doktora habilitowanego, minister zdrowia ogłosił konkurs na prezesa ABM. Sierpiński był w nim jedynym kandydatem.

Wydano setki milionów, korzyści dla chorych nie ma

Opublikowany wiosną raport NIK pokazał, że mimo habilitacji Sierpiński nie spełniał wymogów stawianych kandydatowi na prezesa: nie miał trzyletniego doświadczenia na stanowisku kierowniczym. Nim został p.o. prezesa, niczym nie kierował. Twierdził, że był zatrudniony w jednej ze spółek należących do rodziny Łukasza Szumowskiego, ale okazało się, że spółka nie odprowadzała za niego składek do ZUS.

Kontrola NIK pokazała jeszcze jedno: od początku swojego istnienia ABM wydała 888 mln zł i podpisała umowy na finansowanie badań o wartości prawie 2 mld zł. Tymczasem pacjenci nie mają z tego prawie żadnych korzyści.

„Najwyższa Izba Kontroli dostrzega poważne zagrożenia dla efektywnej działalności Agencji, ponieważ nie zapewniono w pełni warunków organizacyjnych umożliwiających prawidłowe planowanie i finansowanie działalności badawczej, a dotychczasowa aktywność w prowadzeniu własnych badań naukowych była niewystarczająca. Agencja nie do-



• **Radosław Sierpiński** FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

konywała również ewaluacji finansowanych badań pod względem korzyści finansowych dla budżetu państwa oraz systemu ochrony zdrowia” – czytamy w raporcie. I dalej: „w latach 2019–2022, poza jednym badaniem, zleconym przez Ministra Zdrowia, Agencja nie inicjowała i nie prowadziła własnych badań naukowych i prac rozwojowych, pomimo zapewnionych źródeł finansowania”.

W dodatku wspomniane jedno badanie zlecone przez MZ, które dotyczyło opracowania szczepionki oraz poszukiwania skutecznej terapii na COVID-19, skończyło się dosłownie niczym. „Nie odnotowano wymiernych korzyści dla pacjentów” – napisał NIK.

Z informacji „Wyborczej” wynika, że kiedy w kwietniu 2020 r. Agencja ogłosiła nabór wniosków o sfinansowanie badań związanych z wirusem SARS, nie sporządzano nawet protokołów z ich oceny. Nie ogłoszono konkursów, co pozwoliło wydać pieniądze szybko i z pominięciem normalnych procedur. Wydano 50 mln zł, jak się dowiadujemy, zupełnie po uważaniu, choć niektóre projekty można było z góry ocenić jako niewiele warte.

ABM dała na przykład kilkaset tysięcy na badanie pt. „Występowanie SARS-CoV-2 wśród policjantów”, chwalić się przy tym, że to „pierwsze tego typu badanie epidemiologiczne w Europie Środkowo-Wschodniej”. Protokoły oceny wniosków tworzono dopiero jesienią, kiedy do ABM mieli przyjść z pierwszą kontrolą inspektorzy NIK. Dokumenty były antydatowane.

Jak się dowiedzieliśmy, wbrew regulaminowi, ale na życzenie prezesa Sierpińskiego, ABM przyznawała granty podmiotom, które przynosiły straty. Firma Pure Biologics, które regularnie od kilku lat przynosi milionowe straty, dostała w 2022 r. dofinansowanie w trzech konkursach na łączną kwotę 95 mln zł.

ABM nie rozlicza też zbyt skrupulatnie beneficjentów z badań. – Nawet jeśli nie przedstawiają rzetelnych raportów z prowadzonych badań albo widać, że badanie się nie udaje i nie ma sensu dalej go finansować, na życzenie prezesa wypłacane są kolejne transze – mówi nam osoba związana z Agencją.

ABM ma też na koncie konkurs na polską szczepionkę „mRNA”, o którym „Wyborcza” pisała przed dwoma laty. Agencja przyznała w nim granty w łącznej wysokości 308 mln zł spółkom, które wcześniej w ogóle technolo-

Agencja wyda na siebie 8 proc. swojego budżetu. Dla porównania NFZ wydaje na własne działanie tylko nieco ponad 1 proc.

gią mRNA się nie zajmowały. Wśród beneficjentów była m.in. firma Acellmed z Zabrza, której prezeską jest córka zmarłego już prof. Mariana Zembali. Acellmed nie ma żadnego zaplecza (poza pokojem i biurkiem), nie tylko nigdy nie zajmowała się badaniami nad technologią mRNA, ale nawet nie zatrudniała wcześniej żadnych specjalistów w tej dziedzinie. Mimo to ABM oceniła jej wniosek najwyżej.

Krótko po tym jak w 2019 r. Szumowski wyrzucił z ABM prof. Czaudernę, blisko z nim współpracujący wiceminister Janusz Cieszyński złożył wniosek do premiera o uznanie Agencji za instytucję o szczególnym znaczeniu dla państwa. Niedługo później premier podpisał stosowne rozporządzenie i prezesa ABM przestała obowiązywać ustawa kominowa. Od marca 2020 Sierpiński zarabiał już ponad 30 tys. zł, teraz jego miesięczne uposażenie to ok. 50 tys. zł.

W swoim raporcie NIK zwraca też uwagę, że nim Cieszyński napisał wniosek do premiera, dostał wniosek od przewodniczącego rady ABM Marcina Moniuszki. Moniuszko napisał w nim, że „dołączenie ABM do listy podmiotów o szczególnym znaczeniu dla państwa będzie nie tylko dowodem uznania jej kluczowej roli w polskim systemie ochrony zdrowia, ale przede wszystkim przyczyni się do jej bardziej efektywnego funkcjonowania”. I jak odkrył NIK, miał konflikt interesów, bo starał się o dofinansowanie z ABM własnych projektów badawczych. Pieniądze Moniuszce przyznano.

Orzeszki dla prezesa

Agencja Badań Medycznych finansowana jest głównie przez NFZ. Fundusz przelewa jej co roku 0,3 proc. wpływów ze składek zdrowotnych. W pierwszym roku działania Agencji było to 280 mln zł, w przyszłym ma być już prawie pół miliarda. Do tego budżet państwa

ma zasilić Agencję kwotą prawie 280 mln zł. ABM ma też zarobić 30 mln zł z tytułu odsetek od udzielonych pożyczek.

Wraz z rosnącym budżetem rosną też koszty działania Agencji. W 2020 r. było to 16 mln zł, w tym roku już 50 mln, a w przyszłym – 64 mln zł. Agencja wyda więc na siebie 8 proc. swojego budżetu. Dla porównania NFZ wydaje na własne działanie tylko nieco ponad 1 proc.

Jak się dowiadujemy, Sierpiński od początku nie liczył się z pieniędzmi, a gdy tylko mógł, robił zakupy bez przetargu. W 2020 r., kiedy urządził siedzibę Agencji, do niedużej sali konferencyjnej osobno kupił stół za 145 tys. zł, a osobno krzesła za 64 tys. zł. Wszystko na wnioski zakupowe. Wybudowanie ścianki w gabinecie prezesa kosztowało 107 tys. zł. Sierpiński wyposażył też Agencję w kabinę akustyczną. Koszt – 42 tys. zł. Ponad 8,5 tys. zł wydano na jednorazowy zakup owoców i orzechów wyłącznie do dyspozycji prezesa i jego gości (były liczone, by nikt inny się nie częstował).

W tym czasie zastępcą prezesa był Jakub Berezowski. Wcześniej był dyrektorem jednego z departamentów w Ministerstwie Zdrowia. Słynął z tego, że rzadko bywał w pracy. W ABM jego pensja była niewiele niższa od pensji prezesa. Z naszych informacji wynika, że miał apetyt na więcej. Dlatego sam wypisywał wnioski zakupowe, w których uzasadniał, że ABM musi zapłacić za konsultacje zewnętrznych ekspertów, np. „w zakresie techniki prawodawczej przy redakcji przepisów prawnych”, które miały się znaleźć w nowelizacji ustawy o ABM. Innym razem chodziło o „zakup usług konsultacyjno-doradczych niezbędnych w procesie budowania przez ABM koncepcji wsparcia rozwoju przedsiębiorczości”. Wnioski dotyczyły kwot rzędu kilku tysięcy złotych. Zewnętrzne usługi Berezowski realizował dla Agencji sam. Według naszych rozmówców związanych z ABM wiedziało o tym wielu pracowników Agencji, a księgowa nawet się z tego „podśmiewała”. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, Agencja pokrywała też Berezowskiemu koszty czynszu, opłaty za media, naprawy samochodu, a nawet za pranie.

Jakby tego było mało, to Agencja – choć ma dział prawny i dział zamówień publicznych – kupuje na zewnątrz usługi doradcze w tym zakresie, płacąc po kilkadziesiąt tysięcy złotych. Przykład to umowa ze Zrinką Persić i Mariuszem Bugalskim na ponad 66 tys. zł.

Z roku na rok rosną też wydatki Agencji na organizację podróży prezesa oraz konferencji. Weszliśmy roku na organizację w Warszawie zaledwie jednodniowej, niedużej (ok. 100 uczestników) konferencji zatytułowanej „Agencja Badań Medycznych – impuls dla rozwoju nauki, zdrowia i innowacji” wydano 340 tys. zł.

Prezes nie potrzebuje już więcej sukcesów

Przed tygodniem wysłaliśmy do ABM szczegółowe pytania dotyczące jej wydatków. ABM nie odpisała. Prezes Sierpiński wiele razy odpowiadał za to na zarzuty z raportu NIK dotyczące marnowania przez Agencję pieniędzy. – Wyniki badań klinicznych są po 5-8 latach. Jeśli ktoś uważa, że Agencja Badań Medycznych powinna je „wyczarować” szybko, to całkowicie nie zna się na metodologii badań i specyfice sektora biomedycznego – wyjaśniał. W innym miejscu podejście NIK nazwał „merkantynym” i podkreślił, że jest mu obce. – Liczymy się z tym, że część z badań skończy się fiaskiem – mówił w wywiadzie dla portalu Rynekzdrowia.pl. Powiedział w nim także: „Wiecie państwo, ja mam takie szczęście w życiu, że jestem profesorem medycyny i nie potrzebuję już więcej sukcesów w moim życiu. Myślę, że trochę już zrobiłem i na pewno jakoś sobie poradzę, więc to nie jest tak, że teraz jak kania dżdżu wymyślam sobie jakieś spektakularne sukcesy”. ●

Nauczyciel Roku: Róbnmy swoje

– Marzę, żeby szkoła była lokalnym ośrodkiem edukacji i całej społeczności. By była otwarta, wolna i dofinansowana.

Karolina Słowik

Wchodzi do szkoły i na korytarzu od razu jest jaśniejsze. „Nakarmiłaś już konia?” – pyta pierwszoklasistkę. „Proszę pana, to tylko koń na koszulce”, „No tak, jaki ja jestem niemądry”. „Ależ super fryzura!” – mówi chłopcu z sąsiedniej klasy. „O, pan Radzio!” – krzyczy uczennica i prezentuje nowy krok taneczny. „Pan Radzio” ściska się z nauczycielkami na przywitanie, dla każdego ma dobre słowo. Z dumą pokazuje redakcję Szkolnego Miesięcznika Ludzi Pozytywnie Zakręconych Inaczej „Śrubowkręt”. I sztandar powstańców styczniowych, którzy przekazali go szkole w 1934 roku. „To nasi patroni” – tłumaczy. Radosław Potrac to pedagog specjalny, nauczyciel historii w Szkole Podstawowej nr 30 z Oddziałami Integracyjnymi na warszawskiej Pradze. Od paru dni nosi tytuł Nauczyciela Roku 2023.

ROZMOWA Z
RADOSŁAWEM POTRACEM
Nauczycielem Roku 2023

KAROLINA SŁOWIK: Podczas gali na Zamku Królewskim mówił pan: „Nie bądźmy Paszczakami. Z uśmiechem i radością bądźmy z innymi”. Skąd te Muminki?
RADOSŁAW POTRAC: – Jak byłem mały, często chorowałem na zapalenie ucha. I chodziłem do biblioteki, bo wysiedzieć w domu było trudno. Pani bibliotekarka mnie już знаła i zamiast trzech książek pozwalała brać siedem. Sza! Zwykle brałem „Legendy Króla Artura”, jakąś beletrystykę i zawsze Muminki. Od tamtej pory towarzyszą mi zawsze. To świetna terapeutyczna lektura. Podobnie jak „Kubuś Puchatek”. Można tam znaleźć wiele odpowiedzi pisanych językiem dzieci. Bo Tove Jansson konsultowała się z dziećmi, to wypadkowa ich rozmów.

Często rozmawiamy z nauczycielami o tym, że szkoła jest po to, żeby uczyć. To jest jasne. Ale nie można całe życie podchodzić serio do wszystkiego. „Miałem krewnego, który studiował trygonometrię, aż mu wąsy odpadły, a kiedy już się wszystkiego nauczył, przyszła jakaś Buka i go zjadła. No i leżał potem w brzuchu Buki z całą tą swoją mądrością!”. To cytat z „Pamiętników Tatusia Muminka”. Nie da się całego życia traktować serio. To jest nasz nauczycielski sposób, żeby sobie radzić z tym wszystkim. Tylko w ten sposób możemy robić swoje.

Teraz to trochę trudne, bo telefon się urywa. Ilu już wiadów pan udzielił przez te kilka dni?
– Sześć, siedem. Dziś to już mój trzeci, bo wczoraj zaczęliśmy o 22, a skończyliśmy o drugiej w nocy. Dziennikarz chciał zrozumieć, dlaczego tyle robię.

I jaki wniosek?



• Radosław Potrac FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Mam to chyba wpisane w konstytucję. Tak życie się poukładało. Od zawsze byłem z dziećmi. Jak nie z trójką własnego rodzeństwa (jestem najstarszy), to z dziećmi, którymi się opiekowałem. Jestem z Braniewa na Warmii. Pierwszych 19 lat spędziłem tam i w okolicy. Organizowałem zabawy na podwórku, byłem opiekunem zuchów, organizowałem wydarzenia sportowe. Sam trenowałem judo. Po 10 latach treningów już pomagałem trenerowi, potem sam zostałem trenerem. I jak przyszedł ten czas wyboru, co będę robił, to już wiedziałem.

A skąd to judo?
– Okazało się, że mam krzywy kręgosłup. Lekarz stwierdził, że muszę się ruszać. Wiedziałem, że nie będę biegał za galą. Padło więc na judo. To ukształtowało mój charakter. I to mi pokazuje, jak ważny jest ruch w pracy z dziećmi. Siedzą z telefonem, przy komputerze i mają problemy z zawiązywaniem butów, orientacją przestrzenną. Dlatego wyciągamy dzieci na łąkę, do lasu, na skalę – gdzie mogą to doskonalić.

I to wszystko w kontekście lekcji historii.
– Jestem przede wszystkim pedagogiem specjalnym, terapeutą. Ludzie podkreślają tę historię, ale zacząłem ją studiować, jak już pracowałem 15-16 lat w zawodzie. Wtedy spełniłem swoje marzenie z dzieciństwa i poszedłem na historię. Wcześniej zrobiłem archeologię podwodną, to też było moje marzenie: zostać „panem”, który będzie szukał skarbów.

Nie musimy zaraz robić tu drugiej Finlandii. Wystarczy, że nauczycielom pozwoli się robić swoje. I tak ustawi place, żeby nie musieli się martwić, że nie starczy do pierwszego

Zawsze był pan zajęтым człowiekiem.
– Tak. Odkąd założyłem swój pierwszy mundur zuchowy i beret z antenką, może życie zmieniło się zupełnie i zacząłem być gościem, który jest wszędzie. Okoliczności życiowe spowodowały, że zacząłem szukać takiego obszaru, gdzie mógłbym coś zrobić. Dzieciak, który potrzebuje akceptacji, szuka takich obszarów, w których może się spełnić. Mi dało to harcerstwo. Mogłem wykorzystywać swoje umiejętności organizacyjne. Judo sporo pomogło. I zaczęło się to łączyć w całość. Później pomogło to w radzeniu sobie w obcym mieście.

A pedagogika specjalna?
– W gromadzie zuchowej zawsze miałem dużo dzieci z różnymi deficytami i niepełnosprawnościami. Wtedy nawet nie umiałem ich nazywać. Nikt jeszcze nie słyszał o autyzmie w Polsce. To była naturalna droga do pedagogiki specjalnej.

A dzieci z orzeczeniami i specjalnymi potrzebami edukacyjnymi jest coraz więcej.
– Świat przyspieszył. Spytałem ostatnio dzieci, kiedy jedzą z rodzicami posiłek. Jedzą same. W towarzystwie bardzo rzadko. Kiedyś to był moment, żeby porozmawiać, okazać sobie uważność. Dzisiaj każdy siada w swoim kącie z telefonem. A to przekłada się na wszystkie inne potrzeby. Dzieci nie potrafią być same ze sobą, a co dopiero z innymi, z rodziną. Brakuje czasu na wspólne pobycie w naturze. Rodzice pędzą. Świat pędzi. Mamy świetną świetlicę w szkole, niektórzy przychodzą już o godz. 6.30 i zdarza się, że wychodzą o godz. 18. Tutaj znajdują uważność, opiekę i wsparcie.

Kiedyś zrywaliśmy się po lekcjach i w drodze do domu szliśmy z kolegami do sadu proboszcza na jabłka. To były doświadczenia wspólne, teraz dzieci mają niewiele takich możliwości. Dlatego dobrze, że szkoła je stwarza. Mamy zajęcia pozalekcyjne, może nie tyle, ile byśmy chcieli, ale nie można też oczekiwać od nauczycieli, by robili więcej. Ja mam 35 godzin tygodniowo przy tablicy, do tego pięć godzin w poradni dla dzieci z autyzmem. Trudno oczekiwać, żeby wziąć na siebie jeszcze więcej.

A te 40 godzin to dopiero początek.
– Potrzebny jest jeszcze czas na papier, na pomysł. Nie lubię podręczników, więc muszę przygotować coś w zamian. Uwielbiam pracować z projektami. Koło turystyczne „Dreptaki” to jeden z nich. Zaczęło się od prostych spacerów z nauczycielkami z klas młodszych i od 20 lat już drepczemy. Mamy własną stronę, logo, symbole, koszulki, czapeczki. Nawet medale, które przyznajemy dzieciom za wykonanie zadań, ale też dorosłym, którzy nam pomagają – decyduje o tym kapituła dziecięco-dorośła. Ostatnio odznaczaliśmy radnych z Pragi-Północ.

Chodzimy po Warszawie, po Pradze, wszędzie. Spacerują tematyczne. Wrzesień poświęcony jest zwykłe prezydentowi Starzyńskiemu i jego najbliższemu współpracownikowi Julianowi Spitosławowi Kulskiemu. W październiku chodzimy śladami Henryka Sienkiewicza. Kolejnym projektem jest Muzeum Dwudniowe. Od pięciu lat bawimy się w edukację rówieśniczą. Wszystko można w ten sposób pokazać. Dzieci same wymyślają temat, w tym roku będzie powstanie styczniowe. Moi siódmoklasiści zastanawiają się, jak o tym opowiedzieć kolegom z klas 1-3, skoro to nie jest łatwy temat. Dziewczyny będą szyły suknie, chłopcy kapoty. Przyniosę maszynę, drugą zamówię. Materiałów szukamy po lumpeksach i będziemy szyć stroje z epoki. Po co? Bo w trakcie szycia będzie matematyka, geometria, mierzenie. Robienie szablonów. Ręczne wszywanie guzików. Trzeba będzie przejrzeć źródła historyczne, żeby stworzyć modele. Trzeba będzie je wyszukać w internecie i zweryfikować. Tym samym załatwiamy sobie mnóstwo tematów z podstawy programowej w trakcie konkretnego działania. To będzie lekcja, której dzieci nie poczują.

I jest jeszcze jeden plus. Starsi uczniowie, którzy wcielają się w rolę nauczycieli, zobaczą, jak to jest po drugiej stronie. Będą musieli pilnować czasu. Będą musieli się przygotować. Planowanie, realizacja, wykonanie, wdrażanie modyfikacji. Jak w menedżmencie. Potem omawiamy, co było dobrze, a co warto zmienić. Potem siadamy i padamy. I oni mówią: „nie, nie chcę być nauczycielem”. A następnego dnia starsi przychodzą do szkoły i stają się bohaterami, młodszy ich witają, ściskają. I potem ci siódmoklasiści wracają do mnie i pytają: „Co zrobimy za rok?”. Co więcej, maluchy zaczynają czuć się pewniej w szkole. Nagle mają starszych kolegów.

To brzmi jak dobra prewencja: budowanie poczucia własnej wartości, samodzielności, sprawczości. Zdarzają się pewnie momenty trudne. Co wtedy?
– Zawsze się zdarzają. Mamy zasady i procedury, jak postępować w sytuacji konfliktowej. Zaczynamy od tego, że uczymy dzieci rozwiązywać konflikty i uczymy ich pewnej gradacji. Jak potrafisz rozwiązać problem sam, zrób to. Jeśli nie wiesz, jak, poproś kolegę lub koleżankę. Jeśli oni nie są w stanie, zwróć się do nauczyciela. Jeśli nauczyciel nie pomoże, masz psychologa i pedagoga. Na każdym etapie jest wsparcie i informacja.

Znowu sprawczość.
– Tak, nie z każdą sprawą lecimy do dorosłych. Jak dzieci rozwiążą coś między sobą, to i tak nas informują, że coś było, ale dali radę. Wtedy przybijamy piąteczkę, bo dzieci same zrobiły coś ważnego. Same sobie poradziły z czymś, co wcześniej sprawiało im trudność.

O czym teraz pan marzy?
– Żeby szkoła była lokalnym ośrodkiem edukacji i całej społeczności. By była otwarta, wolna i dofinansowana.

Trochę jak w Finlandii.
– Ale u nas też tak to działa w mniejszych miejscowościach i na wsiach. Szkoła jest takim ośrodkiem. Bo jak lekcje się kończą, to zaraz wchodzi koło gospodyń wiejskich, jest biblioteka, coś się dzieje. Ten model fiński, którym tak się zachwycamy, jest wyjątkowy, ale wymaga na gruncie polskim wielu modyfikacji. W kształceniu nauczycieli, podstawie programowej, w ogóle zmiany podejścia do edukacji. Tam uczeń kończący czwartą klasę dobiera sobie przedmioty zawodowe. Potem może je zmienić. A nauczyciel jest mentorem, który wspiera te działania. I zna potrzeby lokalnego środowiska, dlatego może coś uczniowi podpowiedzieć. Ale nie musimy zaraz robić tu drugiej Finlandii. Wystarczy, że nauczycielom pozwoli się robić swoje. I tak ustawi place, żeby nie musieli się martwić, że nie starczy do pierwszego. ●

wyborcza.pl

• Cała rozmowa na Wyborcza.pl

Film o SKOK-ach obciąża Jacka Sasina

Piotr Polaszczyk, główny bohater filmu „Korzenie zła”, twierdzi, że z „funduszu łapówkowego” SKOK Wołomin dał pieniądze Jackowi Sasinowi. Pieniądze miały iść „na partię”. Sasin mówi, że Polaszczyk jest niewiarygodny. Tyle że jego relację potwierdzają inni świadkowie.

Wojciech Czuchnowski

– W przypadku Jacka Sasina to nie były pieniądze na jakąś konkretną akcję. Były to pieniądze po prostu przeznaczone na Prawo i Sprawiedliwość. [Sasin] mówił mi, że dzisiaj jest biednie, że potrzebują, bo dzisiaj nie są przy władzy, że potrzebują środków na kampanię, na inne sprawy organizacyjne. Temu, że dzisiaj Jackowi Sasinowi, który jest wicepremierem polskiego rządu, nie jest na rękę mnie znać, wcale się nie dziwię – mówi w filmie Polaszczyk. Do momentu upadku SKOK-u Wołomin (2014 r.) był wiceprzewodniczącym jego rady nadzorczej.

Film Sekielskich na YouTube

Polaszczyk jest kluczową postacią i jednym z głównych narratorów „Korzeni zła”. Film braci Marka i Tomasza Sekielskich w piątek nad ranem znalazł się na ogólnodostępnym kanale na YouTube, został sfinansowany ze składek widzów. Tytuł autorzy zaczerpnęli z kazania wygłoszonego podczas mszy w rocznicę powstania SKOK-u. „Pieniądze i chciwość to korzenie zła” – mówił w nim ksiądz.

Sam film jest efektem kilkuletniej pracy autorów nad aferą, w której ze SKOK-u Wołomin – drugiej co do wielkości kasy systemu SKOK – wyprowadzono 2 mld 444 mln zł. Na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI wieku zarząd wołomińskiego SKOK-u opanowali przestępcy (wśród nich ludzie z b. służb specjalnych), wyspecjalizowani w wyprowadzaniu pieniędzy na tzw. słupy. Pieniądze pochodziły z depozytów klientów, a przekazywano je podsta-

wionym osobom jako kredyty. Większość tych kredytów nie została spłacona. Skala procederu była ogromna. Tylko dzięki temu, że SKOK Wołomin był pod nadzorem KNF i podlegał Bankowemu Funduszowi Gwarancyjnemu, ludzie nie stracili swoich pieniędzy – straty pokrył BFG.

Zarówno SKOK-i, jak i rządzący w Polsce PiS-u robią wszystko, by wmówić opinii publicznej, że nie istnieją żadne znaczące powiązania pomiędzy SKOK-iem Wołomin a centralą SKOK-u oraz politykami z partii Jarosława Kaczyńskiego. O tych powiązaniach od lat informują jednak niezależne media. Teraz braciom Sekielskim opowiada o nich także Polaszczyk.

Dla zrozumienia całej afery i jej politycznego kontekstu jest on kluczową postacią. Polaszczyk to b. oficer wojskowych służb specjalnych PRL, a potem Wojskowych Służb Informacyjnych. Na początku lat 90. jako funkcjonariusz WSI brał udział w rozpracowywaniu środowisk prawicowych, w tym Porozumienia Centrum, pierwszej partii Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Ze służby odszedł ok. 1992 r., po czym sam stał się obiektem rozpracowania oraz kilku śledztw. Jak się okazało, działał w grupie oficerów, którzy swoją wiedzę operacyjną wykorzystywali do robienia prywatnych biznesów. Dzisiaj Polaszczyk przebywa w więzieniu, gdzie odsiaduje wyrok za aferę fundacji Pro Civili, zasiada też na ławie oskarżonych w procesie o zlecenie zamachu na Wojciecha Kwaśniaka, wiceszefa Komisji Nadzoru Finansowego. Zamach, do którego doszło w kwietniu 2014 r., zlecił zarząd wołomińskiego SKOK-u, bo Kwaśniak wykrył nieprawidłowo-



FOT. STANISŁAW KOWALCZUK / EAST NEWS

wości w tej kasie. Sprawców do dzisiaj nie osądzono, a Kwaśniak, którego sprawa jest bardzo ważnym wątkiem filmu, sam musi walczyć w sądzie o sprawiedliwość.

Polaszczyk o „funduszu łapówkowym dla polityków”

Bracia Sekielscy nagrywali rozmowy z Polaszczykiem w latach 2021-22. Polaszczyk na pewien czas wyszedł wtedy na wolność (po siedmiu latach aresztu). Wcześniej złożył zeznania, w których przypomniał, że SKOK Wołomin był w latach 2007-14 bardzo mocno związany z PiS-em i że nieformalnie finansował tę partię, będącą wówczas w opozycji. Twierdził, że w SKOK-u był „fundusz łapówkowy dla polityków”.

Już wtedy Polaszczyk mówił też o „kopertach dla Sasina”. W odpowiedzi polityk PiS-u (dziś minister aktywów państwowych) pozwalał go do sądu (sprawa trwa) i wydał

**Film jest efektem
kilkuletniej pracy autorów
nad aferą, w której
ze SKOK-u Wołomin
wyprowadzono
2 mld 444 mln zł**

oświadczenie. Píše w nim m.in.: „Afera SKOK Wołomin jest aferą WSI. Piotr Polaszczyk jest osobą skompromitowaną i kompletnie niewiarygodną. Jego fałszywe oskarżenia odbieram jako próbę ataku na Prawo i Sprawiedliwość wpisaną w działania opozycji, która za wszelką cenę chce podważyć naszą wiarygodność i uczciwość”.

Jednak film Sekielskich pokazuje, że już przed sądem weryfikowano zeznania Polaszczyka. I co najmniej dwoje świadków potwierdza je, przynajmniej w części.

Najpierw więc Polaszczyk mówił (przed sądem, a potem powtarza to w filmie), że w SKOK-u Wołomin pełnił funkcję nieformalnego „dostawcy gotówki”. W związku z tym mógł pobierać z kasy kwoty od 30 tys. do nawet miliona złotych. Częściowo potwierdza to Joanna P., była wiceszefowa SKOK-u Wołomin. Mówi, że dla Polaszczyka przygotowywano gotówkę, a nawet odpowiednio rozdzielano ją do kopert. Pieniądze odbierał albo sam Polaszczyk, albo jego kierowca (również zatrudniony w SKOK-u). Ten kierowca to Jacek K., który przed sądem zeznaje, że przynajmniej raz zawiózł 40 tys. zł do restauracji U Pietrzaków. Tam Polaszczyk osobiście wręczył kopertę Sasinowi.

Joanna P. opowiada też, że wokół wołomińskiego SKOK-u gromadzili się „politycy różnych opcji”. W filmie wymieniani są m.in. Jan Maria Jackowski, Janusz Korwin-Mikke czy Aleksandra Jakubowska (kiedyś lewica, dziś prorządowa publicystka). Była wiceprezes mówi, że Sasin – również z racji tego, że Wołomin jest jego strefą wpływów – pojawiał się w SKOK-u wyjątkowo często, bywał na uroczystościach rocznicowych i dwa razy był laureatem specjalnej nagrody.

Bierecki: Władze SKOK-ów nic nie wiedziały

Film Sekielskich przypomina też, jak PiS, próbując odwrócić uwagę od swoich związków ze SKOK-iem Wołomin, oskarżał o takie powią-

zania Bronisława Komorowskiego, marszałka Sejmu i prezydenta RP w latach 2010-15. Naprawdę – jak pisaliśmy w „Wyborczej” – Komorowski pokazał się z szefami SKOK-u raz. Było to we wrześniu 2011 r. na premierze filmu „1920 Bitwa Warszawska”, którą SKOK współfinansował. Zdjęcie Komorowskiego z tej premiery PiS wielokrotnie wykorzystywał w swojej propagandzie. Teraz Polaszczyk twierdzi, że owszem, miał związki z prezydentem, ale nie Komorowskim, lecz jego poprzednikiem – Lechem Kaczyńskim. Miał bywać u niego w pałacu i przynosić mu prezenty. Lech Kaczyński był dla SKOK-ów jedną z najbardziej zasłużonych postaci.

Grzegorz Bierecki, założyciel SKOK-ów, a dziś senator PiS-u, twierdzi, że władze SKOK-ów nic nie wiedziały o nadużyciach w Wołominie. Ale film braci Sekielskich to podważa. Piotr Polaszczyk mówi, że osobiście odwiedzał Biereckiego i wręczał mu pieniądze, aby kontrole z centrali „były zgodne z oczekiwaniami”. Bierecki temu zaprzecza, a winę za aferę zrzuca na... KNF i Wojciecha Kwaśniaka. Jednak SKOK Wołomin niemal do swojego upadku cieszył się poparciem centrali i dostawał od niej roczne nagrody.

Film kończą zeznania Biereckiego, który niedawno na procesie w sprawie zamachu na Kwaśniaka powtarzał, że napad ten mógł być fikcją „jak z taniego filmu gangsterskiego”. Wcześniej publicznie mówił, że „bandyci nie zawsze biją tych złych”.

W 2014 r. Bierecki na skutek interwencji KNF sam miał kłopoty z prawem. Prokuratura w Gdańsku wszczęła śledztwo w sprawie wyprowadzenia przez polityka 70 mln zł z Kasy Krajowej SKOK do szwajcarskiego SKOK Holding, którego właścicielem był Bierecki. Gdy w 2015 r. PiS przejął władzę w Polsce, jedną z pierwszych decyzji prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry było umorzenie tego śledztwa. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34280942

Parlament

**Wczytaj się i nie daj sobą manipulować.
Subskrybuj Wyborcza.pl**

wyborcza.pl

22,9

Zł

• Tyle wynosi wartość jednej godziny pracy w ramach wolontariatu.

Średnia wartość godziny pracy w całej gospodarce to 34,4 zł – wyliczył GUS w raporcie „Wolontariat 2022”

Subiektywna ocena finansów domowych

Dane w proc. za rok 2022

Możemy sobie pozwolić na luksus	2,9
Wystarcza nam na wiele	20,4
Oszczędzamy na poważniejsze zakupy	59,1
Oszczędnie gospodarujemy pieniędzmi na co dzień	16,7
Nie wystarcza nam na podstawowe potrzeby	0,9

ŹRÓDŁO: GUS, RAPORT „BUDŻETY GOSPODARSTW DOMOWYCH W 2022 ROKU”



Kiedy pytamy kobiety, dlaczego wybierają studia psychologiczne, a nie ekonomiczne, mówią, że ekonomia nie jest o ludziach, a psychologia jest. Musimy lepiej uczyć, że ekonomia jest przede wszystkim o ludziach

DR CLAUDIA GOLDIN

laureatka tegorocznej Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii

Indonezja będzie bardziej znaczącą gospodarką, nawet jeśli we wskaźnikach pozostanie uboższa od Wielkiej Brytanii. Jaki więc będzie nowy ład światowy? Jest olbrzymie poczucie lęku

Rozmowa z prof. Dariuszem Wójcikiem, wykładowcą geografii ekonomicznej ► VI-VII

Koszty brexitu

Są powody do żalu

Gospodarka w rozsypce i polityczna zawierucha sprawiają, że Brytyjczycy czują się coraz bardziej rozdrażnieni wyjściem z Unii Europejskiej. Co nie znaczy, że powrót realnie wchodzi w grę.

Patrycja Maciejewicz

Jedna czwarta Brytyjczyków uważa, że ponowne referendum w sprawie członkostwa w UE powinno odbyć się jeszcze w tym roku. Prawie 40 proc. chciałoby takiego głosowania w ciągu pięciu lat, a znacznie ponad połowa (56 proc.) widziałaby taki plebiscyt w ciągu dekady. To najnowsze wyniki sondaży przeprowadzonych przez YouGov. Oczekiwanie na referendum jest większe wśród osób, które głosowały za pozostaniem w UE lub teraz wspierają Partię Pracy.

Ale jeszcze lepiej wieloletnią kampanię za odcięciem europejskich więzów podsumowuje po-

wszechnie wyrażane przeświadczenie, że „brexit nam się nie udał” – tak mówią nawet ci, którzy go popierają.

„Bregret” wjeżdża na pełne

Kiedy w 2016 r. Wielka Brytania głosowała za opuszczeniem Unii, zwolennicy brexitu obiecali „odżył się kontrolę” nad granicami kraju. To miało znaczyć: mniej imigrantów. Tymczasem oficjalne statystyki opublikowane wiosną ujawniły, że w zeszłym roku Zjednoczonemu Królestwu przybyło ponad 600 tys. imigrantów (więcej o 120 tys. w porównaniu z rokiem 2021).

Czy nowe głosowanie oznaczałoby powrót Wielkiej Brytanii na unijne łono? Eksperci są sceptyczni. Po pierwsze, Wielka Brytania poważnie traktuje wybór, jakiego dokonali obywatele. Po drugie, przeciwników UE jest wciąż sporo w elektoratach obu głównych partii. W końcu – po trzecie – choćby to wydawało

się mało efektywnym działaniem: kolejne rządy po prostu próbowały naprawiać to, co okazało się działać nie najlepiej.

Wiemy, ile gospodarka straciła na brexicie

Liczby pokazują klincz, w jaki wpadł kraj – próby ograniczenia imigracji będą dławić gospodarkę, a ta już dziś ma pętlę zaciśnię-

Zmiana stanowiska

33

PROC.

• głosujących za wyjściem Wielkiej Brytanii z UE teraz uważa, że brexit jest porażką

łą na szyi, nie tylko z powodu brexitu, ale i z powodu kryzysów, które trafiają na wyjątkowo osłabionego zawodnika. Na tak pochyle drzewo łatwo wskoczyć, raporty z Wysp co chwilę więc donoszą: brakuje jajek, puste półki z warzywami, nie ma kierowców, nie ma pracowników w rzeźniach, pociągi spóźniają się na potęgę. Na potrzeby ogólnego nastroju w kraju ukuto więc neologizm – „bregret”, co jest grą słów „brexit” i „regret” (żał).

John Springford, który był w przeszłości doradcą komisji skarbu w Izbie Gmin, przygotował model ekonomiczny, w którym zbadał, co stałoby się z gospodarką brytyjską, gdyby kraj nadal był członkiem UE. Co się okazało? Brytyjski PKB mógłby być o 5,5 proc. wyższy między momentem wyjścia z UE a II kwartałem 2022 r. Inwestycje były o 11 proc. niższe, a handel zmniejszył się o 7 proc. – Gdy wybuchła wojna w Ukrainie i ceny nośników energii po-

szły w górę, przerwałem analizy, gdyż zachowanie się wskaźników mogło nie być miarodajne – tłumaczy Wyborczej.biz.

Ekonomiści zastanawiają się, jak bardzo długotrwały będzie to efekt. Czy po tąpnięciu gospodarka wróci na tory znane sprzed wyjścia z Unii, czy może mamy do czynienia z trwałym osłabieniem potencjału gospodarczego. Jeśli to drugie, to zdaniem Johna Springforda należałoby raczej przygotować się na ubytek sięgający 10 proc. PKB.

„Oblęd brexitu polega na tym, że wywalczyliśmy prawo, którego nie warto mieć” – podsumowuje w podcaście „The Financial Times” dziennikarz Peter Foster. Wielka Brytania poświęca ogromną ilość czasu, energii i zasobów, by sprostać wyzwaniom, które sobie zafundowała. Profesor Chris Grey, ekspert w tematyce brexitu, jeszcze lepiej unaocznia ten paradoks: „brexit działa najlepiej, gdy nie jest wdrażany”. ●

Niedoceniana lekcja wie

– **Splacam dług wobec swoich dzieci – mówi Swi-
tłana Syczewska.** Kiedy dwanaście lat temu jej syn
przyszedł do polskiej szkoły bez znajomości języka, był
osamotniony, a ona bezradna. Dziś pracuje jako asy-
stentka międzykulturowa w krakowskiej podstawów-
ce i co roku ma pod opieką ok. 30 nowych uczniów.

Anna Zaleska

Anna Baszak, asystentka wspierająca dzieci ukraińskie w innej krakowskiej szkole, z wykształcenia psycholożka, mówi, że trafiła do zawodu, bo chciała pomagać innym i pracować z dziećmi.

Na czym to polega? Chodzi o to, by dziecko, które nie zna języka polskiego, było w stanie uczyć się i uczestniczyć w życiu szkoły. Asystent lub asystentka pomagają w lekcjach, tłumaczą, zapewniają komunikację między uczniami i nauczycielami, ułatwiają, a często wręcz umożliwiają kontakt między rodzicami a szkołą.

Jednak gdy pytam Annę i Switlanę, co konkretnie robią, patrzą na siebie porozumiewawczo: „Wszystko”.

Obie są wśród współzałożycieli Stowarzyszenia Asystentów Międzykulturowych „To Ma Sens”. Cele: stworzyć asystentom i asystentkom miejsce, gdzie mogą się poznać i wymieniać doświadczenia oraz wypracować praktyki postępowania.

Podobne założenie przyświecało twórcom studiów podyplomowych asystentura międzykulturowa w szkole. Uruchomione zostały w ramach Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego we współpracy z Fundacją na rzecz Różnorodności Społecznej (która również może dofinansować czesne). Pierwszą edycję ukończyło 30 osób (w większości kobiety, to zawód sferminizowany), na drugą, tegoroczną, zgłosiło się ponad 40.

– Zależy nam na tym, żeby ten zawód był tworzony nie odgórnie, ale przez jego wykonawców i wykonawczynie – zaznacza Miłkołaj Pawlak, kierownik Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej na UW.

SAMI SOBIE

Oddolny ruch na rzecz uporządkowania roli asystentów międzykulturowych to również konieczność. Prawo oświatowe nie daje praktycznie żadnych wytycznych poza nad wyraz oszczędnym umocowaniem tej funkcji w systemie edukacyjnym. To jeden przepis. Stanowi tylko, że dzieci, które nie mówią w języku polskim, „mają prawo do pomocy udzielanej przez osobę władającą językiem kraju pochodzenia, zatrudnioną w charakterze pomocy nauczyciela przez dyrektora szkoły”.

– Język to jedyna wymagana kwalifikacja. Ale z drugiej strony oczekujemy od takich osób, że będą miały umiejętności pedagogiczne, psychologiczne. Zdarza się tak, że trzeba rozwiązywać problemy, których nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Ta funkcja wymaga bardzo dużo elastyczności. Ryzyko wypalenia jest ogromne – wskazuje Mikołaj Pawlak.

– Z przepisów nie wynika, jaki jest cel wsparcia dziecka ani jaka jest rola osoby asystenckiej, czy ma być bardziej tłumaczem, pośrednikiem, mentorem kulturowym itd. Powstaje pytanie, skąd w ogóle osoby wiedzą, co mają robić. Z naszych obserwacji wynika, że ta rola kształtuje się na przecięciu tego, czego oczekują nauczyciele, czego

oczekują rodzice, i tego, jak sobie swoje zadania wyobrażają i definiują same asystentki i asystenci – mówi Agnieszka Kozakoszczak, prezeska Fundacji na rzecz Różnorodności Społecznej.

TEST PIERWSZEGO PÓŁROCZA

Pytanie, skąd wiedzą, co mają robić, zadaje Switłanie Syczewskiej, Annie Baszak i Ton Van Anh, która pracuje jako asystentka międzykulturowa w języku wietnamskim w jednej z warszawskich szkół.

Switłana opowiada, że na początku roku, gdy do szkoły przychodzą nowi uczniowie, przedstawia się nie tylko dzieciom ukraińskim, ale nawiązuje też kontakt z dziećmi polskimi. Chce, żeby wiedziały, że również dla nich jest dostępna. To oznacza, że często tłumaczy nie tylko treści edukacyjne, ale i rozmowy między rówieśnikami. Ale to też – jak mówi – profilaktyka potencjalnych konfliktów.

Podobnie widzi to Ton Van Anh – spotyka się z dziećmi wietnamskimi i polskimi, opowiada o Wietnamie całej klasie. – Oczywiście zdarzają się pojedyncze konflikty. Ale jak to bywa między dziećmi, czasem chodzi o to, że ktoś nosi okulary, a czasem, że pochodzi z innego kraju. Asystenci są również po to, by dobrze rozpoznać, jakie podłoże ma dany problem, i potem go rozwiązać z nauczycielami – wskazuje.

Moje rozmówczynie ustalają z nauczycielami, w jakim wymiarze będą uczestniczyły w lekcjach. Zazwyczaj z każdym nauczycielem i nauczycielką oddzielnie, nie każdy chce, by asystent czy asystentka faktycznie brał udział w lekcji, wtedy trzeba się dostosować i znaleźć inny czas na to, by pomóc dziecku przyswoić wiedzę. Ton Van Anh żartuje, że najbardziej aktywna jest na przerwach. Świłtana mówi, że zasadą ma jedną – zawsze jest obecna w trakcie sprawdzianów.

Zazwyczaj – jak opowiada Switłana – gdy do szkoły przychodzą nowe dzieci, w drugim półroczu już widać efekty.

– Gdy widzę, że po pół roku dziecko, które w ogóle nie знаło języka, zaczyna samodzielnie załatwiać sprawy z nauczycielem, z innymi osobami w szkole, czuję niesamowitą satysfakcję – mówi. Wtedy też asystentka musi wiedzieć, kiedy usunąć się w cień. – Trzeba wyczuć moment, kiedy już trzeba dziecko zostawić, kiedy asystent zaczyna mu przeszkadzać, może nawet się go wstydzi. Trzeba wtedy potwierdzić, że jest samodzielne, że sobie radzi – dodaje.

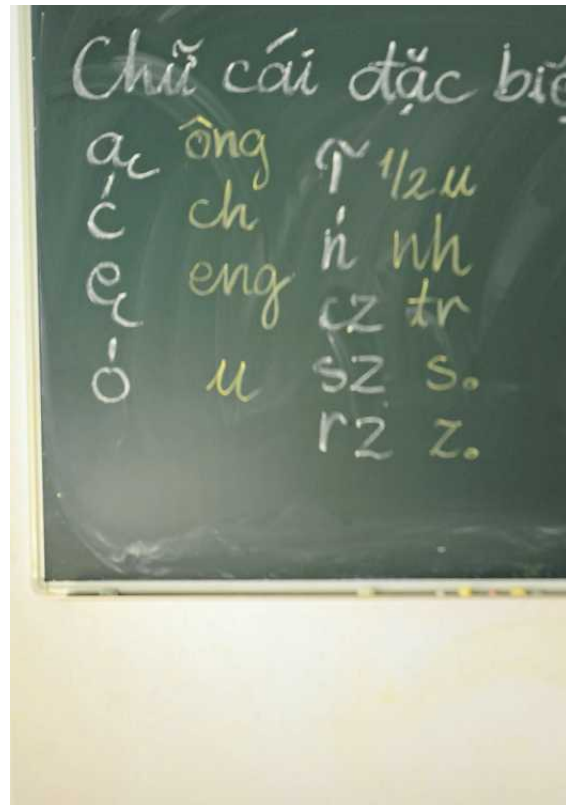
„TA PRACA SIĘ NIE KOŃCZY”

Asystentki pracują także z rodzicami, tłumacząc, jak działa polski system edukacyjny, jak działa elektroniczny dziennik Librus, przekazując informacje nie tylko o postępach dziecka, ale i takie, że jest wycieczka, dzień bez plecaka albo jakkolwiek inna wspólna aktywność – po to, by zapewnić dziecku możliwość uczestniczenia w życiu klasy.

Anna nie odmawia rodzicom pomocy także wtedy, gdy trzeba zapisać dziecko



• **Anna Baszak** FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



• **Ton Van Anh** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Wsparcie edukacji dzieci
cudzoziemców spoczywa
na barkach trzeciego sektora
i jest uzależnione
od niestabilnego prywatnego
finansowania*

do pediatry, bywa tłumaczką, gdy rodzice szukają pracy albo mieszkania. Asystentki ułatwiają kontakty między rodzicami „swoich” dzieci, organizują spotkania – budują wspólnotę. – Wsparcie emocjonalne i dzieci, i rodziców jest bardzo ważne. Utrzymuję kontakt z rodzicami nawet w wakacje – mówi Anna.

– Jest oczekiwanie, by asystentka wypełniała luki między trzema stronami: uczniami, nauczycielami i rodzicami, a te luki pojawiają się na różnych płaszczyznach, nie tylko edukacyjnej, ale i administracyjnej, psychologicznej, prawnej, kulturowej czy językowej – dodaje Ton Van Anh.

Pytam, jak dbają o siebie, jak trzymają się swojego zakresu obowiązków, czy odmawiają. Anna i Switlana tylko się uśmiechają, wiedzą, że powinny, ale najczęściej nie umieją. – Ta praca mogłaby się nigdy nie kończyć – mówi Ton Van Anh.

Tymczasem profilaktyka wypalenia jest jednym z kluczowych warunków w tym zawodzie. Bardzo pilnuje jej np. Fundacja „Polskie Forum Migracyjne” (PFM), która zatrudnia asystentki międzykulturowe, a ze szkołami podpisuje umowy o współpracy. To druga powszechna droga, którą asystenci i asystentki trafiają do systemu edukacji – poprzez organizacje pozarządowe.

– Widzę rolę asystentów jako pomostu, łącznika, niemniej dążymy do tego, by ich zadania były jednak skonkretyzowane. Z każdej szkołą podpisujemy porozumienie, gdzie jest enumeratywnie wypisane, kiedy i gdzie asystentka będzie pracowała, czy będzie uczestniczyła w lekcjach, czy będzie wspierała uczniów cudzoziemskich w świetlicy, w jakiej formule będzie utrzymywać kontakt z rodzicami – wyjaśnia Anna Maciejko, która koordynuje w ramach PFM prace asystentek.

Forum prowadzi tę działalność od pięciu lat, zaczynało od trzech osób, w minionym

roku szkolnym zatrudniało 14 asystentek, w obecnym – mniej więcej połowę tej liczby. Są to osoby z językiem ukraińskim, rosyjskim, wietnamskim czy perskim.

Zespół asystentek Forum wspiera się wzajemnie, regularnie odbywają się spotkania prowadzone przez psycholożkę międzykulturową, których celem jest wymiana doświadczeń i wspólne rozwiązywanie wyzwań, choćby tych związanych właśnie z braniem zbyt wielu spraw na siebie. – Pilnujemy granic. Jeśli rodzic prosi o wykonanie telefonu do lekarza czy gdzieś indziej, jeśli prośba nie dotyczy edukacji dziecka, asystentka ma prawo odmówić i skierować taką osobę do pracownika socjalnego lub case workerów, którzy pracują w Forum. To oni pomagają u lekarza, w urzędach itd. – opowiada Anna Maciejko.

NIE TYLKO WOJENNE DZIECI

Przed wojną w Ukrainie w polskim systemie edukacji było prawie 70 tys. dzieci z doświadczeniem migracji. Według danych udostępnionych przez MEiN w roku szkolnym 2022/2023 uczniów cudzoziemców było w publicznych szkołach ok. 188 tys., w tym 155,8 tys. w szkołach podstawowych. Za ten wzrost odpowiadają głównie dzieci uchodźczyń z Ukrainy. Często po ciężkich przeżyciach, w żalobie, pozbawione minimum poczucia bezpieczeństwa.

– Na koniec poprzedniego roku szkolnego oddawałam VIII klasę, 13 osób, z którymi byłam od początku wojny. Dla wielu stałam się drugą osobą po mamie. Z żadną inną grupą nie żyłam się tak mocno – przyznaje Switłana. Dostała od nich laurkę: „Dzięki Pani mogliśmy wytrwać w tej szkole”.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji często o asystenturze międzykulturowej mówi się w kontekście dzieci ukraińskich, ale założenie, że to wyjątkowa potrzeba w wyjątkowej sytuacji, byłoby nieprawdziwym uproszczeniem.

– Liczba dzieci migrantów lub dzieci, które mają jednego rodzica cudzoziemca, rośnie i będzie rosła. W szkołach w dużych miastach to już codzienność – szacuje Mikołaj Pawlak.

– Różnorodność w szkole jest – dodaje Agnieszka Kozakoszczak. – Tylko trzeba tę różnorodność chcieć zobaczyć, inaczej zaklina się rzeczywistość, mówiąc, że jej nie ma albo że to coś nowego, co teraz się tworzy.

lokalizacji



• Svitlana Sychevska FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie trzeba też wojny, by dla dziecka bez znajomości języka start w polskiej szkole był bolesny. Nastoletnia Wietnamka Tran, w Polsce od roku, tak wspomina początki: „Nie żyję nikomu takiego stresu, jaki ja przeżyłam. Teraz, kiedy już jakiś czas się uczę w Polsce, przyzwyczailam się do trudności i wydają mi się do pokonania. Na początku było inaczej”. Ton Van Anh we współpracy z drugą asystentką wspierają w swojej szkole ok. 150 dzieci w różnych rocznikach (w tym roku szkolnym dołączyła dziesiątka).

Dziecko rzucone na głęboką wodę w zupełnie odmiennym środowisku nie zracjonalizuje sobie swoich trudności tak jak dorośli. Asystent czy asystentka to często ważny przykład dorosłej osoby pochodzącej z kręgu kultury czy języka dziecka, której się udało. Ten najbardziej potrzebny dowód, że można dać sobie radę. Sam fakt, że asystent jest, sprawia, że dziecko myśli: ta szkoła jest tak-że dla mnie, bo jest dla takich ludzi jak ja.

– Na siłę nikt nikogo nie chce asymilować. Asystenci i asystentki przez samo to, że są, pokazują, że można zbudować swoje życie na nowo, w nowym kraju – podsumowuje Anna Maciejko.

ASYSTENCI EDUKACJI ROMSKIEJ PRZECIERALI SZLAKI

Asystent międzykulturowy nie jest rozpoznany jako zawód. Od strony formalnej to „pomoc nauczyciela”.

W klasyfikacji zawodów jest natomiast asystent edukacji romskiej. Obie te funkcje łączy przede wszystkim praca z dzieckiem, dla którego język polski nie jest pierwszym językiem. Są i różnice: będąca częścią Polski społeczność romska (13 tys. osób – według spisu powszechnego z 2021 roku) mierzy się przede wszystkim z olbrzymimi uprzedzeniami, nie zaś z doświadczeniem migracji. Chodzi też o to, by zapobiegać opuszczaniu szkoły przez dzieci romskie.

Edukacja jest priorytetem działającego od lat rządowego Programu romskiego. To nazwa uproszczona, obecny nosi nazwę: Program integracji społecznej i obywatelskiej Romów w Polsce na lata 2021–2030. Ze sprawozdania dotyczącego wykonania programu wynika, że w 2022 roku obszaru edukacji dotyczyło 73 proc. zadań, na które przeznaczono 56 proc. (5,7 mln zł) budżetu programu.

O doświadczenia zapytałam zespół asystentów edukacji romskiej ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Olsztynie. Tworzą go: nauczycielka wspomagająca Barbara Berezowska, Bartek Fedorowicz i Romana Głowacka. Ich dewiza jest bardzo prosta: każde dziecko romskie ma się czuć bezpiecznie i dobrze, nie jest na siłę wyrwane ze swojego środowiska, przeciwnie – otrzymuje wsparcie w języku romskim od starszych Romów, którzy są częścią szkoły.

Co więc robi zespół? Prowadzi w szkole świetlicę romską. Tu dzieci mogą odrobić lekcje, ale znaczenie świetlicy jest poważniejsze – jest przyjaznym miejscem dla wszystkich dzieci, które czują się trochę inne. Asystenci bywają obecni podczas testów egzaminacyjnych na koniec I etapu edukacji, by tłumaczyć polecenia. Ułatwiają kontakt między uczniami a nauczycielami, reagują na bieżąco na sporne lub konfliktowe sytuacje, wspierają dzieci także emocjonalnie, motywują w razie niepowodzeń, a także są łącznikiem między szkołą a rodzicami.

– Teraz w Olsztynie nie ma dziecka romskiego, które pozostawałoby poza systemem szkolnym – mówi Barbara Berezowska. Samo się to jednak nie dzieje. – Przed początkiem każdego roku szkolnego robimy rekonasans, ile dzieci powinno trafić do pierwszej klasy – opowiada Bartek Fedorowicz. – Rozpatrujemy indywidualnie przypadek każdego dziecka. Zastanawiamy się, jak to zrobić, żeby jak najlepiej funkcjonowało, a potem to realizujemy. Nasi uczniowie kończą szkołę podstawową i kontynuują naukę, zarówno na poziomie zawodowym, jak i średnim, a zdającą się też studenci romscy.

Nie zawsze tak było. Zanim Barbara Berezowska zaczęła pracę w 2004 roku, zdarzało się, że dzieci przestawały przychodzić do szkoły już w pierwszym semestrze. To wtedy powstał pomysł założenia w szkole muzycznego zespołu romskiego. Obowiązywała zasada: chcesz być w zespole, przychodzisz do szkoły. I choć nie było na niego pieniędzy, a pierwsze kostiumy Barbara szyła sama, zespół okazał się strzałem w dziesiątkę. Przez lata zespół prowadził Bartek – sam jest wychowankiem „dwójki”.

– Sami wypracowujemy sposób działania – podsumowuje Barbara Berezowska.

NA MARGINESIE SYSTEMU

Według danych MEiN (stan na trzeci kwartał 2022) w szkołach było zatrudnionych 68 asy-

stentów edukacji romskiej oraz 475 asystentów i asystentek międzykulturowych. W rzeczywistości tych ostatnich w minionym roku szkolnym było znacznie więcej. Nawet ok. 1200. Skąd taka różnica? 1050 osób było zatrudnionych tylko przez jedną fundację – Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej (PCPM). Były to osoby pracujące z dziećmi z Ukrainy. W tym roku PCPM zebrała fundusze na utrzymanie zatrudnienia na poziomie 200 osób.

To zestawienie pokazuje skalę, w jakiej wsparcie edukacji dzieci cudzoziemców spoczywa na barkach trzeciego sektora, a także jak bardzo jest uzależnione od niestabilnego prywatnego finansowania.

Ta rozbieżność to też efekt dwóch form zatrudnienia asystentów i asystentek. Po pierwsze, bezpośrednio w szkole jako pomoc nauczyciela, pieniądze na to musi znaleźć tzw. organ prowadzący (to np. miasto), w praktyce oznacza to, że dyrektor musi o to poprosić. Po drugie, w organizacji pozarządowej (tego nie obejmują statystyki resortu), która ze szkołą zawiera umowę. Jeśli w szkole nie ma asystenta międzykulturowego, a rodzice widzą taką potrzebę, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zwrócili się o to do dyrekcji.

Pomoc nauczyciela (w tej samej sytuacji są także asystenci edukacji romskiej) nie jest objęta Kartą nauczyciela, nie może więc liczyć na przewidywalną ścieżkę awansu ani związane z tym podwyżki. Wiele osób w tym zawodzie – jak szacuje Fundacja na rzecz Różnorodności Społecznej – jest zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych. Moje rozmówczynie – Anna i Switlana – mają bezterminowe umowy o pracę, Ton Van Anh – umowę-zlecenie.

**Asystenci i asystentki
czasem muszą
rozwiązywać problemy,
których nie jesteśmy sobie
w stanie wyobrazić.
Ta funkcja wymaga bardzo
dużo elastyczności. Ryzyko
wypalenia jest ogromne**

Zarobki? MEiN ich nie zna. „Wynagrodzenia pracowników niepedagogicznych zbierane są w sposób zbiorczy, nie można więc wyodrębnić z nich wynagrodzeń samych asystentów” – czytamy w odpowiedzi od biura prasowego.

Mam natomiast przykład Warszawy. W odpowiedzi na moje pytania biuro rzecznika prasowego miasta Warszawy oszacowało, że średnie wynagrodzenie pomocy nauczyciela wynosi 4830 zł brutto. Składają się na to: minimalne wynagrodzenie zasadnicze na stanowisku pomocy nauczyciela, które od 1 lipca br. wynosi 3450 zł, oraz premia regulaminowa i dodatek za wysługę lat (od 5 do 20 proc. w zależności od lat pracy). W tym roku szkolnym miasto zatrudnia ponad 30 asystentów i asystentek, w poprzednim było to 46 osób (dane nie obejmują osób, które pracowały w szkołach na mocy porozumienia z Polskim Centrum Pomocy Międzynarodowej oraz UNICEF).

PCPM – jak poinformowało w przekazanej mi odpowiedzi – stosuje stawkę 25 zł netto za godzinę. Ma też limit godzin w miesiącu – 132.

W przypadku asystentów i asystentek zatrudnianych przez organizacje pozarządowe zarobki zależą od budżetu organizacji. Mogą być w związku z tym większe. Np. Polskie Forum Migracyjne w opublikowanym na początku października ogłoszeniu o pracę oferowało wynagrodzenie na poziomie 6000 zł brutto.

POTRZEBA SERCA

– Czuję się potrzebna – podkreśla Anna Byszak. Robi to, co chce robić, wykorzystuje swoje wykształcenie psychologiczne, ma także uprawnienia nauczycielskie umożliwiające jej pracę w szkolnej świetlicy. W podstawówce, w której pracuje, jest ok. 80 uczniów i uczennic z doświadczeniem migracyjnym. O swojej szkole mówi, że jest wielokulturowa, a ona sama czuje się częścią grona pedagogicznego.

Switlana Sychevska również jest w szkole, która rozumie potrzebę zatrudnienia asystentów międzykulturowych. Historia jej drogi do zawodu jest isticie filmowa: Switlanie nie dawały spokoju trudne początki w polskiej szkole jej własnego dziecka. Kiedy wybrała się na organizowaną przez miasto konferencję edukacyjną, podczas której zabrała głos z sali i jako rodzic podzieliła się swoim doświadczeniem, już na przerwie dostała dwie oferty pracy. I wykonuje ją od pięciu lat, ukończyła studia podyplomowe z asystentury, wspiera młode osoby w zawodzie.

Ton Van Anh, również absolwentka studiów podyplomowych z asystentury, mówi, że czuje się niezastąpiona, jest potrzebna – i dzieciom, i rodzicom, i pedagogom. Ma chęć działania i chęć niesienia pomocy, umiejętności i dużą wrażliwość.

– Kiedy widzę efekty, kiedy widzę, jak w szkole zmieniają się dzieci, jak dostają możliwość, by wymknąć się w świat, jak mogą mieć lepiej, jednocześnie zachowując swoją tożsamość, będąc dumnym z przynależności, czuję, że się spełniam – podkreśla Bartek Fedorowicz, w zawodzie asystenta edukacji romskiej od pięciu lat.

Agnieszka Kozakoszczyk i Mikołaja Pawlaka (są zaangażowani nie tylko w prowadzenie studiów podyplomowych, ale także w projekt badawczy i w Koalicję na rzecz wzmocnienia roli asystentek i asystentów międzykulturowych) pytam, co ich zdaniem skłania osoby do wybierania tej drogi zawodowej.

– Może zabrzmi to naiwnie, ale robią to z potrzeby serca – odpowiadają.

A MEiN? „Aktualnie nie są prowadzone prace w zakresie lepszego umocowania zawodu asystenta/asystentki międzykulturowej w systemie edukacji”. ●

Kamil Fejfer

Pod koniec czerwca Eurostat (Europejski Urząd Statystyczny) opublikował dane na temat tak zwanej rzeczywistej konsumpcji indywidualnej (AIC – actual individual consumption). Jest to wskaźnik mówiący o realnej konsumpcji gospodarstw domowych. Nie chodzi jednak tylko o towary i usługi kupowane przez nas na wolnym rynku, ale również o te, których dostarczają nam państwo, samorządy oraz między innymi NGO-sy. W skład AIC wchodzi więc na przykład edukacja czy ochrona zdrowia.

W 2022 roku wskaźnik rzeczywistej konsumpcji w Polsce wyniósł 86 proc. średniej unijnej. Ciekawe jest to, jak zmienił się w czasie. Polski Instytut Ekonomiczny zrobił zestawienie rzeczywistej konsumpcji indywidualnej sięgające 2004 roku. Co się okazało? Że przez 18 lat – od 2004 do 2022 – wzrósł on o 29 pkt proc. W 2004 roku nasza indywidualna konsumpcja wynosiła zaledwie 57 proc. średniej dla całej wspólnoty. Nie ma więc wątpliwości – żyje nam się coraz lepiej. I widać to nie tylko w tym wskaźniku. Takich wskaźników są dziesiątki, jeśli nie setki. Przyjrzyjmy się jeszcze kilku ważniejszym z nich.

POLSKA DRUGĄ JAPONIĄ

Jedną z istotniejszych miar korelujących z dobrobytem jest PKB per capita. W międzynarodowych porównaniach, aby adekwatnie zestawiać ze sobą państwa, używa się miary tak zwanego „międzynarodowego dolara”, który pozwala zniwelować różnice w cenach. Według danych Banku Światowego Polska w 2022 osiągnęła PKB na poziomie 43,3 tys. dolarów per capita.

Oczywiście człowiekowi niezaznajomionemu z kategoriami PKB niewiele to powie. Właśnie dlatego zawsze takie dane warto jest ustawić w kontekście. Najpierw zobaczymy więc, jak to się kształtowało historycznie – to nam powie, jak zmieniła się nasza sytuacja ekonomiczna. Otóż w 1990 roku startowaliśmy z poziomu... trochę powyżej 6 tys. dolarów. W tym samym czasie Niemcy – nasz odwieczny punk odniesienia – dysponowali PKB na poziomie 19,5 tys. dolarów.

Dziś jesteśmy więc zamożniejsi. I to bardziej niż Niemcy byli w 1990 roku! Co prawda Niemcy odskoczyły nam obecnie do około 63 tys. dolarów, ale my za to przeskoczyliśmy Portugalię. Tak, tak, choć w 1990 roku startowaliśmy jako kraj o połowę biedniejszy od południowców, to państwo to wyprzedziliśmy w 2020 roku.

Jeśli chodzi o PKB per capita, należy, jeśli nie do światowej czołówki, to do krajów naprawdę zamożnych. Łapiemy się do pierwszej czterdziestki państw z najwyższym PKB per capita z poprawką na siłę nabywczą pieniądza. A jeśli z obrazka usuniemy niewielkie kraje – eksporterów ropy naftowej (bez wątpienia bardzo specyficzne gospodarki) oraz państwa będące rajami podatkowymi – to łapiemy się prawie na pierwszą 30 najbogatszych państw świata.

Nasze PKB na głowę to ponad 200 proc. średniej światowej.

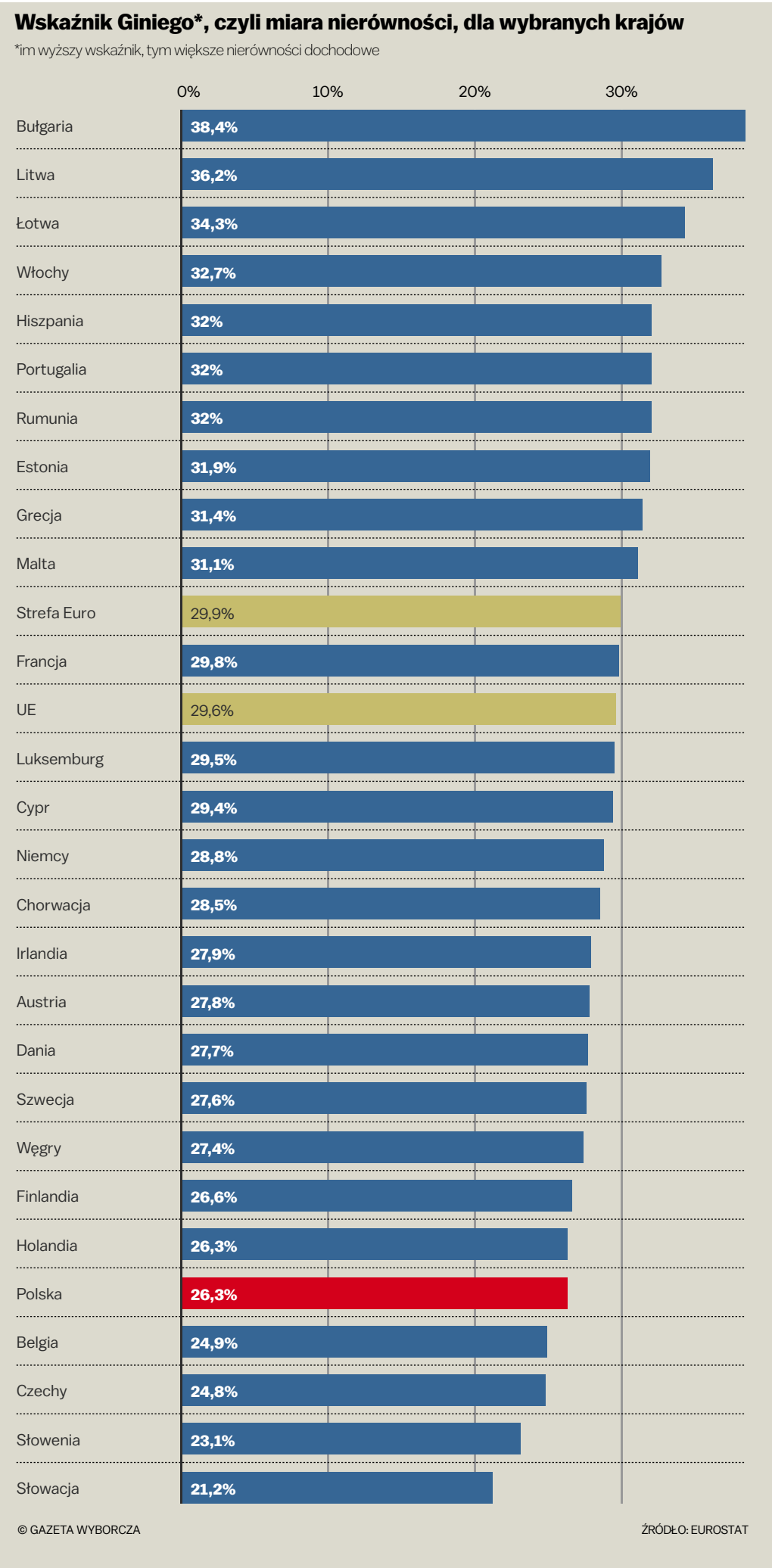
Pamiętacie hasło, że „Polska będzie drugą Japonią”? Jest to całkiem możliwe w ciągu zaledwie kilku lat, bo jeśli chodzi o poziom produktu krajowego brutto, to niegdyśjsza światowa potęga wyprzedza nas zaledwie o kilka oczek!

CIENIE I BLASKI
WSKAŹNIKA PKB

Warto zaznaczyć, że PKB w ostatnich latach jest mocno krytykowane. Produkt krajowy brutto nie uwzględnia nie-

W wyścigu po dobrobyt

Kolejne wskaźniki pokazują, że nie tylko gonimy średnią unijną, ale też przeskoczyliśmy już niektóre kraje, zamożniejsze od nas jeszcze dwadzieścia lat temu. Ten trend widoczny jest od niemal trzech dekad, bez względu na to, kto był u sterów władzy.



odpłatnej pracy kobiet. Nie oddaje on również w pełni różnic w jakości życia w poszczególnych krajach. Krytycy podnoszą również, że uwzględnia aspekty, których nie uznalibyśmy za należycie oddające dobrobyt.

Przykład?

Jeśli podczas wichury na nasz samochód spadnie gałąź i będziemy musieli wydać pieniądze na naprawę szyby lub dachu, to wzrośnie PKB. Ale z pewnością nie nasz dobrostan.

To wszystko prawda, jednak warto pamiętać, że PKB silnie koreluje z jakością życia. Nie ma krajów o niskich lub nawet średnich dochodach, w których naprawdę dużej części społeczeństwa żyłoby się bardzo dobrze. Nie ma też państw o wysokich dochodach, gdzie bardzo duże części społeczeństw żyłoby w skandalicznej biedzie.

Według danych platformy Our World in Data na świecie obecnie nie ma kraju z PKB na głowę powyżej 15 tysięcy dolarów, gdzie ekstremalne ubóstwo dotykałoby więcej niż 6 proc. mieszkańców. Nie ma jednak kraju z PKB na głowę poniżej 4 tysięcy dolarów, w którym byłoby mniej niż 25 proc. ubogich obywateli.

Światowej sławy ekonomista Branko Milanović o PKB w jednym ze swoich tekstów pisze tak:

Wskaźnik ten jest – jak każda miara – niedoskonały i jednowymiarowy. Ale jest niedoskonały „na krańcach”, a uśredniając, jest dość adekwatny.

Ekspert zaznacza, że kraje, które są zamożniejsze, lepiej wypadają w takich dziedzinach jak edukacja, oczekiwana długość życia, aktywność zawodowa kobiet czy niska śmiertelność niemowląt.

JAK MIERZYĆ ROZWÓJ
SPOŁECZNY

Bardziej precyzyjne od PKB są tak zwane wskaźniki syntetyczne, czyli takie, które zawierają w sobie kilka innych podwskaźników. Jednym z najbardziej uznanych w międzynarodowych porównaniach jest wyliczany przez ONZ od początku lat 90. ubiegłego wieku tak zwany wskaźnik rozwoju społecznego – Human Development Index (HDI). Zawiera on w sobie takie miary jak: oczekiwana długość życia, liczba lat edukacji na każdego mieszkańca oraz produkt krajowy brutto. Wskaźnik teoretycznie przybiera wartości od 0 do 1, jednak realnie najbiedniejsze kraje świata takie jak Czad czy Sudan mają HDI na poziomie około 0,39. Natomiast państwa najbardziej rozwinięte, takie jak Szwajcaria – 0,96.

A jakie miejsce w tym zestawieniu zajmuje Polska? Całkiem wysokie. W 2021 roku z HDI na poziomie 0,88 znaleźliśmy się na 34. pozycji na świecie. Za nami znalazły się nie tylko Węgry, Litwa i Słowacja, ale również wspomniana już Portugalia. Wraz z ponad 60 innymi państwami znaleźliśmy się w grupie o tak zwanym bardzo wysokim poziomie rozwoju społecznego (very high human development). Kategoria określana jest przez ONZ.

A z jakiego miejsca startowaliśmy w 1990 roku? Z poziomu HDI równego 0,72. Przez ten czas wyraźnie zbliżyliśmy się do naszych zachodnich sąsiadów (0,94 HDI). Ci – według omawianego wskaźnika – na naszym obecnym poziomie rozwoju byli około roku 2000. Mamy więc blisko 20 lat opóźnienia względem Niemiec. Z drugiej strony w 2000 roku uważaliśmy Niemcy za niezwykle rozwiniętą gospodarkę.

KOGO STAĆ NA WAKACJE,
A KTO OSZCZĘDZA

Zostawmy na chwilę abstrakcyjne miary i pochylmy się nad naszym codziennym doświadczeniem. Np. Eurostat bada rów-



niez to, jaka część społeczeństwa w danym państwie może sobie pozwolić na urlop wakacyjny. Zestawienia na podstawie danych tej instytucji dokonał Polski Instytut Ekonomiczny. Co się okazało? W 2022 roku na tygodniowe wakacje raz w roku nie było stać 27,6 proc. Polaków. A jak wypadaliśmy na tle Europy? No cóż, tu już byliśmy ponad średnią, ponieważ statystycznie w UE ponad 28 proc. rodzin nie mogło sobie pozwolić na taką wygodę. I znów najciekawsze są trendy. Okazuje się, że w 2012 roku na tygodniowe wakacje nie było stać 62 proc. naszych rodaków! I pod tym względem byliśmy dużo poniżej europejskiej średniej, która wtedy wynosiła ponad 40 proc. Ten postęp jest widoczny w niemal wszystkich dziedzinach życia. Oczywiście – tak było do momentu tąpnięcia

covidowego wzmocnionego przez rosyjską inwazję na Ukrainę, co spowodowało załamanie wielu pozytywnych trendów. Jeśli jednak najgorsze zawirowania mamy za sobą, to czeka nas powolny powrót na ścieżkę wzrostu dobrobytu. Jeśli spojrzymy na przykład na kategorię dochodów i wydatków, to się okaże, że od 2010 roku ich poziom na osobę w gospodarstwie domowym wzrósł ponaddwukrotnie. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego na początku drugiej dekady XXI wieku średni dochód na osobę w rodzinie w Polsce wynosił 1200 zł. W 2022 roku byłoby to już 2250 zł! Oczywiście, tu jest ukryty pewien feler – na tym obrazku nie widać inflacji. Ale można ją pośrednio wyciągnąć z tego, jaka była proporcja wydatków do do-

• **Nie musimy być najbogatszym krajem świata, żeby być wygodnym miejscem do życia**
FOT. TOMASZ STANČAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

chodów. W jaki sposób? Im jesteśmy zamożniejsi, tym mniejszą część wypłaty wydajemy. To nie edukacja finansowa albo dyscyplina jest najistotniejszym czynnikiem, jeśli chodzi o wydatki – jest nią bezapelacyjnie dochód i mówi o tym każde naukowe opracowanie odnoszące się do związku dochodów z oszczędnościami. Ano właśnie – oszczędności. Im więcej zarabiamy, tym bardziej rosną nasze oszczędności i inwestycje względem bieżącej konsumpcji. Skoro to już wiemy, to zobaczmy, jak kształtowały się te wartości w ostatnich latach (pamiętajmy, to trendy i porównania mówią nam więcej o świecie niż suche liczby). We wspomnianym 2010 roku udział wydatków w dochodzie kształtował się średnio na poziomie prawie 84 proc. Właśnie tyle (średnio!) wydawaliśmy z tego, co zarobiliśmy. W 2022 roku było to już 65 proc. Oznacza to, że przez znaczną większość tego okresu było widać, że coraz więcej i więcej możemy przeznaczać na wspomniane inwestycje i oszczędności. Aż przyszły lata 2021 i 2022. A wraz z nimi niepewność i kryzys inflacyjny. O ile w 2020 roku udział wydatków w naszym dochodzie średnio wynosił

63 proc., o tyle w 2022 roku wzrósł do ponad 65 proc. Inflacja pożerała to, co wcześniej mogliśmy odkładać lub inwestować. Jak będzie w 2023 roku? Czas pokaże.

GONIMY, ALE CZY DOGONIMY?

Oczywiście nie jest tak, że w Polsce jest idealnie. Pomimo postępu ekonomicznego wciąż obiektywnie nie najlepiej ma się u nas sytuacja mieszkaniowa. Również ją można opisywać bardzo wieloma wskaźnikami. Wniosek jednak z informacji, które możemy wyciągnąć z OECD albo z Eurostatu, jest taki: w tym akurat obszarze jesteśmy nieco poniżej średniej wśród porównywalnych do nas krajów. Oczywiście takiemu tekstowi zawsze można zarzucić cherry picking, czyli wybór tylko tych wskaźników, które pasują pod tezę. Jednak uczciwe przyjrzenie się kolejnym dziesiątkom międzynarodowych porównań pozwala obronić tezę, że już jesteśmy jednym z bogatszych krajów świata. I jednym z najbardziej wygodnych do życia. To już się stało! Zestawienia kolejnych i kolejnych danych można byloby ciągnąć przez dziesiątki stron. Większość z nich pokazywałaby mniej więcej to samo: jesteśmy jedną z zamożniejszych i najwyżej rozwiniętych gospodarek, choć w tej grupie jesteśmy co najwyżej średniakiem. A kiedy dogonimy najzamożniejszych? Cóż, być może nie uda się to nigdy. Ale nie musimy być najbogatszym krajem świata, żeby być naprawdę wygodnym miejscem do życia. Żeby poprawić jednak standard życia, są potrzebni mądrzy politycy, którzy zadecydują o podziale rosnącego tortu.●

Polska zajmuje 34. pozycję w opracowywanym przez ONZ indeksie rozwoju społecznego (HDI 2021). Wyprzedza m.in. Portugalię, Litwę i Węgry

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34280915

wysokieobcasy

NAJLEPSZE TEKSTY

NOVA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA miłości

INDEKS 490837
cena 27,90 zł (w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne „Wysokich Obcasów” nr 3/2023

Jak rozstać się dobrze
Powrót do eks
Tinder i inne nieszczęścia
Rozwód łóżkowy
Porno. Komu szkodzi, komu pomaga
Zabawki erotyczne: solo i dla par

Sztuka BYCIA W ZWIĄZKU

wyborcza

W sprzedaży!

- **APETYT NA SEKS**
Pożądanie nie wietrzeje z wiekiem
- **POWROTY**
Wszystko wolno, nie wszystko warto
- **RANDKI Z SIECI**
Krótki poradnik obsługi Tindera
- **ZWIĄZKI**
Rozwód łóżkowy to klucz do lepszego związku?

ROZMOWA Z
PROF. DARIUSZEM WÓJCIKIEM*
wykładowcą geografii ekonomicznej

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Po 25 latach na Uniwersytecie Oksfordzkim zaczął pan wyklądać na Narodowym Uniwersytecie w Singapurze. Brexit miał w tym udział?

PROF. DARIUSZ WÓJCIK: Żartuję, że najpierw mieszkałem 25 lat w Polsce, potem 25 w Wielkiej Brytanii, więc musiałem się wyprowadzić, zanim się stałem bardziej brytyjski niż polski.

Oczywiście brexit pomógł w wyprowadzce, bo po pierwsze mentalnie zepsuł nam z żoną samopoczucie w Wielkiej Brytanii, ale też materialnie poczuliśmy, że jest gorzej. Od brexitu do świadomości społecznej przebiła się stagnacja gospodarki Wielkiej Brytanii, ale trwa ona już od kryzysu finansowego w 2008 roku. Wystarczy spojrzeć na liczby.

W Polsce jest bardzo wiele powodów do narzekania, znamy je doskonale. Gospodarka jest jednak jaśniejszą stroną polskiej rzeczywistości.

Tutaj niestety nie.

Nawet gorzej – tu przychodzi mi do głowy powiedzenie z czasów PRL, chyba autorstwa Stefana Kisielewskiego, że ludzie zaczęli powoli urządzić się w tej d...

Jak to? Z mojej perspektywy wygląda, jakby nastroje antybrexitowe narastały.

– Porównuję Wielką Brytanię sprzed brexitu, z czasów prosperity, optymistyczną i dynamiczną. Gdzie ludzie są serdecznie witani i mogą znaleźć tu swoją szansę.

Teraz dużo jest poczucia rezygnacji, nawet wśród inteligencji, intelektualistów i elit (jakkolwiek by to nie zabrzmiało). Te grupy prawie w całości były przeciwne wyjściu z UE. Stąd wyjazdy. Przeprowadzki takie jak moja nie są wyjątkiem.

Ludzie chcą spróbować czegoś innego.

Brexit to oczywiście efekt politycznej zmiany i antyunijnej retoryki, ale też kolejny etap procesu dezintegracji Wielkiej Brytanii. Ten proces trwa od wielu dziesiętności lat, imperium brytyjskie rozpada się może nawet i od 100 lat, historycy by się precyzyjnie o tym wypowiedzieli, ale teraz mamy kolejny etap.

To coraz wyraźniejsze kwestionowanie poczucia brytyjskości i dumy z tego, że się jest Brytyjczykiem.

Wcześniej to już odbyło się w Irlandii Północnej i w Szkocji, teraz obejmuje resztę kraju. Coraz więcej ludzi woli być Walijczykami, Walijkami, Szkotkami, Szkotkami, Irlandczykami. Albo po prostu Anglikami. Nie Brytyjczykami. Ludzie, którzy w badaniach na pierwszym miejscu stawiają tożsamość angielską, w 80 procentach głosowali za brexitem.

W Londynie tego nie czujesz, tutaj znacznie więcej osób powie, że są Brytyjczykami. A Anglicy poczuł się zagrożeni, w efekcie tego procesu uznali, że nawet jak będą trochę biedniejsi, to nic takiego, ale będą żyć po swojemu.

To jeszcze jeden objaw narastającej polaryzacji.

– Wolą, żeby świat tak szybko się nie zmieniał, i ludzą się, że można się zabarykadować.

Ta dezintegracja przebiega też na poziomie gospodarczym.

– Londyn jest silny gospodarczo i ciągnie za sobą południową część kraju, ale reszta Anglii mocno od niego odstaje. I paradoksalnie wyjście z Unii to rozwarstwienie powiększa, bo właśnie ta reszta Anglii (kraju wchodzącego w skład Wielkiej Brytanii), która jest bardziej przemysłowa, miała więcej powiązań gospodarczych z Unią Europejską i bardziej była zależna od Unii. Tam są te fabryki samochodów, które produkowały auta z częściami z Niemiec czy Francji,



Lęki Zachodu przed nowym ładem

Brexit to efekt politycznej zmiany i antyunijnej retoryki, ale też kolejny etap procesu dezintegracji Wielkiej Brytanii.

Sam Londyn łatwo sobie powetuje utratę relacji gospodarczych z Unią, bo ma Azję, ma Bliski Wschód, USA. Reszcie Anglii trudniej.

W sierpniu fetowano powrót brytyjskich uniwersytetów do unijnej sieci Horizon.

– I świętowano to jak przełomowy krok. Nie zauważając, że cieszą się z okruszków chleba, podczas gdy nie tak dawno na stole był cały bochen.

To nie jest jeden z objawów chęci odwrócenia brexitu?

– To jest kolejny dowód na to, że brexit się nie opłacał, ale nie sądzę, by należało to traktować jako zwiastun powrotu do UE. To dużo bardziej skomplikowane.

Podczas referendum i jeszcze przez parę lat rozkład głosów wynosił mniej więcej 50:50. Teraz pewnie bliżej jest 40:60 proc. i przeważają zwolennicy Unii. Tylko że tych 40 proc. przeciwników żadna partia nie będzie lekceważyć. Oni wolą taki świat jak teraz, wolą dumę niż bogactwo, a do mankamentów typu spóźniające się pociągi z braku motorniczych są skłonni się przyzwyczaić. To są wyborcy, których irytowała „wszędobylskość” Polaków czy

Rumunów, bo sami nie mieli zdrowia albo wykształcenia, żeby wyjechać do Londynu za lepszym życiem.

To jest już mniejszość, ale jednocześnie ogromna część elektoratu i Partii Pracy, i torysów.

Keir Starmer, lider laburzystów, wysłał sygnały, że w przyszłym roku nowemu rządowi uda się wynegocjować lepszą umowę brexitową.

– To jest gra na użytek tej części elektoratu, który wie, że to był błąd. Widać to dziś czarno na białym, ale żaden lider polityczny nie może tego powiedzieć, bo to byłoby samobójstwo. Żyją więc w iluzji, w kłamstwie, a w rzeczywistości układają sobie to życie w d...

Widać tu mechanizm psychologiczny – ile czasu można się zalamywać? Więc żeby nie zwariować, następuje jakaś racjonalizacja. Mówią na przykład: „w czasie pandemii mogliśmy zareagować szybko i zrobić więcej niż Unia” albo „mamy dzięki brexitowi bardziej niezależną politykę wobec Ukrainy i bardziej możemy pomóc”. Czyli: coś tam zyskaliśmy.

Ale ekonomiści odzierają ze złudzeń: nie ma zysków, są tylko koszty brexitu.

– Oczywiście. Przykładów jest cała masa, pokażę ten dotyczący inwestycji zagranicznych. Wielka Brytania to jest kraj, który naprawdę w dużej mierze polegał na inwestycjach zagranicznych. Jedną z najbardziej otwartych gospodarek na świecie. A dziś?

Po co inwestować – zastanawiają się firmy. Jak inwestować w kraju, który odciął się od swojego najbliższego rynku? To jest bez sensu.

A poza tym ciężiej stamtąd wyeksportować towary, ciężiej niż z Polski, ciężiej niż z Niemiec. Brytyjski rynek wewnętrzny jest mały i jeszcze się kurczy.

Wielka Brytania chciała być częścią wyścigu o elektromobilność. Ma do tego technologie. Są specjaliści, jest talent. Ale brak inwestycji zagranicznych, bo producenci aut i baterii nie chcą ponosić dodatkowych kosztów, główni gracze to firmy amerykańskie i chińskie, mają podejście globalne i żadnej lojalności wobec tego, czy innego kraju. Wielka Brytania traci więc konkretne inwestycje w strategicznych branżach.

Brytyjczycy jako obywatele byłego imperium mogą czuć zmianę geopolityczną zupełnie inaczej niż my, którzy te wielkie przetasowania oglądamy niejako z boku. Jak to wygląda oczami Zachodu?

– Wielka Brytania dostaje podwójne ciosy, bo raz, że jej pozycja mocarstwa już dawno jest nieaktualna, a dwa, dotyczy ją wszystko to, co dotyczy świata Zachodu. To jest ten Zeitgeist.

Mieszkam teraz rzut beretem od Indonezji – prężna, dynamiczna gospodarka, prawie 300 milionów konsumentów. Już prawie wiadomo, że wyprzedzi Wielką Brytanię, jeśli chodzi o wielkość PKB. Może za 10 lat, może za 20, ale wyprzedzi. Indonezja będzie bardziej znaczącą gospodarką, nawet jeśli w przeliczeniu na mieszkańca będzie czterokrotnie uboższa od Wielkiej Brytanii. Jak więc będą wyglądały przyszłe sojusze, nowy ład światowy? Czy wszystko będą dyktować Chiny, a może konflikt między nimi a USA? Czy Europa stanie się peryferiami świata? Jak przedłużyć znaczenie naszych krajów, naszej części świata?

Jest olbrzymie poczucie lęku. Ono nie musi być uświadomione, przeciętny

▲ **W Wielkiej Brytanii przeciwnicy UE to już mniejszość, ok. 40 proc., ale żadna partia nie może ich lekceważyć – mówi prof. Wójcik**

FOT. BBA
PHOTOGRAPHY

Amerykanin nie musi zastanawiać się nad aktualną polityką Chin, by odczuwać pewnego rodzaju niepokój.

Teraz mamy moment ukraiński, który nam pomaga odegnać takie troski. Czujemy, że jesteśmy po właściwej stronie historii, ale trochę się też karmimy iluzjami, że dzięki temu nieuchronne nie nadejdzie.

Nieuchronne to także zmiana modelu kapitalizmu. O jego kryzysie mówią się od dawna. W jaką stronę pójdzie? – Dla Polski zaprzeczyć kapitalizmowi to znaczy to samo, co zaprzeczyć transformacji ustrojowej. Podkopać ją. A to jest nasz mit założycielski. Europa Zachodnia ma mniej emocjonalny, a bardziej użytkowy stosunek do porządku gospodarczego.

My kapitalizm wzięliśmy z Zachodu z całym dobrodziejstwem inwentarza. Wierzyliśmy tak bardzo w ten model, że zapomnieliśmy, że już wcześniej kapitalizm się zmieniał. Mamy wykrystalizowany obraz kapitalizmu lat 90., a on jest inny niż kapitalizm z lat 80., a ten jest inny od kapitalizmu z lat 70. i tak dalej. Ramy kapitalizmu cały czas się zmieniają i nie powinniśmy ani nad tym rozpacznać, ani się temu dziwić.

Jego finałny, operacyjny kształt zależał zawsze również od tego, czyja siła zapewniała bezproblemowe transakcje, czyja marynarka wojenna umożliwiała handel światowy. Jeszcze w XVII wieku była to marynarka holenderska. Potem przez długi czas brytyjska.

Teraz prawie przed moim nosem codziennie przepływa kilkaset statków handlowych przez cieśninę Malakka. 40 proc. światowego handlu zagranicznego tędy się przemieszcza, a jednym z powodów jest to, że Malakka jest otoczona krajami, które są w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. A to jedyny kraj, który jest obecny militarnie na trzech oceanach. W razie konfliktu czy zagrożenia odrzutowe są w stanie dotrzeć do takiego regionu pewnie w godzinę. Żaden inny kraj nie może o tym marzyć.

Mówię to po to, by pokazać, że prym w kapitalizmie zawsze wiodła gospodarka wyjątkowo wydajna militarnie i mająca instrumenty (także wojskowe), by ład międzynarodowy dla transportu i gospodarki zapewniać.

Pod tym względem aż tak wiele nie zmieniło się od stuleci. Więc nie, to nie jest kryzys kapitalizmu. To jest kolejny okres w historii kapitalizmu.

To dlaczego opisuje się to trochę jak koniec świata? Albo jako wyczekiwany przez drugą stronę moment?

Zawsze jest takie poczucie schyłkowości, gdy pojawia się potencjalna zmiana hegemonu. Takie przejmowanie pałeczki może być pełne turbulencji.

Zwłaszcza gdy teraz wchodzą w grę Chińczycy, to zupełnie inna para kaloszy, niż gdy Holendrzy przekazywali pałeczkę Brytyjczykom (ich państwa łączył bliiski sojusz pod koniec XVII wieku, dzięki czemu Wielka Brytania szalenie się rozwinęła, bo przejmowała wiele rozwiązań z Holandii, m.in. finansowych), a Brytyjczycy – Amerykanom. Teraz te lęki narastają, bo mamy obawy o wartości, o demokrację, mamy też konfrontację z inną kulturą, inną religią.

Do refleksji nad kryzysem kapitalizmu zmusza nas raczej inne zjawisko: katastrofa klimatyczna.

To ciekawe, proszę o szczegóły.

– Uzależniliśmy się od źródeł energii, które na dłuższą metę zabijają planetę. Technologicznie wiemy, jak przestawić się na czystsza energię. Ale tu zaczynają się problemy polityczne. Z powodów politycznych Japonia i Niemcy zrezygnowały z energii nuklearnej. Z powodów politycznych mamy niestanny kliniec, jeśli chodzi o finansowanie transformacji energetycznej. Moim zdaniem jest to etap, który moglibyśmy pokonać już dawno, gdyby była odpowiednia wola polityczna.

Przypomnijmy sobie początek pandemii i ekonomiczne trzęsienie ziemi, jakie ona wywołała. Na wiosnę 2020 roku wiodące banki centralne, nawet europejski (po raz pierwszy w swojej historii), przeprowadziły skoordynowaną operację dostarczania płynności na rynek – wydrukowano biliony dolarów. Wszystko po to, by zapobiec panice na rynkach, by zapewnić dostęp do dolara, jako podstawowej waluty rozliczeniowej i rezerwowej.

A teraz co się dzieje? Nie ma możliwości szybkiego sfinansowania transformacji, by dodać kolejne miliardy do tych, które czekają gotowe w funduszach inwestycyjnych, by gwarantować inwestycje. A gdy kolejny źle zarządzany bank w Kalifornii upadał, to natychmiast znalazło się 10 miliardów na ratunek. Afryka potrzebuje pieniędzy na przygotowanie się do zmiany klimatycznej? „Nie ma, przepraszamy, ale nie możemy dać, tylko inflacja z tego będzie, zmarnujecie, inni zobaczą i też będą chcieć”.



Dla Polski zaprzeczyć kapitalizmowi to znaczy to samo, co zaprzeczyć transformacji ustrojowej. A to jest nasz mit założycielski. Europa Zachodnia ma bardziej użytkowy stosunek do porządku gospodarczego

PROF. DARIUSZ WÓJCIK

Pandemia covid pokazała, że potrafimy działać i ryzykować, tworząc pieniądze i inwestując olbrzymie sumy w razie potrzeby.

Reakcja na pandemię to jednak raczej pokaz działania aparatów państwowych.

– Zgoda – lockdowny, szczepienia, działalność służby zdrowia. To było najważniejsze. Ale mechanizmy rynkowe też przy okazji przeszły poważny test. Sukces kapitalizmu – papieru toaletowego w sklepach nie zabrakło. I okazało się, że szczepionki można było w zawrotnym tempie wyprodukować.

To był doskonały interes na państwowych zamówieniach.

Zgoda. Ale kto je wyprodukował? Rządy same przecież by tego nie zrobiły. Wyprodukowały je firmy międzynarodowe, zwłaszcza te lepsze szczepionki, działające, są wyprodukowane przez koncerny międzynarodowe, oczywiście z pomocą państw i rządów, ale dzięki temu, że działają na skalę globalną: że mają laboratoria w Anglii, w Stanach, w Niemczech, a wielkie fabryki w Indiach.

Kapitalizm zadziałał także w ten sposób, że biedni nie mogli dostać tych szczepionek, bo nie było ich państw stać na zakup.

– Nie było równego dostępu, ale niektóre szczepionki były sprzedawane tanio. No i mamy pewność, że chiński model – o którego zagrażającej dominacji przecież cały czas rozmawiamy – jednak nie sprawdził się.

Jednak uważam, że obecność gospodarek azjatyckich w obiegu gospodarczym będzie czymś definiującym dla

*** Dariusz Wójcik** jest profesorem geografii finansowej na Narodowym Uniwersytecie w Singapurze i członkiem Concilium Civitas.

czasów, w które wkraczamy. Apetyt Chin na przejęcie hegemonii od USA to tylko część tej opowieści.

Zwyczajowo trochę zapominamy o Indiach, które są gigantycznym krajem, wielką gospodarką, jeszcze dużo biedniejszą od innych, ale z zapędami na bycie państwem rozgrywającym. Przypomnijmy sobie, jak wielkie polityczne znaczenie miało lądowanie indyjskiej misji na Księżycu. Nikt nie potrafi odpowiedzieć, czy są przyjaciółmi Chin, czy przyjaciółmi Stanów, a oni odpowiadają: no i o to chodzi.

A w kolejce są kolejne gospodarki azjatyckie, wspomniana już Indonezja, Malezja, Wietnam, który zyskuje gospodarczo, Japonia, która ma chroniczne problemy ekonomiczne, ale nie chce wypadać z obiegu.

W Azji Południowo-Wschodniej mieszka 700 milionów ludzi. Oni nie chcą dwubiegunowego świata, nie chcą zapisywać się do jednego z obozów. Chcą czerpać i z jednej, i z drugiej strony. Kierują się pragmatyzmem. W Singapurze 70 proc. ludności to etnicznie Chińczycy, ale ich podejście jest bardzo racjonalne.

Jak to wszystko zniosą Chiny?

– Chinom straszliwie potrzebny jest globalny kapitalizm, gdyż uzależniły się od eksportu, od handlu światowego, i nawet jeśli próbują stawiać na nogi swój rynek wewnętrzny, to bez tych zewnętrznych kontaktów gospodarczo nie będą się liczyć.

Nawiasem mówiąc, są badania Beaty Javorcik, głównej ekonomistki Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, o tym, jak bardzo Stany straciły na konflikcie handlowym z Chinami. Tylko w 2018 roku z powodu konfliktu amerykański rynek pracy był biedniejszy o 175 tysięcy ogłoszeń o pracy.

Poza tym Pekin potrzebuje technologii i wymiany technologicznej. Więc daje to pewne zabezpieczenie przed eskalacją konfliktu z Tajwanem.

Z drugiej strony pryncypialne działania Zachodu wobec Chin aż tak dobrze nie wychodzi, olbrzymią rolę odgrywa polityka, więc nie możemy być niczego pewni. Dla Europejczyka w polityce Chin uderzający jest konflikt wartości – oficjalnie nie stoją po stronie Rosji, ale realnie nie robią niczego przeciw niej, a może pomagają. Trudno nam więc budować mosty z Pekinem, jednak granie na osłabienie Chin uważałbym za błąd. ●

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz

OGŁOSZENIE PŁATNE

34280491

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Miasta Oleśnicy
Rynek-Ratusz
56-400 Oleśnica, informuje o:

I-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Oleśnicy przy ul. Wielkopolnej, obręb Rataje:

- działka gruntu nr 151 AM 5 o pow. 8.946 m²,
- KW: WR1E/00086353/9,
- przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania: zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w rejonie ulic Dobroszyckiej, Wielkopolnej, Pułaskiego i Kusocińskiego w Oleśnicy, zatwierdzonym Uchwałą Rady Miasta Oleśnicy nr XXXII/195/2009 z dnia 29 kwietnia 2009 r., ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego, poz. 2246 z dnia 1 lipca 2009r., w/w nieruchomość gruntowa zlokalizowana jest na terenie przeznaczonym pod usługi (w/w działka znajduje się w jednostce strukturalnej o symbolu: 4.U),
- **cena wywoławcza** nieruchomości wynosi **1.500.000,00 zł** (słownie: jeden milion pięćset tysięcy złotych),
- **przetarg na wyżej wymienioną nieruchomość, odbędzie się dnia 19 grudnia 2023r. o godz. 11⁰⁰ (w Sali Obrad – pokój nr 37 na II piętrze Urzędu Miasta Oleśnicy).**
- wadium wynosi **150.000,00 zł** (słownie złotych: sto pięćdziesiąt tysięcy). **Najpóźniej do dnia 14 grudnia 2023r. na rachunek bankowy Gminy Miasta Oleśnicy nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu.**

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek-Ratusz, oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://idumolesnica.bip.gov.pl> (Menu użytkownika – Nieruchomości: Sprzedaż – Kupno).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 103, I p.) lub telefonicznie pod nr (071) 798-21-54 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34280922

INFORMACJA STAROSTY OSTRÓDZKIEGO

Na podstawie art. 24a ust. 4 i 5 ustawy z 17 maja 1989 roku Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2023 r. poz. 1752 z późn. zm.) informuję, że w terminie **od dnia 02 listopada 2023 roku do dnia 22 listopada 2023 roku** w siedzibie Starostwa Powiatowego w Ostródzie przy ul. Jana III Sobieskiego 5, II piętro- pokój 315, w godzinach: poniedziałek 8:00 – 16:00, wtorek - piątek 7:00 – 15:00 zostanie wyłożony do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków, sporządzony w ramach modernizacji dla obszaru **281509_2.0027 Reszki**, położonego w jednostce ewidencyjnej gmina Ostróda, powiecie ostródzkim, województwie warmińsko-mazurskim.

Dodatkowo, na podstawie art. 24a ust. 4 ustawy Prawo geodezyjne i kartograficzne ww. projekt operatu opisowo-kartograficznego będzie udostępniony za pomocą środków komunikacji elektronicznej. Sposób udostępnienia tego projektu za pomocą środków komunikacji elektronicznej zostanie opublikowany na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Ostródzie: **<http://bip.powiat.ostroda.pl/>** w terminie wyłożenia.

Projekt operatu opisowo-kartograficznego opracowano na podstawie przepisów ustawy Prawo geodezyjne i kartograficzne oraz rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 roku w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r. poz. 1390 z późn. zm.).

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków.

Informuję o konieczności przedstawienia dokumentu potwierdzającego tożsamość osób dokonujących wglądu. W imieniu osób zainteresowanych mogą występować inne osoby na podstawie udzielonego im pełnomocnictwa.

Niniejsza informacja podlega w okresie od dnia 16 października 2023 roku do dnia 02 listopada 2023 roku podaniu do publicznej wiadomości poprzez: wywieszenie na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Ostródzie, tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Ostróda, tablicy ogłoszeń sołectwa Reszki, zamieszczeniu na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Ostródzie: **<http://bip.powiat.ostroda.pl/>**, a także ogłoszeniu w dzienniku „Gazeta Wyborcza”.

Informację w sprawie wyłożenia projektu operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków można uzyskać w Wydziale Geodezji i Kartografii Starostwa Powiatowego w Ostródzie przy ul. Jana III Sobieskiego 5, pokój nr 315 oraz pod numerem telefonu 89 642 98 05.

Starosta Ostródzki
Andrzej Wiczkowski

OGŁOSZENIE PŁATNE

34280427

Sygn. akt XI Ns 697/23

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie XI Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt XI Ns 697/23 toczy się postępowanie z wniosku Barbary Surowiec o zasiedzenie nieruchomości położonej, w Głogowie Małopolskim, powiat rzeszowski, województwo podkarpackie, oznaczonej jako działka nr 553 o pow. 0,11 ha powstałej z pgr 963 obj. nieznanym LwH gm. kat. Rogoźnica Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i wykazali swój interes prawny. W przeciwnym wypadku sąd stwierdzi nabycie wskazanej wyżej nieruchomości w drodze zasiedzenia, jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

S.M. „Międzynarodowa”
Warszawa ul. Międzynarodowa 44

O G Ł A S Z A

PRZETARG
NIEOGRANICZONY NA:

„Kompleksowe wykonanie remontów powierzchni dachów budynków przy ulicy Zwycięzców 30, Zwycięzców 34 i Meksykańskiej 5 w Warszawie.”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

Zanieczyszczenie powietrza

Utrzymywanie węgla nas zabija. I kosztuje krocie

Ponad 20 mld euro rocznie – tyle płacimy za choroby, zwolnienia z pracy, przedwczesne zgony wywołane przez polską energetykę opartą na węglu.

Dominika Wantuch
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Ta publikacja jest efektem współpracy BIQ-data.pl, działu danych „Gazety Wyborczej”, działu Klimat i Środowisko „GW” z CORRECTIV.Europe, siecią lokalnego dziennikarstwa, która wraz z redakcjami w całej Europie realizuje badania śledcze oparte na danych. CORRECTIV.Europe jest częścią non profit redakcji śledczej CORRECTIV, finansowanej z darowizn.

Ponad 275 miliardów euro rocznie – tyle kosztują mieszkańców Europy i europejską gospodarkę emisja zanieczyszczeń z największych obiektów przemysłowych i ferm hodowlanych. Co więcej, jak wskazuje Europejska Agencja Środowiska, te zakłady i firmy odpowiadają za ok. 20 proc. wszystkich zanieczyszczeń powietrza w Unii Europejskiej.

Dzięki danym z Europejskiego Rejestru Uwalniania i Transferu Zanieczyszczeń (E-PRTR) wiemy, które kraje i regiony są największymi trucicielami, jakie sektory oraz konkretne firmy i zakłady w miastach, miasteczkach i województwach emitują najwięcej zanieczyszczeń, a także jakie są koszty tych emisji, również te zdrowotne.

Europejski Rejestr Uwalniania i Transferu Zanieczyszczeń, do którego każdego roku składają raporty zakłady przemysłowe, obejmuje spis 91 zanieczyszczeń. Dziennikarze wzięli pod lupę tysiące zakładów w Europie i najważniejsze składniki zanieczyszczenia powietrza: pyły PM10, amoniak (NH₃), tlenki azotu (NO_x), tlenki siarki (SO_x) i niemetanowe lotne związki organiczne (NMVOC) oraz gazy cieplarniane: dwutlenek węgla (CO₂), metan (CH₄), podtlenek azotu (N₂O) wypuszczane od 2007 do 2021 r., czyli w ciągu 15 lat. To pierwszy tak kompleksowy zbiór zanieczyszczeń powietrza z zakładów przemysłowych w Europie.

Dlaczego są tak istotne? Bo z powodu zanieczyszczenia powietrza każdego roku umiera przedwcześnie ok. 400 tys. osób w Europie. Naukowcy z Uniwersytetu Harvarda i z University College London przekonują, że zanieczyszczenie powietrza wskutek spalania paliw kopalnych takich jak węgiel i ropa odpowiada nawet za jeden na pięć zgonów na świecie. W samej Polsce z powodu złej jakości powietrza umiera ponad 50 tys. osób rocznie.

Ci, którzy mają szczęście nie umrzeć z powodu oddychania zanieczyszczonym powietrzem, są narażeni na poważne choroby: nowotwory, choroby układu krążenia, zawały, problemy z oddychaniem, astmę, a także demencję, chorobę Alzheimera czy zaburzenia psychiczne. Chorujących przez złe powietrze jest cała masa, bo prawie dwie trzecie Europejczyków mieszka na obszarach, gdzie normy zanieczyszczeń ponaddwukrotnie przekraczają limit określony przez WHO.

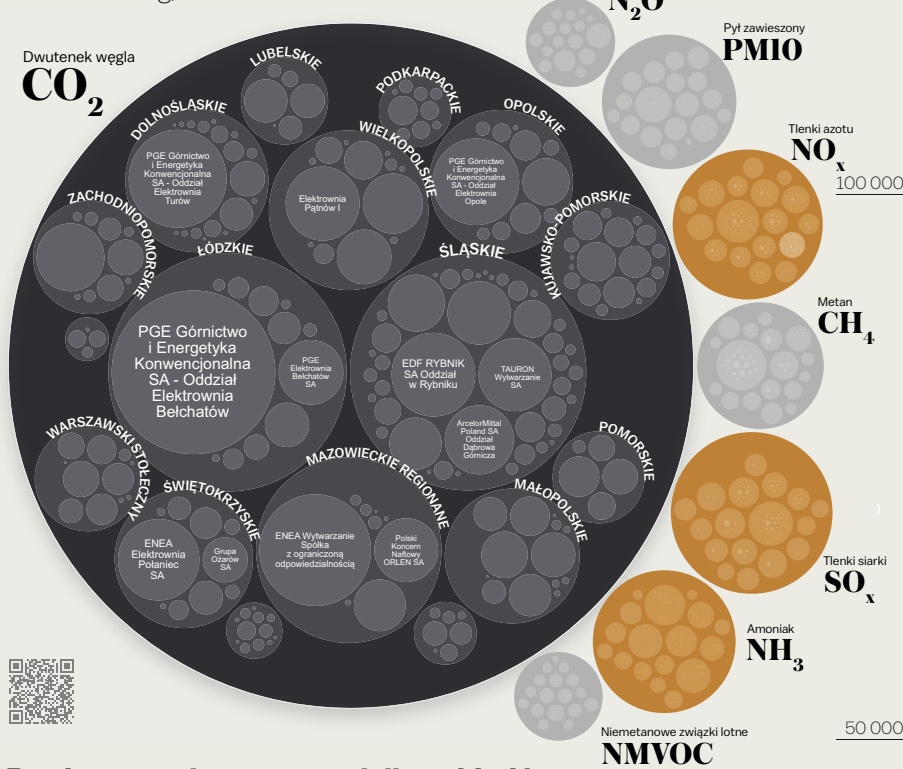
„Ale zła jakość powietrza wpływa nie tylko na zdrowie ludzi: również lasy, upra-

Nie tylko Belchatów

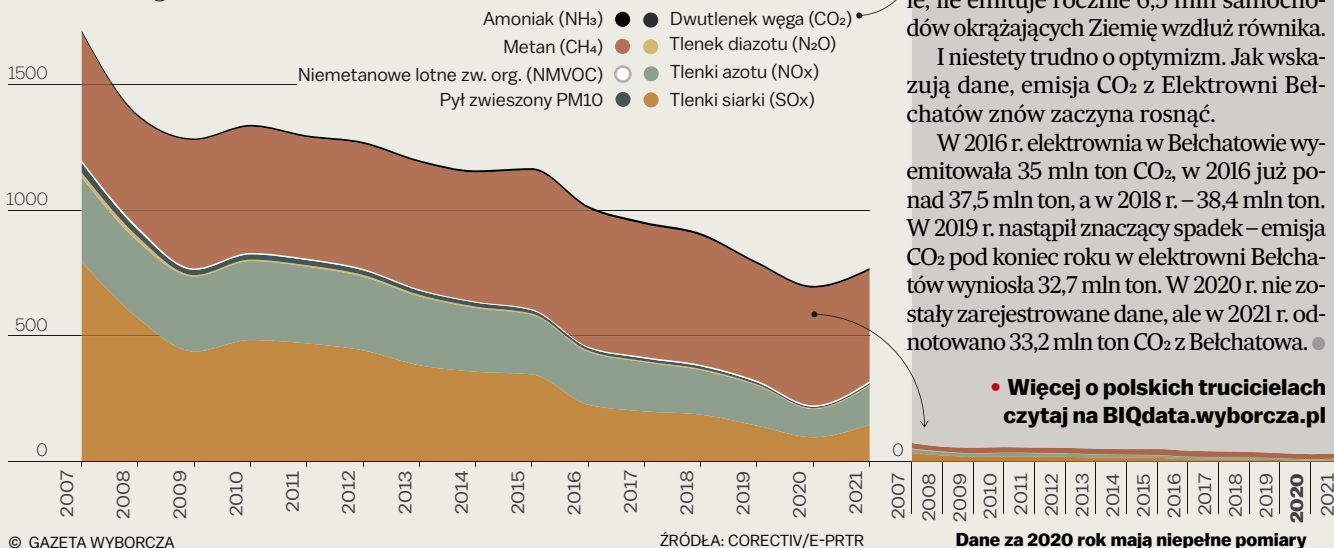
Miejsca największej emisji CO₂ w mld kg (2021 r.)

**Rodzaje zanieczyszczeń wg województw**

W milionach kg, suma za lata 2007-22

**Brudna energia - suma emisji z zakładów**

W milionach kg



wy rolne i różnorodność biologiczna są zagrożone i niszczone przez zanieczyszczenie powietrza” – wskazują dziennikarze prowadzący dochodzenie i podkreślają, że emisja największych trucicieli kosztuje mieszkańców poszczególnych regionów ogromną cenę, głównie zdrowotną, a gospodarki krajów – gigantyczne pieniądze.

Ile płacimy za emisję z naszych rodzimych przedsiębiorstw i firm? Jesteśmy w czołówce najbardziej zanieczyszczonych krajów Europy i jesteśmy w czołówce państw, które za emisję zanieczyszczeń płacą najwięcej w przeliczeniu na zachorowania obywateli, przedwczesne zgony, dodatkowe obciążenie dla systemu opieki zdrowotnej z tytułu m.in. absencji w pracy czy wizyt w szpitalu, a także szkody dla środowiska.

Tylko w 2017 r. sektor energetyczny, przemysł, górnictwo, odpady i rolnictwo kosztowały polskie społeczeństwo ponad 21 mld euro! W Polsce za ponad połowę kosztów trucia ponosi odpowiedzialność sektor energetyczny, a tu niechlubną rekordzistką, zarówno w Polsce, jak i w Europie, jest PGE Elektrownia Belchatów SA, która rocznie kosztuje polskie społeczeństwo ok. 4,8 mld euro z tytułu swoich emisji.

Drugi najdroższy dla gospodarki truciciel w Europie to niemiecka RWE Power AG Kraftwerk Neurath w Grevembroich, która kosztuje 3,7 mld euro rocznie. Wśród najdroższych polskich trucicieli są jeszcze Elektrownia Kozienice SA, która kosztuje nas 1,5 mld euro, Elektrownia Polaniec (952 mln euro), Elektrownia Tu-

rów (897 mln euro) i Elektrownia Rybnik (829 mln euro). Łącznie sektor energetyczny kosztuje polskie społeczeństwo 12 mld euro, a więcej od nas za trucie płaci tylko gospodarka niemiecka – ponad 17 mld euro.

Wydaje się, że dość błado na tym tle wypada polski przemysł, z którego emisja tylko w 2017 r. kosztowała nas 4,4 mld euro, sektor odpadów, za który płacimy rocznie ok. miliarda euro, a nawet górnictwo, za które polska gospodarka płaci 3,6 mld euro, czyli najwięcej w Europie.

Niestety, Polska nie ma sobie równych pod względem emisji dwutlenku węgla w przeliczeniu na poszczególne przedsiębiorstwa. Nie będzie tu zaskoczenia – od lat największym trucicielem Europy jest Elektrownia Belchatów. Emituje ona 100 tys. ton

CO₂ w ciągu doby, 33 miliony ton CO₂ rocznie. To tyle, ile CO₂ generuje cała Dania, i tyle, ile emituje rocznie 6,5 mln samochodów okrążających Ziemię wzdłuż równika.

Niestety trudno o optymizm. Jak wskazują dane, emisja CO₂ z Elektrowni Belchatów znów zaczyna rosnąć.

W 2016 r. elektrownia w Belchatowie wyemitowała 35 mln ton CO₂, w 2016 już ponad 37,5 mln ton, a w 2018 r. – 38,4 mln ton. W 2019 r. nastąpił znaczący spadek – emisja CO₂ pod koniec roku w elektrowni Belchatów wyniosła 32,7 mln ton. W 2020 r. nie zostały zarejestrowane dane, ale w 2021 r. odnotowano 33,2 mln ton CO₂ z Belchatowa. ●

• **Więcej o polskich trucicielach**
czytaj na [BIQdata.wyborcza.pl](https://biqdata.wyborcza.pl)

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: CORRECTIV/E-PRTR

Dane za 2020 rok mają niepełne pomiary



APLIKACJA
WYBORCZEJ

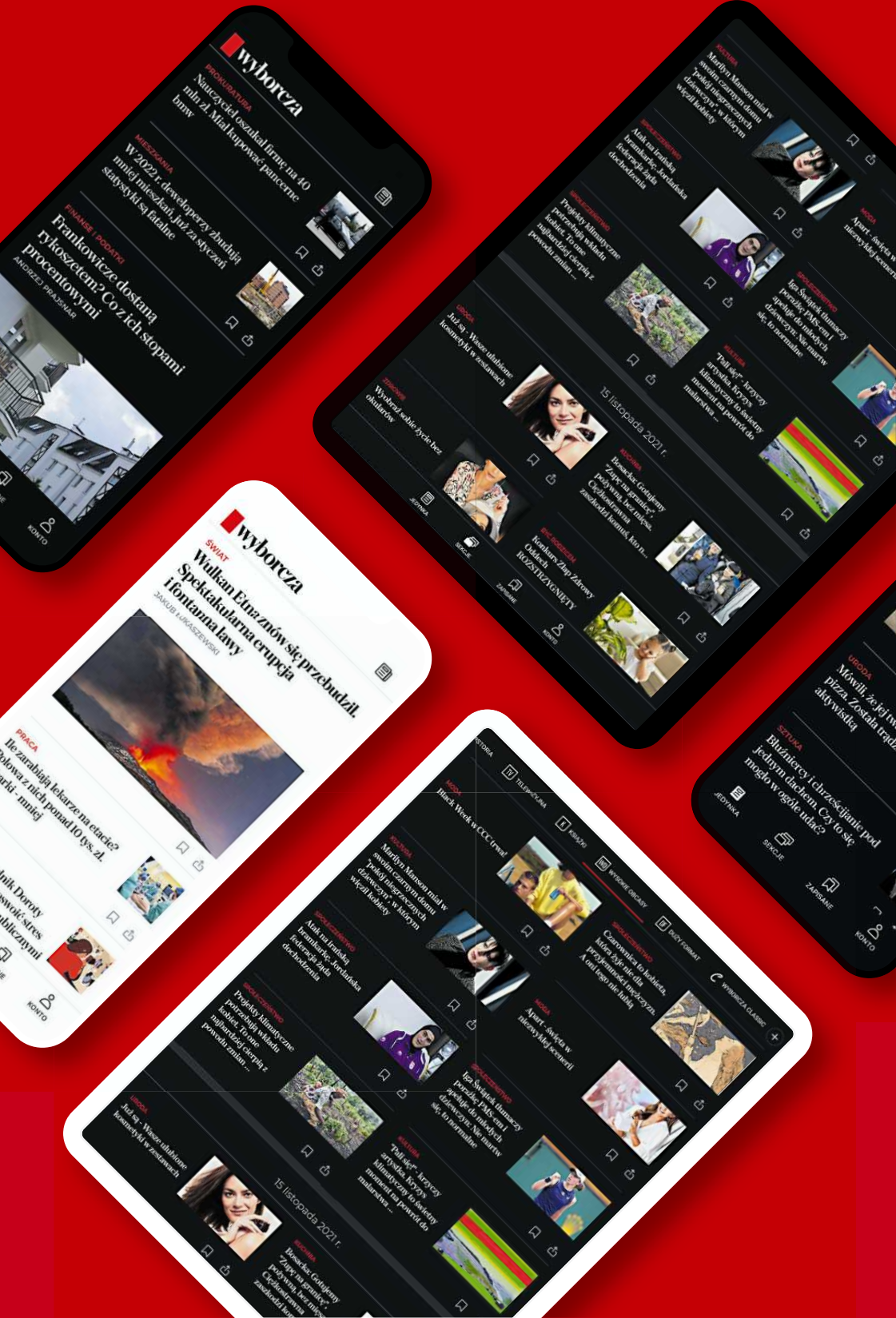
Wygodnie
i zawsze pod ręką



POBIERZ Z
Google Play



Pobierz w
App Store



OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Krośnie Odrzańskim I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 33/22, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Kuźniackiej z domu Kwiatkowskiej, córce Józefa i Stanisławy, zmarłej dnia 25.03.2021r. we Wrocławiu, ostatnio zamieszkałej w Bytnicy. Wzywa się wszystkich spadkobierców aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili do Sądu Rejonowego w Krośnie Odrzańskim nabycie spadku, bowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.”

Sędzia Danuta Grzelak

34280794.n

OGŁOSZENIE

Sygn. akt. I Ns 13/22

Przed Sądem Rejonowym w Lubartowie I Wydziałem Cywilnym toczy się w sprawie I Ns 13/22 postępowanie z wniosku aktualnego posiadacza Krystyny Rak o stwierdzenie nabycia przez nią oraz przez Katarzynę Rak, Monikę Woźniak, Piotra Woźniaka i Martę Basaj przez zasiedzenie własności nieruchomości położonych w Wólce Zawieprzycyckiej, obręb 0010 Wólka Zawieprzycza, Gmina Serniki, oznaczonych w ewidencji gruntów jako działki numer 950, 1978, 1981, 1983, 1992, 1994 i 1996, a także nieruchomości położonej w Kolechowicach Kolonii, obręb 0005 Kolechowice Kolonia, Gmina Ostrów Lubelski, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka numer 980. Właścicielką wymienionych nieruchomości do 1986 r. był Wiktoria Sternik córka Ludwika i Agnieszki. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, tj. zwłaszcza właścicieli i następców prawnych właścicieli opisanych nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się do Sądu i wykazali swoje prawa do nieruchomości objętych wnioskiem o zasiedzenie, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34280582

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze I Wydział Cywilny prowadzi postępowanie o sygn. I Ns 211/22

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO ROBERCIE JERZYM WINKLERZE,

synu Mariana i Danuty zmarłym dnia 05.01.2022 roku w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze, po którym pozostał spadek.

Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy ustawowi, którzy dotychczas nie biorą udziału w postępowaniu, w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po w/w spadkodawcy.

34280853.n



Wyciąg z ogłoszenia o organizowanym przetargu
BURMISTRZ MIASTA PIONKI INFORMUJE,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Pionki Al. Jana Pawła II nr 15 oraz na stronie www.bip.pionki.pl zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego.

zabudowanej nieruchomości położonej w Pionkach przy ul. Wystrzałowej, stanowiącej działkę nr 1464/491 o powierzchni 5,7722 ha w wraz z udziałem 112/10000cz. w prawie użytkowania wieczystego działek nr: 1464/31, 1464/167, 1464/103, 1464/36 i 1464/126 o łącznej pow. 7,4786 ha oraz 2220/10000 cz. w prawie użytkowania wieczystego działek nr 1464/382 i 1464/438 o łącznej powierzchni 1,4704 ha, stanowiących drogi wewnętrzne, łączące tę nieruchomość z drogą publiczną.

- **Cena wywoławcza nieruchomości 1 400 000,00 zł** (zvol. z VAT na podst. Art. 43 ust 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług)
- **Wadium: 140 000,00 zł (wniesione w pieniądzu)**

Przetarg odbędzie się w dniu 20 grudnia 2023 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Pionki ul. Al. Jana Pawła II nr 15 pok. nr 107.

Szczegółowe informacje o przedmiocie i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Mieniem Gminy Urzędu Miasta w Pionkach pok. nr 213 lub telefonicznie 785-911-569 Pionki, dnia 12.10.2023 r.

Burmistrz Miasta Pionki
/-/ Robert Kowalczyk

34280640.n

Syndyk Masy Upadłości

oferuje do sprzedaży, z wolnej ręki, używane skrzynio-palety plastikowe, w liczbie 43 sztuk, za cenę 67,65 zł brutto za jedną sztukę.

Aktualny wykaz ruchomości oferowanych do sprzedaży wraz z ich wyceną oraz szczegółowymi warunkami konkursu ofert, dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pismenne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 7 dni od ukazania się niniejszego ogłoszenia prasowego (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka). Dodatkowe informacje pod nr. tel. 505355290, 81 479-45-53.

34280670

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Zamawiający: Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.

Przedmiot zamówienia: wybór dostawców samochodów osobowych oraz modeli marki **SKODA** dla Banku Polskiej Spółdzielczości S.A.

Siedziba zamawiającego:
Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa

Określenie sposobu uzyskania Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia: za pośrednictwem poczty elektronicznej przysyłając zapytanie na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl.

Wadium: Nie jest wymagane

Miejsce i termin składania ofert:
Oferta powinna zostać złożona za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl w formie spakowanego pliku zabezpieczonego hasłem do dnia 25.10.2023r. do godz. 12:00. Tytuł e-maila powinien zawierać następującą informację „PRZETARG – wybór dostawców samochodów osobowych oraz modeli marki SKODA dla Banku Polskiej Spółdzielczości S.A.”.

Hasło do pliku należy przesłać sms na wskazany przez Zamawiającego numer telefonu w dniu 25.10.2023r. o godzinie 12:30. W treści wiadomości należy wpisać nazwę Firmy i hasło.
Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
ul. Grzybowska 81
00-844 Warszawa
z dopiskiem „PRZETARG – wybór dostawców samochodów osobowych oraz modeli marki SKODA dla Banku Polskiej Spółdzielczości S.A.”.



34280672.n

1

34280945.z

eprasa.pl a78b89737f



• Czwartkowe zamieszki na Placu Republiki w Paryżu

Francja obawia się przeniesienia konfliktu

Zabójstwo nauczyciela w liceum w Arras postawiło kraj w stan najwyższego alertu terrorystycznego. Rząd obawia się przeniesienia konfliktu z Bliskiego Wschodu na teren Francji, gdzie mieszkają największe w Europie społeczności żydowskie i muzułmańskie.

Marta Kielczewska-Konopka

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

– Zabito nauczyciela, dwie poważnie ranne osoby walczą o życie – oświadczył prezydent Emmanuel Macron przed liceum im. Leona Gambetty w położonym na północy kraju 40-tysięcznym mieście Arras.

W ostatni piątek wtargnął do swojej byłej szkoły 20-letni Mohammed Mogouchkov. Krzycząc „Allah Akbar”, zadźgał nauczyciela języka francuskiego, 57-letniego Dominique’a Bernarda. Zanim obezwładnili go policjanci, ranili jeszcze trzy inne osoby.

W szkole powstała komórka wsparcia psychologicznego dla uczniów, z których wielu było naocznymi świadkami tego zdarzenia. – Bądźmy nieugięci w obliczu terroru. Nie pozwólmy się podzielić. Pozostańmy zjednoczeni wobec barbarzyństwa terroryzmu islamskiego – zaapelował prezydent. – Szkoła i przekazywanie wiedzy leżą w samym sercu walki z obskurantyzmem.

– Wzięcie na cel szkoły i nauczycieli to atak na Republikę – wtórowała mu premier Elisabeth Borne na portalu X (były Twitter).

Atak radykała

Powstała w 2019 r. krajowa prokuratura antyterrorystyczna natychmiast wszczęła dochodzenie w sprawie zabójstwa na tle terrorystycznym.

Aresztowano w sumie osiem osób z rodziny sprawcy, w tym 16-letniego brata, zatrzymanego w pobliżu innej szkoły w regionie Pas-de-Calais. Jak wyjaśnił cytowany w „Liberation” prokurator Jean-François Ricard, Mohammed Mogouchkov był znanym radykałem, od lata tego roku zarejestrowanym w specjalnej kartotece „S” Generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DGSI). Ewidencjonuje ona osoby, co do których istnieją podejrzenia o radykalizację terrorystyczną. Telefon tego Rosjanina pochodzenia inguszeckiego, przebywającego we Francji od piątego roku życia, był na podsłuchu, a on sam – fizycznie śledzony. W przeddzień ataku został nawet przesłuchany. I puszczony wolno.

Jego rodzina uciekła z Inguszetii w 2004 r. z powodu – jak twierdzi – prześladowań wobec radykalnej wersji wyznawanego islamu. Miała być wydalona z terytorium Fran-

cji, gdzie osiedliła się cztery lata później, już w 2014 r. Wstawiły się za nią lokalne organizacje charytatywne, pozytywnie oceniając jej integrację. Wyjechał tylko ojciec, pod przymusem.

W 2019 r. starszy brat Mohammeda Mogouchkova, Movsar, brał udział w przygotowaniach do nieudanego zamachu, zapewne w okolicach Palacu Elizejskiego. W kwietniu 2023 r. skazano go na pięć lat więzienia za szerzenie ideologii terrorystycznego Państwa Islamskiego (ISIS) poprzez publikowanie na Telegramie propagandowych filmów, tłumaczonych na francuski. W czerwcu zaś był sądzony za apologię terroryzmu.

Ekstremiści od słów do czynów

Mohamed Mogouchkov, którego ostatnie podanie o azyl odrzucono wiosną 2022 r., to nie pierwszy inwigilowany przez francuskie służby antyterrorystyczne ekstremista, który – pomimo nadzoru – przeszedł od słów do czynów.

W 2012 r. Mohamed Merah zamordował siedem osób, w tym trzech wojskowych i troje dzieci przed szkołą żydowską w Tuluzie.

Z kolei w styczniu 2015 r. bracia Kouachi zaatakowali redakcję satyrycznego tygodnika „Charlie Hebdo”, zabijając 12 osób.

Zamach niemal w rocznicę poprzedniego

Do zamachu w Arras doszło niemal dokładnie trzy lata po bestialskim zamordowaniu Samuela Paty’ego, nauczyciela historii w podparyskim gimnazjum. 16 października 2020 r.

osiemnastoletni Czechen odciął mu głowę za pokazanie karykatur proroka Mahome-ta podczas zajęć na temat wolności wypowiedzi. W najbliższy poniedziałek o wydarzeniu tym miała przypomnieć w szkołach minuta ciszy.

– Szkoła nigdy, w żadnych okolicznościach nie ulegnie. W obliczu terrorystycznej nienawiści i barbarzyństwa pozostanie zjednoczona i silna – obiecał minister edukacji Gabriel Attal po wieczornym piątkowym spotkaniu ze związkami zawodowymi nauczycieli, a przed sobotnim z rektorami uniwersytetów i posłami.

– Ta zbieżność z rocznicą śmierci Samuela Paty’ego głęboko nami wstrząsnęła – przyznaje cytowana przez dziennik „Liberation” Agnès Andersen, sekretarz generalny związku zawodowego dyrektorów szkół ID-FO. – Szkoła po raz kolejny jest celem ataków, gdyż ucieleśnia wartości Republiki: wolność, równość i braterstwo.

Cała Francja w stanie alertu

Ofiarę piątkowego zamachu uczczono minutą ciszy w Zgromadzeniu Narodowym, a cały kraj postawiono w stan najwyższej gotowości zwany „urgence attentat”. Siedem tysięcy żołnierzy z sił Sentinelle wspiera na ulicach policję i żandarmerię, co najmniej do 16 października. Do ochrony szkół skierowano tysiąc dodatkowych mundurowych.

– Zapewne istnieje związek pomiędzy wydarzeniami na Bliskim Wschodzie a przejściem do czynu [nożownika w Arras] – tak decyzyjnie o podniesieniu poziomu zagrożenia uzasad-

nił wieczorem w telewizji TFI minister spraw wewnętrznych Gerald Darmanin. Jak zaznaczył, nie jest ono we Francji obecnie „wyraźne, ale panuje wyjątkowo negatywna atmosfera”.

Napięcie w kraju rośnie: w sobotę po południu z powodu ostrzeżenia o (fałszywej) groźbie zamachu bombowego ewakuowano 15 tys. zwiedzających Luwr i 10 tys. osób z pałacu i ogrodów w Wersalu. Podejrzana paczka na Gare de Lyon doprowadziła zaś do zamknięcia hali dworca.

Eric Ciotti, szef prawicowej partii Republikańskie, wzywa wręcz do wprowadzenia stanu wyjątkowego, a rząd do „nieustępowania islamizmowi i masowej imigracji”.

Przywódca ultraprawicy Jordan Bardella domaga się natomiast dymisji ministra spraw wewnętrznych. Jego partia Zjednoczenie Narodowe wytknęła mu błędy w specjalnym oświadczeniu: „Jak cudzoziemiec, o którym wiadomo, że członkowie jego rodziny przygotowują akty terrorystyczne, którego wniosek o azyl został odrzucony i który był objęty nadzorem, mógł tak długo pozostawać na terytorium Francji?”.

Niepokojący wzrost antysemityzmu

W związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie w czwartek 12 października prezydent Emmanuel Macron w 11-minutowym orędziu telewizyjnym wezwał rodaków do jedności.

Od ataku Hamasu na Izrael 7 października, w którym zginęło 1,2 tys. osób, liczba aktów antysemitycznych we Francji niepokojąco wzrosła. Jak podaje MSW, w ciągu tygodnia odnotowano ich 189 – od tagów poprzez obelgi i groźby, po rękoczyny (gdy w całym zeszłym roku było ich 436).

Dotąd aresztowano 65 osób, w tym 23 cudzoziemców, którym cofnięto prawo pobytu (dziesięciu z nich przebywa obecnie w ośrodkach detencyjnych, a dwóch w więzieniu).

Macron zapowiedział zero tolerancji dla antysemityzmu, także w internecie (2,5 tys.

zgłoszeń treści antysemitycznych na specjalnej platformie Pharos), gdyż „pierwszym obowiązkiem państwa jest zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim swoim obywatelom”.

– Antysemityzm jest herezją. Z tego powodu wydaliśmy ostatnio poza nasze granice trzech cudzoziemców – ujawnił rzecznik rządu Olivier Veran w środę 11 października.

Zwiększono też środki bezpieczeństwa wokół 582 szkół oraz synagog liczącej ok. pół miliona członków społeczności żydowskiej we Francji.

W czwartek zaś minister spraw wewnętrznych Darmanin wprowadził zakaz wszelkich manifestacji propalestyńskich. Ich organizatorzy mają być aresztowani.

„W kontekście skrajnej przemocy i udo wodnionego ryzyka jej przeniesienia na grunt krajowy demonstracje mogą powo-



*Ci, którzy myślą
sprawę palestyńską
z usprawiedliwianiem
terroryzmu, popełniają
moralny, polityczny
i strategiczny błąd.
Powiedzmy to wprost:
Hamas jest organizacją
terrorystyczną*

EMMANUEL MACRON
prezydent Francji

dować zakłócenia porządku publicznego” – uzasadnił w telegramie wysłanym do prefektów w całej Francji, której 10-20 proc. 68-milionowego społeczeństwa stanowią Arabo-muzułmanie.

Pomimo zakazu blisko trzy tysiące osób zebrały się jeszcze tego samego dnia wieczorem na pl. Republiki w Paryżu. Manifestanci skandujący hasła „Palestyna zwycięży” i „Izrael mordercą, Macron wspólnikiem” zostali rozproszeni przez służby, które użyły gazu łzawiącego i armatek wodnych. Zatrzymano dziesięć osób, a 24 ukarano grzywną. Na pomniku zdobitym plac napisano sprayem „Wolna Palestyna”.

Manifestanci powrócili na plac w sobotę 14 października po południu, tydzień po ataku Hamasu na Izrael. Aresztowano 19 osób, w tym organizatora demonstracji, a 260 wystawiono mandat (m.in. 135 euro za flagę Palestyny).

W innych miastach Francji – m.in. w Tuluzie, Bordeaux, Lille i Rennes – także odbywają się (mniej liczne) manifestacje poparcia dla Palestyny.

Macron: Nic nie usprawiedliwia terroru

W swoim orędziu prezydent Macron przypomniał stanowisko Francji w kwestii „trwałego pokoju” w regionie: powstanie państwa palestyńskiego przy „niezbędnych gwarancjach bezpieczeństwa Izraela”.

– Ci, którzy myślą sprawę palestyńską z usprawiedliwianiem terroryzmu, popełniają moralny, polityczny i strategiczny błąd. Powiedzmy to wprost: Hamas jest organizacją terrorystyczną. I nic nie usprawiedliwia terroru. Izrael ma prawo bronić się, eliminując terrorystów ukierunkowanymi działaniami, jednocześnie chroniąc ludność cywilną, co jest obowiązkiem demokracji – stwierdził Macron.

I podkreślił: – Walka z terroryzmem nie może zastąpić dążenia do pokoju.

„Terroryzm tu, tam – ta sama walka. Wsparcie dla Izraela”, „Solidarność z Izraelem przeciw terroryzmowi” – to hasła manifestacji na Polach Marsowych pod Wieżą Eifla w kolorach izraelskiej flagi. Na wezwanie Reprezentatywnej Rady Francuskich Instytucji Żydowskich (Crif) 9 października wzięło w niej udział 16 tys. osób, w tym główni politycy kraju, m.in. były prezydent Nicolas Sarkozy i przewodnicząca Zgromadzenia Narodowego Yael Braun-Pivet.

– Przypominamy, że wszystkie konflikty na Bliskim Wschodzie przekładają się automatycznie na wzrost liczby aktów antysemitycznych we Francji – ostrzegł w radio RFI Yonathan Arfi, przewodniczący Crif. Jego zdaniem w kraju panuje teraz „zapalny klimat”.

Wydarzenia w Izraelu dotyczą nie tylko Żydów

Nazajutrz, 10 października, 500 osób – w tym przewodniczący Francuskiej Federacji Protestanckiej Christian Krieger, imam Hassen Chalghoumi i Christophe Le Sourt odpowiedzialny za relacje z judaizmem w Konferencji Episkopatu Francji – zebrało się w głównej synagodze Paryża, by modlić się za zmarłych w ataku Hamasu na Izrael.

– To, co wydarzyło się tam, może wydarzyć się tutaj. Naszym obowiązkiem jest uświadomienie tego ludziom, którzy wciąż myślą, że to wydarzenia odległe i dotyczące tylko Żydów – podkreślił przewodniczący Centralnego Konsystorza Elie Korchia.

W ataku Hamasu na Izrael 7 października poniosło śmierć 15 Francuzów, a 17 jest zaginionych, w tym czworo dzieci. Zapewne są wśród 150 zakładników przetrzymywanych w Strefie Gazy.

Francja od czwartku prowadzi ewakuację swoich obywateli, których 200 tys. mieszka w Izraelu na stałe.

Pomoc Francji dla Palestyny w zeszłym roku wyniosła 95 mln euro. Na razie rząd nie planuje jej zawieszenia. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34280913

Hanya Yanagihara – outsiderka, która została jedną z czołowych pisarek Ameryki



Jakie książki napisze nam AI?



Dlaczego potrzebna nam jest pedagogika bezwstydu?



Nasz lęk przed ciemnością niszczy cudze światy. Co musimy zmienić?

WYDANIE SPECJALNE:
JAK TERAZ ŻYJEMY

wyborcza

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Hanya Yanagihara

Samotnicy górą

JACEK DUKAJ:

jakie książki napisze nam AI

O współczesnym życiu

opowiadają też:

• Marek Bińczyk • Serge Bloch • Katarzyna Boni

• Frédéric Boyer • Jon Fosse • Andrzej Leder

• Renata Lis • Salman Rushdie • Przemysław Sadura

• Katarzyna Surmiak-Domańska • Joanna Tokarska-Bakir

Sponsorka numeru:
Björk

W sprzedaży

Nr 4 (66)
sierpień 2023
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
Indeks 276072
www.wyborcza.pl

Najlepsze
premiery jesieni
dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1RP

eprasa.pl a78b89737f

Nagroda Dramaturgiczna im. Tadeusza Różewicza

POLACY PISZĄ DRAMA

– My czytamy już *crème de la crème*. Poziom jest nierówny, ale są wśród nich perełki.

ROZMOWA Z

BENIAMIN M. BUKOWSKI*

jurorem Nagrody Dramaturgicznej im. Tadeusza Różewicza**

WOJCIECH SZOT: Jesteś rocznikiem '91, zatem wciąż można cię zaliczyć do młodych osób polskiego teatru. Jak do niego trafiłeś?

BENIAMIN M. BUKOWSKI: Moja przygoda z pracą w teatrze zaczęła się od falstartu. Wysłałem maile chyba do kilkuset teatrów, że chciałbym pracować jako reżyser lub dramaturg. I dostałem nawet dwie odpowiedzi! Obie odmowne. Pomógł mi dopiero konkurs dramaturgiczny.

Jaki konkurs?

– W 2015 roku byłem w finale Gdynińskiej Nagrody Dramaturgicznej i dostałem nagrodę publiczności. Wyróżnienie zwróciło uwagę reżyserów i teatrów na moje teksty, a sztuka – „Niesamowici bracia Limbourg” – została wydrukowana w „Dialogu”. Potem to już szło trochę na zasadzie kuli śnieżnej. Wkrótce później dostałem od teatru pierwsze płatne zlecenie na napisanie dramatu.

Jesteś zarówno dramaturgiem, jak i reżyserem. Lepsi są martwi autorzy tekstów czy żywi?

– Lepszy jest żywy autor, choćby dlatego, że nie ma wtedy problemów z licencją, prawami autorskimi czy protestami spadkobierców. Żywy autor daje mi komfort – mogę skonsultować zmiany, dopytać o sens. Wszystko też zależy od tradycji teatralnej. W naszej – autorzy tekstów są przyzwyczajeni do tego, że reżyserzy z zespołem ciągle coś skracają, zmieniają w ich tekstach. Ale są kraje, gdzie to jest nieprzyjęte.

Jako juror w Nagrodzie Dramaturgicznej im. Tadeusza Różewicza zwracasz uwagę na to, czy dany tekst – a przypomnijmy, że to konkurs dla osób piszących dramaty – jest „sceniczny”?

– Ciąży ten Różewicz nad konkursem, nie da się ukryć. To odwieczna debata nad dramatem, czy to gatunek w pełni autonomiczny, literacki, czy jednak tekst użytkowy, który podlega ciągłym przemianom, jest negocjowany w trakcie prób... Dla mnie ważne jest, by teksty, które nagradzamy, funkcjonowały w polskich teatrach, zatem nie da się uciec przed rozważaniami nad tym, czy to, co czytam, jest sceniczne.

Nagroda przyznawana jest od ubiegłego roku. Na konkurs przychodzi blisko dwieście dramatów, jednak zanim jurorzy zaczną je czytać, jest komisja preselekcyjna. My czytamy już *crème de la crème*. Choć mówiąc prawdę, poziom sztuk finałowych jest nierówny.

Dlaczego?

– Zaczniemy może jednak od pozytywów. Po pierwsze okazuje się, że mnóstwo ludzi w Polsce pisze dramaty. Dwieście dramatów to przecież na-



• **Beniamin Bukowski:**
– **Różewicza (na zdjęciu) jako dramaturga odkryłem w pełni na studiach po zobaczeniu „Kartoteki”**

FOT. PAWEŁ KOZIOL
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

prawdę dużo, zwłaszcza że niewiele z nich ma szansę na bycie wystawionymi. Podoba mi się to, że nadsyłane teksty są bardzo różnorodne, osoby autorskie korzystają z różnych stylów. Są teksty osadzone w mroźkowskiej tradycji, są konserwatyści i dostojni klasycy, są teksty psychologiczne albo eksperymentatorskie i ultranowoczesne. No i są wśród nich perełki, takie jak nagrodzony przed rokiem dramat „Feblik” Małgorzaty Maciejewskiej.

Prace czytamy zanonimizowane i choć można po stylistyce domyślić się autorstwa, to otwarcie kopert i poznanie osobiście autorów tekstów, które czytałem, przeważnie było dla mnie zaskoczeniem.

Sporym sukcesem naszych wyborów było to, że w zeszłorocznej trójce jedna z wyróżnionych osób w ogóle nie funkcjonowała zawodowo w teatrze. Czyli nie jesteśmy zamknięci na nieznaną nam stylistykę. Nie mogę ukrywać tego, że zwyciężczyni – Gosia Maciejewska – jest moją koleżanką z roku, ze szkoły teatralnej. Ale czytając jej tekst, ani przez sekundę nie przemknęło mi, że może być jego autorką. Choć pewnie nie wszyscy będą chcieli w to uwierzyć. Sztuka Maciejewskiej będzie miała swoją premierę już niedługo w reży-

serii Leny Frankiewicz, a dla samej autorki nagroda okazała się dobrym motywatorem do dalszej pracy, bo już napisała dwa kolejne dramaty, które razem z „Febliką” stworzyły trylogię.

A refleksje mniej optymistyczne?

– Wiele dramatów, nawet tych po selekcji, to teksty po prostu złe. Pisane tak, jakby ktoś przez lata nie był w teatrze. Może od podstawówki. Jest też inna opcja – teksty pisane jak scenariusze filmowe, z mnóstwem didaskaliów, plenerami, opisami oświetlenia, pory dnia. Bywają też teksty mocno osadzone w tradycji teatralnej z zamierzczłą przeszłości, obejmujące kilkadziesiąt postaci, łączące kilkaset stron, których nikt nigdy nie wystawi. To oczywiście mogą być dobre teksty, ale większość z nich jest efektem niemal zupełnej nieznajomości teatralnej kuchni. Pewnie to efekt nikłej obecności teatru w edukacji szkolnej.

Mam też wrażenie, że często osoby autorskie nie lubią swoich bohaterów. Portretują ich w sposób skrajnie karykaturalny, z niechęcią, podkreślając wyłącznie ich złe cechy, głupotę, zdegenerowanie. I oczywiście eksploatowanie mrocznej strony człowieczeństwa mogłoby być uzasadnione, gdyby nie przebiegała się przez to pogarda, zarówno klasowa, jak i intelektualna czy pokoleniowa.

Wielu twórców jakby nie lubiło ludzkości. I to się ujawnia w tym, o kim piszą, jakich bohaterów nam przedstawiają. Mamy więc kliszowe wyobrażenia na temat ludzi, powielone z brukowych gazet albo seriali: zły polityk, głupia nastolatka, zaślepiona dewotka. A takie płaskie opisy człowieka nie są interesujące. Typy wyjęte z memów.

Czytając teksty nadsyłane do „Różewicza”, widzisz jakąś wspólnotę tematów?

– Tak! W tej edycji bardzo duża część tekstów dotyczy relacji polsko-żydowskich albo rozliczeń z wojną i okresem tużpowojennym. Do tego dochodzi rozliczanie się z mitem „Solidarności”.

Można na to narzekać, ale z drugiej strony dwa głośne dramaty ostatniego czasu to „Żywot i śmierć pana Hersha Libkina...” Ishbel Szatrawskiej, nominowany do Paszportów „Polityki”, i nagradzany musical „1989” w reżyserii Katarzyny Szyniery.

– Masz rację, ale właśnie ich znaczenie sugeruje, że warto spojrzeć gdzie indziej, bo temat jest aktualnie przez teatry przerabiany i warto wskazać nam jakieś nowe kierunki. Zastanawiam się, na ile to jest osobiste przekonanie, zaangażowanie, a na ile epigoństwo czy koniunkturalizm.

Co byś poradził osobom, które chcą zacząć pisać dramaty?

– Żeby jak najwięcej się uczyli w praktyce, podglądając to, co się dzieje w teatrze. Chodzili na warsztaty pisania, konsultowali się. I jednocześnie podglądali rzeczywistość dookoła i nie ograniczali się do własnego wyobrażenia o niej. I niekoniecznie tworzyli wielostronicowe monologi, w których chcą objaśniać świat innym. Sam te błędy popełniałem. Myślałem, że skoro przeczytałem Agambena, Deleuze’a czy Žižka, to mam coś mądrego do powiedzenia. I że teatry oraz reżyserzy czekają na mój dziesięciostronicowy monolog. A aktorzy będą zachwyteni uczeniem się go na pamięć i będą go wygłaszać z autentyczną pasją.

Muszę cię zapytać o Różewicza.

– Wiem. W końcu patron zobowiązuje. Jest taka anglosaska gra, która się nazywa „wstyd”. Profesorem literatury przerywającą się tytułami, których nie przeczytali, a które przeczytać po-



W tej edycji bardzo duża część tekstów dotyczy relacji polsko-żydowskich albo rozliczeń z wojną i okresem tużpowojennym

BENIAMIN M. BUKOWSKI

TY

winni. Jeśli ktoś przyzna się do nieprze-
czytania tytułu, który przeczytali wszy-
scy pozostali – wygrywa. Anegdota gło-
si, że pewien szekspirolog przyznał się
do nieprzeczytania „Hamleta”. Wygrał.
I wyleciał z uczelni.

Tak więc, gdy już zostałem jurorem
„Różewicza”, to postanowiłem nadrobić
lektury. W liceum programowo nie czy-
tałem niczego, co było lekturą obowią-
zkową. Za to czytałem poezje Różewicza,
które bardzo mi się podobały. Zwłasz-
cza te – nie ma co ukrywać – najbardziej
znane. Dość szybko Różewicz jako poeta
zaczął mi odrobinę ciężyć lekkim mora-
lizatorstwem. Ratowała go na szczęście
ironia. W tamtych czasach moich ido-
łem był, paradoksalnie, Zbigniew Her-
bert, jeszcze większy moralizator. I też
ironista. Koturnowy pesymista, któ-
ry ironią rozbija to, co sam zbudował.
U Różewicza to jest trochę inna ironia,
ale ona sprawia, że lubię go czytać.

Natomiast Różewicza jako drama-
topisarza odkryłem w pełni na począt-
ku studiów, po zobaczeniu w szkole te-
atralnej „Kartoteki” wyreżyserowanej
jako egzamin przez Rafała Szumskiego.
Na poziomie tematu, historii to dzieło
zupełnie dla mnie obce, ale doceniam
to, jak jest napisane. Byłem zaskoczony
nowoczesnością tego tekstu, sposobem
traktowania postaci, silnej indywiduali-
zacji, a jednocześnie dawaniu miejsca
na interpretację dla reżysera czy akto-
ra. Doskonale operuje didaskaliami, są
tam, gdzie być powinny, ani jednej nad-
miarowej uwagi.

Mój stosunek do Różewicza można
chyba najlepiej określić jako szacunek,
ale twórczego romansu między nami
do tej pory nie było. ●

*Beniamin Bukowski

• to jedno z najgłośniejszych w ostatnich
latach nazwisk polskiego teatru. Jego
dramaty są z powodzeniem wystawiane
w Polsce i za granicą, jako dramaturg
współpracował m.in. z Katarzyną Kal-
wat nad „Powrotem do Reims” według
eseju Didiera Eribona. Od 2021 roku jest
zastępcą ds. artystycznych dyrektora
Narodowego Starego Teatru w Krakowie.

**Nagroda Dramaturgiczna im. Tadeusza Różewicza

• To druga edycja konkursu, który wspie-
ra osoby piszące dla teatru oraz promuje
wartościowe zjawiska we współczesnej
polskiej dramaturgii. Organizatorem wy-
darzenia jest Teatr Miejski w Gliwicach.

• W finale II edycji Konkursu o Nagrodę
Dramaturgiczną im. Tadeusza Różewicza
znalazły się trzy sztuki: „Dobre papiery”
Anny Wakulik; „Pray the Gay Away” Mi-
chała Kordy i „Szwaczka” Łukasza Barysa.
Wyboru dokonała Kapituła: Małgorzata
Sikorska-Miszczuk (przewodnicząca),
Zyta Rudzka, Beniamin Bukowski, Roman
Pawłowski i Paweł Szkotak. Laureata lub
laureatkę (otrzyma nagrodę 50 tys. zł) po-
znamy 18 listopada podczas uroczystości
w Teatrze Miejskim w Gliwicach. Więcej na:
Nagrodarozewicza.pl

„Beyond” Jakuba Józefa Orlińskiego

Szósta płyta jak róg obfitości

Na „Beyond”, szóstej solowej płycie
Jakuba Józefa Orlińskiego, znaj-
dziemy 34 smakowite pod wzglę-
dem muzycznym utwory z czasów
Seicenta, włoskiego wieku XVII.
Dużo tu niespodzianek.

Anna S. Dębowska

Program płyty tworzy starannie
dobraną i zestawioną mieszan-
kę stylów i rejestrów emocjo-
nalnych. Muzyczny przepych
aż wylewa się z „Beyond”.

Tym razem polski kontratenor się-
gnął po dzieła kompozytorów Seicen-
ta, włoskiego wieku XVII, którego gra-
nice wyznacza z początkiem stulecia
Claudio Monteverdi, a z jego końcem
– Giovanni Battista Vitali.

Osią nowego albumu jest twór-
czość jednego z zapomnianych kom-
pozytorów tej epoki, neapolitańczy-
ka Giovanniego Cesare Nettiego, ale
– jak zawsze u Orlińskiego – nazwisk
i utworów kompozytorów, dla których
historia nie była łaskawa, jest więcej.
Nie brakuje też pierwszych w historii
nagrań wybranych dzieł (Vitali, Ber-
nabei, Netti, Sartorio).

PO NAGRODZIE POWRÓT DO BAROKU

Płyta ukazała się 6 października, a już
następnego dnia w Berlinie Jakub Jó-
zef Orliński odebrał fonograficzną na-
godę Opus Klassik za swój czwarty
krążek „Farewells” z pieśniami kompo-
zytorów polskich, nagrany z pianistą
Michałem Bielem dla Warner Classics.

W wywiadzie udzielonym „Wybor-
czej” w lipcu tego roku, wiedząc już
o nagrodzie, powiedział, że to jego naj-
większe zwycięstwo, ponieważ uda-
ło mu się przebić z muzyką polską,
w większości nieznaną poza krajem.

Szósta płyta jest powrotem Orliń-
skiego do baroku, wraz z niezastąpio-
nym zespołem instrumentalnym Il Po-
mo d'Oro. Dobór programu konsu-
ltował z Yanniem François – to już
czwarta współpraca obu artystów, po
debiutanckiej „Animie Sakrze”, „Facce
d'Amore” oraz „Anima Aeterna”.

Yannis François to tancerz, śpie-
wak (bas-baryton), artysta z żyłką ar-
chiwisty, dla którego muzyka baro-
ku nie ma właściwie tajemnic. To jego
wiedza stała się podstawą atrakcyjno-
ści programowej wszystkich płyt pol-
skiego kontratenora.

Materiał „Beyond” został zareje-
strowany w grudniu ubiegłego ro-
ku w Padwie. Dzieli się na trzy czę-
ści. Pierwszą otwiera scena Ottona
z pierwszego aktu „Koronacji Poppei”
Claudia Monteverdiego, przynosząc ze
sobą temat boleśnie zawiedzionej mi-



*Wyrazowo Orliński osiąga tutaj szczyt
swoich możliwości, inteligentnie ukazując
zmiennę nastroje, od pogodnej arii „E pur
io torno qui” po emocjonalne, nasycone
recytatywy akompaniowane wyrażające
wzburzenie Ottona, które śpiewak podaje
ze wzorową dykcją*



• Jakub Józef Orliński w styczniu tego roku w Filharmonii im. Mieczysława
Karłowicza w Szczecinie FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

łości – powróciwszy do Rzymu, Otton
odkrywa, że jego żona Poppea jest ko-
chanką Nerona.

Wyrazowo Orliński osiąga tu-
taj szczyt swoich możliwości, inteli-
gentnie ukazując zmiennę nastroje,
od pogodnej arii „E pur io torno qui”
po emocjonalne, nasycone recytaty-
wy akompaniowane (*accompagnato*)
wyrażające wzburzenie Ottona, które
śpiewak podaje ze wzorową dykcją.

Zadziwiające, jak brawurowo Or-
liński i Il Pomo d'Oro przechodzą od
dramatycznego monologu z późnej
opery Monteverdiego do jego wcze-
snej canzony „Voglio di vita uscir”, ra-
dosnej i energicznej, w której muzy-
ka stanowi kontrast dla słów wyra-
żających pragnienie opuszczenia te-
go świata. Dwa tak odmienne wyra-
zowo okresy w twórczości Monte-
verdiego „skleiły” się tu wyjątkowo
harmonijnie.

KOMPOZYTORKA Z WENECJI

Pieśni Giulia Cacciniego („Amarilli,
mia bella”) i Girolamo Frescobaldie-
go („Cosi mi disprezzate?”) to kolejna
odsłona cierpień kochanków. Dopiero
arietta „L'Amante consolato” Barbary
Strozzi przynosi ukojenie.

Barbara Strozzi była pierw-
szą kompozytorką, której muzy-
ka ukazała się drukiem pod jej wła-
snym nazwiskiem, nie pod męskim
pseudonimem.

Żyjąca w latach 1619-77 Strozzi by-
ła córką weneckiego poety i studentką
Francesco Cavallego. Tworzyła muzy-
kę na głos altowy z towarzyszeniem in-
strumentu, w tym pieśni o przeżyciach
miłosnych, wyróżniając się ciekawym,
intuicyjnym użyciem chromatyki. Zna-
komicie, że przypominano jej ariette.

ORLIŃSKI W ROLI NIANI

Część druga płyty skupia się na wy-
branych recytatywach i ariach z za-
pomnianych oper neapolitańskiego
kompozytora doby Seicenta Giovan-
niego Cesarego Nettiego – „La Filli”
i „Adamiro”. To rzeczy powszechnie
nieznane, pierwszy raz zarejestrowa-
ne właśnie na tej płycie.

Ciekawostką są pochodzące z ope-
ry „Adamiro” dwie altowo-tenorowe

arie niani o imieniu Crinalba. To de-
biut Jakuba Józefa Orlińskiego w ro-
li żeńskiej. Konwencja operowa z cza-
sów włoskiego Seicenta powierzała
role podstarzałych opiekunek, które
od dziecka towarzyszyły głównym bo-
haterom, tenorowi lub męskiemu al-
towi – dobry przykład tej praktyki to
tenorowa partia Arnalty z „Korona-
cji Poppei”.

Fragmenty z obu oper Nettiego są
zręcznie połączone w suitę wokaln-
o-instrumentalną i przeplatane kapital-
nie dobranymi intermezzami lutnio-
wymi lub smyczkowymi (Kapsberger,
Pallavancino). Posłuchajcie iskrzą-
cej się rytmem i humorem canzonet-
ty Cappeliniego o ludowej, tanecznej
proweniencji.

Jest to w istocie neapolitańska ta-
rantella, w której Jakub Józef Orliń-
ski daje popis swojej elastyczności, je-
śli chodzi o operowanie słowem w tak
szybkim tempie. Tę płytę warto też
mieć dla samej oprawy instrumental-
nej – Il Pomo d'Oro gra żywo i soczy-
ście, eksponując urodę kolorystyki
dźwiękowej czasów Seicenta.

POLSKI AKCENT

W środku płyty pojawia się też nie-
spodzianka – „Tamburetta” Adama
Jarzębskiego, nadwornego skrzypka
i kompozytora polskich Wazów, auto-
ra pierwszego przewodnika po War-
szawie (1643). „Tamburetta” natych-
miast wpada w ucho za sprawą la-
pidarnego, rytmicznego motywu in-
tonowanego przez skrzypce. W Pol-
sce rzecz znana, dla słuchaczy spo-
za kraju może być przyjemnym
zaskoczeniem.

Wreszcie część trzecia poświęco-
na muzyce dworskiej końca XVII w. Tu
również mamy światową premierę fo-
nograficzną kantaty na alt i zespół in-
strumentalny napisanej przez Giovan-
niego Batistę Vitalego na zaślubiny Ma-
rii d'Este z królem Anglii w roku 1685.

Orliński jest przy tym mistrzem or-
namentyki wokalne, każdą porcję
muzycznych zdobień traktując jako fi-
gurę retoryki muzycznej.

Płyta „Beyond” jest także dostępna
w formie winyla, dla polskiej publicz-
ności Warner Classics wydał ów wi-
nyl w formie kolorowej, a nie czarnej
płyty w limitowanej serii dostępnej
w Empikach. ●

Lewica wobec zbrodni Hamasu

Gwałty moralnie słuszne

To zdumiewające, że spory odłam zachodniej lewicy rozgrzesza i relatywizuje zbrodnie Hamasu. Ci sami, którzy na sztandarach wypisali prawa kobiet, usprawiedliwiają terrorystów mordujących i gwałcących kobiety

Grzyb

Nagranie pokazujące terrorystów siedzących na pace pick-upa na leżącym i powykręcany pólnagim ciele młodej kobiety wśród wiwatującego i krzyczącego „Allah Akbar” tłumu w Gazie pokazuje dużo więcej niż tylko to, że została zabita. Pokazuje dumę terrorystów z zabicia przypadkowej, bezbronnej zachodniej kobiety (było to ciało młodej obywatelki Niemiec, która brała udział w festiwalu muzycznym tuż przy granicy z Strefą Gazy; wiadomo, że hamasowcy zabili tam około 260 ludzi, kobiety były wcześniej gwałcone). Jej nagie ciało zostało potraktowane jak trofeum wojenne, dowód męstwa i skuteczności działań, powód do chwały. No i, co może najbardziej szokujące, publiczne pokazanie tego ciała wywołało wielką radość tłumu. Tłum Palestyńczyków radował się widokiem zbezczeszczonego ciała przypadkowej kobiety. Były też nagrania z obwożenia po Gazie w podobny, acz mniej widowiskowy sposób zwłok izraelskich żołnierzy.

Ujęte Żydówki były gwałcone „w imię Boga”, mordowane, porywane i wywożone do Strefy Gazy. Seksualny wymiar okrucieństwa hamasowców, zwanych przez polskie media „bojownikami”, wobec kobiet żydowskich jest trudny do przecenienia.

Takie obrazy powinny wstrząsnąć zachodnią opinią publiczną, a zwłaszcza tą postępową i wrażliwą na los kobiet i dzieci jej częścią. Ale tak się nie stało. Chociaż rządy krajów zachodnich potępiły działania Hamasu i wyraziły solidarność z Izraelem, reakcje zachodnich społeczeństw były mieszane.

Na ulicach europejskich miast pojawiły się tłumy cieszące się z ataku na Izrael, wyrażające poparcie dla terrorystycznych działań Hamasu i wzywające do bojkotu Izraela. W Londynie została zdemolowana żydowska restauracja. Na Uniwersytecie Harvarda 31 organizacji studenckich (w tym odnoga Amnesty International dla uczelni Ligi Bluszczowej) opublikowało list, w którym uznają Izrael za wyłącznie odpowiedzialny za rzezie Hamasu (sic!). W Sydney w poniedziałek na manifestacji poparcia dla Hamasu krzyczano „Żydzi do gazu” (sic!). To tylko gwoli przykładu.

Lewica oraz wyznający jej światopogląd progresywni aktorzy społeczni (publicyści, komentatorzy, akademicy, organizacje etc.), czy na świecie, czy też w Polsce, są tradycyjnie propalestyńscy i antyizraelscy i nie są w stanie nawet w relacji na żywo z mordów i porwań Żydów przez Hamas dostrzec zła. Nie są w stanie – uznając nawet dążenia Palestyńczyków – potępić działania Hamasu.

„To, co się dzieje w Palestynie, jest tylko konsekwencją apartheidu, nielegalnej okupacji i imperialnej agresji ze strony państwa Izrael. Palestyńscy cywile byli świadkami niszczenia swoich domów, kradzieży wody i nielegalnego zawłaszczania ziemi. To opresjonowani walczą o odzyskanie swoich praw i nie pozwólmy zachodnim mediom wmawiać nam, że to ter-



• „Chicago stoi po stronie Palestyny” – głosi hasło niesione przez demonstrantkę w marszu zorganizowanym w tym mieście 11 października

FOT. TYLER PASCIAK
LARIVIERE/AP / AP

roryzm. To jest dekolonizacja” – skwitowała na portalu Twitter/X szkocka lewicowa polityk Maggie Chapman.

Ten sposób myślenia podziela też część polskich środowisk lewicowych. Co prawda liderzy polityczni, być może z uwagi na trwającą kampanię, wstrzymali się z komentowaniem konfliktu, ale lewicowi publicyści, jak na przykład popularny komentator Łukasz Cichy vel Galopujący Major, już nie: „Jeśli gnębisz ludzi i nimi pomiatasz przez dziesiątki lat, to w końcu pęka u gnębiionych granica człowieczeństwa i się zaczyna krwawy, ślepy odwet” – pisze na Twitterze/X, jasno dając do zrozumienia, że to Żydzi są winni zbrodni hamasowców. „Netanjahu przegrzał opresyjność wobec Arabów i mają odpowiedź” – wtóruje mu inny lewicowy komentator Krystian Jachacy.

Nasza empatyczna część społeczeństwa, na co dzień ucząca nas praw człowieka, feminizmu oraz walcząca z antysemityzmem i rasizmem Polaków oraz uczulająca nas na wszelkie przejawy przemocy słownej, teraz albo wymownie milczy, albo otwarcie usprawiedliwia Hamas. Jej przedstawiciele powtarzają, że Izraelczycy sami się o to prosili, że te zbrodnie to „konsekwencje” działań Izraela, oraz pokazują (jedyne prawdziwe) cierpienie i opresję Palestyńczyków z rąk Izraelczyków. Tak jakby takie zbrodnie rzeczywiście dało się w jakikolwiek sposób usprawiedliwić. Zabicie dzieci izraelskich przez Hamas? I co z tego, patrzcie, jak cierpią dzieci palestyńskie.

Gwałty terrorystów na Żydówkach też ich nie ruszają. Mają za swoje, bo wszystkie Żydówki to białe kolonizatorki i opresorki. Strzelanie do bezbronnych ludzi na przystankach autobusowych, wywlekanie zaskoczonych ludzi z domów w sobotę rano, porywanie ich, zamordowanie 40 żydowskich dzieci w jednym z kibuców (dodajmy: tylko dlatego, że są Żydami) – to tylko forma dekolonizacji, za

którą sam Izrael ponosi pełną odpowiedzialność, a nie zbrodnie wojenne dokonywane i celebrowane przez terrorystów.

Popieranie Hamasu (nawet nie Palestyny, ale organizacji terrorystycznej mającej za cel likwidację państwa Izrael i fizyczną eksterminację Żydów) stało się wyrazem plemiennej tożsamości, odpornym na jakiekolwiek racjonalne argumenty i niuanse.

W „kulturze bycia ofiarą” Palestyńczycy, a więc też Hamas to ofiary, a Żydzi to okupanci. Należy stać po stronie ofiar, tylko ich cierpienie ma moralną wartość. Opresorów z definicji nie można skrzywdzić, tak jak „prostitutek nie można zgwałcić”.

Reakcje i narracje tego typu unaoczniają trzy ważne rzeczy nt. współczesnej lewicy kulturowej/tożsamościowej i postępowych sposobów widzenia świata.

1 Po pierwsze, wybierając stronę terrorystów z Hamasu w konflikcie wartości Hamas vs. prawa kobiet (cała ideologia politycznego islamu jest przeciw mizoginiczna), lewica pokazuje, że wcale nie dba o prawa kobiet (Żydówek, ale przecież tak samo Palestynek w Strefie Gazy), że poświęca je na ołtarzu „palestyńskiej sprawy”.

Tymczasem Hamas to nie szanujący kobiety bojownicy o wolność, ale podniecający się władzą i przemocą mężczyźni, którzy często zanim zaatakowali obcych ludzi, znęcali się nad swoimi bliskimi (autorka Joan Smith napisała o całej książkę o związku między przemocą domową a radykalizacją „Home Grown: How Domestic Violence Turns Men Into Terrorists”).

2 Po drugie, negując lub usprawiedliwiając zbrodnie Hamasu na Żydach, propalestyńska lewica neguje też uniwersalne wartości i prawa człowieka na rzecz relatywizmu tożsamościowego i moralności Kalego. Określanie rzezi

Hamasu jako formy „dekolonializmu” jest aż nadto dobitnym przykładem tego, jak postmodernistyczne myślenie jest destrukcyjne dla uniwersalnych wartości, porządku liberalnego i elementarnych pojęć naszego języka. To często ci sami ludzie i środowiska, które uważają, że słowa to przemoc, i czują się skrzywdzeni tym tylko, że ktoś ma inne poglądy, teraz usprawiedliwiają, a niekiedy wręcz celebryją gwałty, porwania i mordy.

3 I po trzecie, popieranie Hamasu i wyznawanej przez tę organizację ideologii politycznego islamu, wspieranej przez reżim Iranu, jest równoznaczne z odwróceniem się od wewnętrznych ofiar tych organizacji i reżimów – Palestyńczyków mordowanych i prześladowanych przez Hamas czy Irańczyków walczących z reżimem ajatollahów. Hamas przecież, jak zauważyła Ayaan Hirsi Ali, kieruje się bardziej nienawiścią do Żydów niż miłością do Palestyńczyków. Rutynowo zabija, torturuje i prześladowa Palestyńczyków, którzy dążą do pokoju z Izraelem. A na długo przed tym, jak Hamas paradował ulicami z martwymi ciałami izraelskich kobiet, wykorzystywał palestyńskie dzieci jako żywe tarcze.

A w tym samym czasie ci obrońcy Hamasu na swoich sztandarach umieszczają prawa kobiet, sekularyzm i walczą z antysemityzmem. Ja takiej lewicy po prostu nie wierzę. ●

Magdalena Grzyb

Dr Magdalena Grzyb jest prawniczką z Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalistką w dziedzinie kryminologii, przemocy wobec kobiet, przestępczości motywowanej kulturowo.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Rosyjski Komitet Olimpijski zawieszony

MKOl wreszcie sprawił satysfakcję Ukrainie i Wołodymyrowi Zeleńskiemu, bo zawiesił Rosyjski Komitet Olimpijski. Co to oznacza w przypadku startu Rosjan na igrzyskach w Paryżu?

Radosław Leniarski

Szorstka relacja między napadniętym przez Rosję krajem i jego bohaterem prezydentem a MKOl i jego szefem Thomasem Bachem się ociepliła, gdy zarząd zawiesił rosyjski komitet (RKO) za złamanie Karty Olimpijskiej. MKOl zrobił to, ponieważ w piątek RKO demonstracyjnie włączył do swoich struktur organizacje sportowe z czterech ukraińskich regionów zajętych przez rosyjską armię w trakcie inwazji. Są to nieuznawane przez międzynarodową społeczność Ługańska Republika Ludowa, Doniecka Republika Ludowa – zaanektowane przez Rosję w trakcie wojny i przyłączone do niej dekretem Dumy jesienią 2022 r. – oraz okupowane przez armię rosyjską Zaporoże i Chersońszczyzna.

– Decyzja RKO łamie Kartę Olimpijską, ponieważ narusza terytorialną spójność ukraińskiego komitetu olimpijskiego – powiedział rzecznik MKOl Mark Adams na zjeździe zarządu MKOl w Bombaju. W związku z tym od czwartku do odwołania RKO nie jest komitetem olimpijskim, tylko jedną z wielu lokalnych organizacji sportowych, bez żadnego wspomagania ze strony MKOl.



• Kijów, 3 lipca 2022 r. Przewodniczący MKOl Thomas Bach oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński FOT.AP

Czy Rosjanie nie wystartują w Paryżu?

Zawieszenie RKO nie oznacza, że sportowcy z Rosji nie będą mogli wystartować w igrzyskach olimpijskich w Paryżu jako neutralni zawodnicy. Decyzję o tym, czy zezwolić im na występ, czy nie, MKOl podejmie „bliżej igrzysk” – jak powiedział Adams.

Prezydent Zeleński napisał, że dziękuje wszystkim, którzy „obronili pryncypia olimpizmu”. – [Dzięki temu] jeśli ktokolwiek w Rosji myślał, że może użyć sportu i igrzysk olimpijskich jako broni, no to się przeliczył. Każdy powinien respektować spójność terytorialną narodów oraz Kartę Narodów Zjednoczonych – powiedział prezydent Ukrainy.

Ale i tak na razie sportowe federacje i stowarzyszenia obowiązują rekomendacje MKOl zezwalające na starty Rosjanom pod neutralną flagą,

Prezydent Zeleński zaprosił Bacha do Ukrainy, aby ten na własne oczy przekonał się, czy „neutralność” Rosjan może istnieć po zbrodniach żołdatów w Buczy

gą, jeśli nie splamili się prowokowaną propagandą, udziałem w prowokacyjnych wiecach organizowanych przez Kreml oraz nie reprezentowali klubów gwardyjskich (jak Dynamo) lub wojskowych (jak CSKA).

Zeleński krytykuje MKOl i Bacha

Dla Ukraińców i Zeleńskiego takie rozwiązanie jest nie do zaakcepto-

wania, bo dopuszcza do rywalizacji rosyjskich zawodników, którzy skorzystali na inwazji armii swojego kraju na mniejszego sąsiada – nie bezpośrednio, ale choćby poprzez nierówne warunki przygotowania: swoje i sportowców z Ukrainy. Rosyjskie naloty rakietowe i bombowe zniszczyły wiele obiektów sportowych na terenie Ukrainy. Olbrzymia część sportowców ukraińskich trenuje poza granicami ojczyzny, daleko od domu.

Prezydent Zeleński zaprosił Bacha do Ukrainy, aby ten na własne oczy przekonał się, czy „neutralność” Rosjan może istnieć po zbrodniach żołdatów w Buczy. Groził bojkotem igrzysk, co doprowadziłoby do kompromitacji MKOl: startowaliby w nich reprezentanci najeźdźców, ale ofiary nie – wielu ukraińskich sportowców stało się bezpośrednimi ofiarami wojny, straciło członków rodziny, stało się uchodźcami. Bach – swojego czasu nazywający Putina swoim przyjacielem – odmówił jednak podróży do Bachmutu i Buczy.

Ale i ze strony Rosjan płynęła wyłącznie krytyka dotycząca warunków startu Rosjan, jakie postawione zostały przez MKOl. Szef RKO Stanisław Pozdniekow, były wybitny szermierz (tak jak Bach oraz szef ukraińskiego komitetu olimpijskiego Wadym Hutcaj), uważał, że decyzje MKOl są dla Rosjan hańbiące i dyskryminujące ich ze względu na posiadany paszport.

Doświadczony wyrutek sportu

Jak łatwo można się domyślić, zawieszenie RKO również spotkało się z krytyką ze strony Rosji. – Ko-

lejna nieskuteczna decyzja MKOl, która nie będzie miała wpływu na udział rosyjskich sportowców, którzy i tak w ogromnej większości nie mogą uczestniczyć w zawodach. Włączenie regionów było po prostu oficjalnym zatwierdzeniem tego, co stało się w lutym 2022 r. – napisano w oświadczeniu RKO. Rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa tradycyjnie oskarżyła MKOl o uleganie presji USA, o podwójne standardy, o deptanie praw człowieka oraz praw rosyjskich sportowców. I oczywiście pogroziła – jak zawsze, gdy jakiś kraj lub grupa krajów nakładają sankcje na Rosję lub decydują się na dostarczenie Ukrainie jakiegoś nowego rodzaju broni – że federacja rosyjska zastrzega sobie prawo do obrony swoich interesów, a w tym przypadku interesów rodzimych sportowców.

Jednak w praktyce Rosja nie ma żadnych narzędzi odwetowych w sferze sportu i od wielu lat jest wyrzutkiem. Jej sportowcy mają wieloletnie doświadczenie bycia w stanie zawieszenia i startowania jako „neutralni”. Choć do czwartku uniknęli tej restrykcji w związku z rozpętnaniem wojny w Ukrainie, wcześniej komitet był zawieszony w 2017 r. za państwowe wspomaganie dopingu. Z tego względu rosyjscy sportowcy startowali pod flagą RKO, nie narodową, w zimowych igrzyskach olimpijskich w Pjongczangu w 2018 r. RKO odwieszono wkrótce po nich.

Jako „neutralni” Rosjanie wystąpili także w Pekinie w 2022 r. i letnich igrzyskach w Tokio (2021) – z powodu sankcji nałożonych przez Światową Agencję Antydopingową. ●

Igrzyska w e-sporcie, ale bez zabijania wroga

Olimpijscy menedżerowie chcą wprzeznąć do igrzysk sztuczną inteligencję i gry, ale czy odnalazłby się w nich Jerzy Janowicz?

– Trzy miliardy ludzi jest zaangażowanych w e-sport i w gry na całym świecie. Około 500 milionów interesuje się e-sportem, w szczególności wirtualnymi sportami i symulacjami sportowymi. A co dla nas najważniejsze: większość z nich nie skończyła 34 lat – powiedział Thomas Bach, 69-letni szef MKOl, na zjeździe w Bombaju. – Dlatego zaangażujemy się w e-sport w całościowy sposób.

MKOl, podejmujący decyzje równie żwawo jak Watykan, będzie się teraz zastanawiał, jak to wszystko przeprowadzić, skoro już uznał – dość zaskakująco, zważywszy na korzenie i tradycje ruchu olimpijskiego – że gry wideo i symulacje mogą zastąpić prawdziwy sport i prawdziwą aktywność fizyczną młodych ludzi. Ewidentnie MKOl, sportowa korporacja zarabiająca miliardy, uznała, że nie może odwrócić się tyłem do gigantycznego źródła potencjalnych dochodów.

Ale MKOl ustalił przy tym swoją nieprzekraczalną granicę: mianowicie w olimpijskim e-sporcie

nie będzie popularnych gier takich jak „Counter-Strike” czy „League of Legends”, i w ogóle tych, w których dominują wirtualne: wojna, zabijanie, przemoc.

Zamiast wojennych strzelanek do olimpijskiego programu MKOl chciałby włączyć zabawy takie jak „Tic Tac Bow”, czyli połączenie gry kółko i krzyżyk ze strzelaniem z łuku – rzecz dla dzieci. MKOl bardzo promuje tego typu zabawy, a takie podejście do e-sportu spotyka się z krytyką graczy, jeśli nie z szyderstwem. Ale uwaga, uwaga! MKOl zdobył potężne potiony, które dodały mu mnóstwo mocy. Mianowicie podpisał umowę z Epic Games na wykorzystanie „Fortnite”, obecnie najbardziej popularnej gry wideo wg rankingów specjalistycznych portali.

W „Fortnite” miesiąc w miesiąc gra około 30 mln ludzi. W strzelankę „Counterstrike” (dzięki której sławę w Polsce odzyskał na chwilę tenisista Jerzy Janowicz z powodu filmików z demolowania klawiatury po porażce z innym zawodowym graczem), w „League of Legends” i „Minecraft”, w sumie gra niecałe 40 mln osób miesięcznie. Przemoc jest dla uczestników tych wszystkich gier walorem, również dla graczy w „Fortnite”. Ale ponieważ dla MKOl przemoc nie wchodzi w grę,

Epic Games przygotowało specjalną wersję, która została włączona do programu Olympic Esport Week w Singapurze w czerwcu 2023 r. (oraz do poprzedzających zawodów eliminacji). Do gry zaproszono 12 liderów Fortnite Champions Series, którzy rywalizowali na wykreowanej specjalnie na potrzeby zawodów wyspie ISSF (międzynarodowy skrót federacji strzeleckiej). Zamiast do wrogów, gracze strzelali do tarcz.

Zawody w Singapurze były czymś w rodzaju wystawy, przetargu, próby: MKOl i organizujący turnieje singapurski komitet olimpijski nawiązały współpracę z producentami gier wideo i gier symulacyjnych, żeby przy okazji przekonać się, jak wielkie zawody w e-sporcie w ogóle mogą wyglądać. Oprócz „Fortnite” w Singapurze Sprints Centre grano w „Tic Tac Bow”, „eBaseball” od Konami Power Pros, szachy z chess.com. Było też kolarstwo (symulator „Zwift”), taniec („Just Dance” firmy Ubisoft), sporty motorowe („Gran Turismo 7” z Polyphony), żeglarstwo („Virtual Regatta”), taekwondo („Virtual Taekwondo”) i tenis („Tennis Clash”). Były też testy tenisa stołowego w wersji wirtualnej. Tak mogą wyglądać przyszłe igrzyska olimpijskie w e-sporcie.

Bach nie powiedział, kiedy odbędzie się pierwsza edycja igrzysk w e-sporcie. Pracuje nad nimi specjalna komisja e-sportu, która powstała w tym roku i której przewodzi względnie młody jak na standardy MKOl szef Międzynarodowej Unii Kolarskiej, 50-letni David Lappartient.

MKOl zauważył też wybuch sztucznej inteligencji. – Musimy zmienić nasz sposób myślenia. E-sport i sztuczna inteligencja szansą na rozwój. Musimy tylko zacząć myśleć jak młodzi ludzie – powiedział Bach. Jego organizacja powołała nową grupę roboczą, która zanalizuje ryzyko i możliwości, jakie daje sztuczna inteligencja organi-

zatorom igrzysk olimpijskich, producentom przekazu tv, sędziom, zawodnikom i trenerom.

Przewodniczący ewidentnie czuje się chyba rześko i bardzo młodo, czego dowodzi to, i od wielu lat jest „nie”, gdy jeden z członków komitetu złożył wniosek o przedłużeniu jego kadencji jako szefa MKOl. Niemiec jest na stanowisku ponad 10 lat. Maksymalna długość sprawowania funkcji wynosi 12 lat, limit narzucono po odejściu z komitetu 81-letniego Juana Antonia Samarancha, który był szefem przez 21 lat. Dłużej od Hiszpana prowadził MKOl tylko jego założyciel Pierre de Coubertin. ●

Radosław Leniarski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Wyborcza.pl: Jarosław Kurski
LISTY DO REDAKCJI: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





• **Hubert Hurkacz**
triumfuje
w Szanghaju
FOT. ANDY WONG / AP

Hurkacz, król Szanghaju

Andy Murray, przepraszam, Hubert Hurkacz wygrał turniej ATP Masters 1000 w Szanghaju. Zaraz wyjaśnimy to przejęzyczenie.

Marek Deryło

We wczorajszym finale Hurkacz pokonał Andrieja Rublowa 6:3, 3:6, 7:6(10-8), choć w tie-breaku przegrywał już 2-5, a później rywal miał piłkę meczową. To jeden z trzech największych sukcesów w karierze Polaka – wcześniej był triumf w Miami na turnieju tej samej rangi oraz półfinał Wimbledonu 2021. Najlepsze chyba przed nim, przecież nie ma jeszcze 27 lat.

Serwował wczoraj wybornie (i nie chodzi tylko o 21 asów), zagrał też 44 winnery. Uderzał bardzo pewnie i swobodnie, prze-trwał trudniejsze momenty. A grał z rywalem bardzo mocnym, Rosjanin to piąta rakiet rankingu. Hurkacz po zwycięstwie awansował z 17. na 11. miejsce, triumf zadedykował swojej babci, która 15 października obchodzi urodziny.

Nie tylko „serwujący bot”

Dla niego był to powrót do finału tak dużego turnieju po ponad roku (przegrał w Kanadzie w sierpniu 2022). Ale to też powrót w innym sensie, szerszym i ważniejszym.

Rozegrał w tym sezonie ponad 50 tie-breaków – i tą zdumiewającą statystyką (średnio prawie w każdym meczu!) tylko sobie szkodził. Coraz łatwiej było go zaszufadkować jako tego, który „umie tylko potężnie serwować”. Na zasadzie: nikogo nie przełamie, sam nie da się przełamać i będzie tie-break. Jeśli ktoś rozgrywa ich aż tyle, naraża się na zarzut, że jest „serwującym botem”.

Zwłaszcza że okoliczności sprzyjały takim brutalnym opiniom. Rok 2023 był dla Hurkacza wyraźnie słabszy niż dwa poprzednie, w pierwszej połowie sezonu wydawało się nawet raz i drugi, że Polak przeciętnie. W tym roku w pierwszych pięciu startach w turniejach rangi Masters 1000 ani razu nie przeszedł przez III rundę, a rok wcześniej w analogicznym okresie osiągnął półfinał i dwa ćwierćfinały.

Wojciech Fibak kiedyś powiedział o nim: „polski Andy Murray”. A gdy Hurkacz wygrał w 2021 r. finał Mastersa w Miami, Fibak ocenił, iż w obronie lepiej od polskiego wieżowca

(196 cm wzrostu) grają chyba tylko Novak Djoković i Rafael Nadal.

W kontekście obecnego sezonu wszystko to brzmi sensacyjnie, ale w drugiej połowie sezonu Hurkacz przyspieszył, a w Szanghaju w tym tygodniu podczas jego meczów można było myśleć o Murrayu zaskakująco często. W ćwierćfinale w decydującym momencie trzeciego seta polski tenisista istotnie zagrał w obronie jak Djoković, wygrał w niezwykły sposób 40-uderzeniową wymianę.

Szanghaj był bardzo dobrym miejscem dla Murrraya, wygrał ten turniej aż trzy razy (a w finale grał czterokrotnie, w 2012 r. przegrał, choć miał pięć piłek meczowych). W żadnym Mastersie nie triumfował częściej (trzy razy wygrywał również w Kanadzie). W różnych internetowych kompilacjach najlepszych akcji Murrraya, jego najlepszych winnów czy returnów, bardzo często pojawia się „szybki” szanghajski kort. Tak jakby w Chinach ten czasami boleśnie pasywny tenisista nabierał większej przebojowości.

Zupełnie jak z Hurkaczem – w 1/8 finału 26-letni Polak zagrał 49 winnerów, w ćwierćfinale – 39. I wiele z tych uderzeń było naprawdę odważnych.

Hurkacz jak kot

Obaj – Hurkacz i Murray – lepiej uderzają z bekhendu niż z forhendu, obaj między akcjami wydają się nieco ślamazarni, obaj czasem poruszają się mało zgrabnie i płynnie. Zachwycające w grze Szkota było to, iż gdy tylko rozpalala się gorąca wymiana, on nabierał płynności i doskonałej koordynacji. Umiał odegrać w pełnym biegu jak prawie nikt inny. W Szanghaju Hurkacz także błysnął wielokrotnie w trudnych akcjach – przy siatce swoimi bardzo długimi rękami „lapał” piłki jak kot, choć rywal zagrywał w różne strony, lub też odgrywał celnie nawet wtedy, gdy piłka spadała mu szybko tuż pod nogi, kontrolował w pełnym biegu. Wszystko to przy 196 cm wzrostu.

W finale z Rublowem grał doskonale od samego początku, nie okazywał żadnej tremy, mimo że na trybunach blisko kortu siedział Roger Federer. Hurkacz zaczął od asa

serwisowego, swoje gemy wygrywał pewnie. Ale też Rublow pokazał szybko, iż jego potężny forhend może tego dnia przynieść mu całą furę punktów. A Federer był na trybunach, ponieważ współpracuje z Rolexem od lat, a ta firma jest sponsorem tytularnym imprezy.

Hurkacz przełamał rywala w I secie, prowadząc 3:2 – w ostatniej akcji gema bardzo dobrze zagrał returnem, a później wykończył akcję precyzyjnym forhendem. Wszystko wręcz drapieżnie. Objął prowadzenie 4:2 i nie dał się dogonić – wygrał 6:3. Rublow miał wielkie problemy z celnym odegraniem serwisu Hurkacza i trudno mu się dziwić – Polak jest w najściślejszej czołówce światowej, jeśli chodzi o serwowanie, korty w Szanghaju są bardzo szybkie, a on jeszcze złapał tu dużą pewność siebie i swobodę, elementy tak ważne w jego grze.

Rublow, rosyjski pacyfista

Grali ze sobą wcześniej cztery razy. W 2020 r. w Rzymie wygrał Hurkacz, lepszy był też rok później – podczas fantastycznego dla siebie turnieju Masters 1000 w Miami. Wygrał wtedy z Rublowem w półfinale 6:3, 6:4, w finale pokonał Jannika Sinnera. A wcześniej jeszcze odprawił Stefanosa Tsitsipasa.

Ich ostatnie dwa mecze wygrał Rosjanin – w 2022 r. pokonał Hurkacza w Dubaju oraz w Indian Wells. Pojedynek w Dubaju odbył się tuż po ataku Rosji na Ukrainę, Rublow był akurat kilka dni po zwycięstwie w debowym turnieju w Marsylii. Grał tam razem z Ukraińcem Denysem Molczanowem,

tenisistą wówczas już 34-letnim, Rublow pomógł mu zdobyć pierwszy tytuł rangi ATP.

Otwarcie wystąpił przeciwko wojnie, wstał też w mediach społecznościowych obrazek, na którym przytula się dwóch ludzików – jeden jest w kolorze flagi rosyjskiej, drugi – ukraińskiej. Po meczu poprzedzającym tamto starcie z Hurkaczem mówił też: „Oczywiście, że dostaję sporo obraźliwych wiadomości w internecie, bo jestem Rosjaninem. Ale nawet gdyby rzucali kamieniami, ja muszę pokazać, że wspieram pokój. Na pewno nie będę odpowiadał agresją”. Pod koniec 2022 r. potwierdził, że wbrew temu, co mówiła jego mama („Został sprowokowany do takich wypowiedzi przez media”), wszystko potępiał całkowicie świadomie. – To jedna z najlepszych rzeczy, jaką w tym roku zrobiłem – ocenił w grudniu tenisista.

Obaj – Hurkacz i Rublow – urodzili się w 1997 r., obaj wcześniej wygrali po jednym turnieju Masters 1000 (Rublow był najlepszy w Monte Carlo w kwietniu tego roku). Wszystkich turniejów rangi ATP więcej wygrał Rublow (14 do sześciu, po niedzieli do siedmiu). On też znacznie lepiej od Polaka grał w tym roku w Szlemach – był w trzech ćwierćfinałach, Hurkacz dwukrotnie dotarł do 1/8 finału.

Po drugim gemie drugiego seta Rublow aż się zatrzymał, aż krzyknął – czasem dopiero po zakończonym meczu tenisisci są tak ekspresyjni. Przełamał Hurkacza po serii dobrych forhendów, wyszedł na prowadzenie 2:0. Później jednym jego forhendzie piłka leciała z prędkością 145 km/h. Hurkacz nie zdolał „odłamać”, przegrał 3:6.

Pierwszy i drugi set trwały po 32 minuty, po 32 minutach trzeciej partii było dopiero 3:3.

W tie-breaku Rosjanin wypracował prowadzenie 5-2, Hurkacz jednak zdołał wyrównać. Przy stanie 5-5 punkt zdobył Rublow – znakomitym serwisem. Hurkacz bronił meczbola i zagrał asa. Po zmianie stron dodał kolejnego. Ale Rublow walczył tak zaciekle jak Hurkacz, po szesnastu akcjach było 8-8. Wtedy nasz reprezentant po doskonałym serwisie objął prowadzenie, a następnie, po serwisie rywala, wygrał bardzo długą i zaciętą wymianę. Został nowym zwycięzcą turnieju ATP Masters 1000 w Szanghaju.

Oto lista triumfatorów z sześciu poprzednich edycji (w latach 2020-22 rozgrywek nie organizowano): Daniil Miedwiediew, Novak Djoković, Roger Federer, Andy Murray, Novak Djoković, Roger Federer. ●

Wojciech Fibak kiedyś powiedział o Hurkaczu: „polski Andy Murray”. Agdy Hurkacz wygrał w 2021 r. finał Mastersa w Miami, Fibak ocenił, iż w obronie lepiej od polskiego wieżowca (196 cm wzrostu) grają chyba tylko Novak Djoković i Rafael Nadal